



Wywiad

Trzaskowski:
Posprzątam
ten bałagan



FOT. KUBA ATYS / WYBORCZA

Polacy alergicznie reagują na rozmowy o personaliach, zwłaszcza na tym etapie. To dzielenie skóry na niedźwiedziu. Ważniejsze są inne sprawy, choćby przekonanie wyborców, że jako opozycja jesteśmy gotowi do wspólnych rządów.

► 4-5

DUŻY
FORMAT



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

STYGMATYK
PAN, A NIE
BRAT

• Sprawdzał Marcin Wójcik

EKONOMIA+

Z DACHU
NA BALKON

• Czy fotowoltaika na balkonie się opłaca? Choć nie ma na nią dotacji, warto rozważyć inwestycję ► II

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



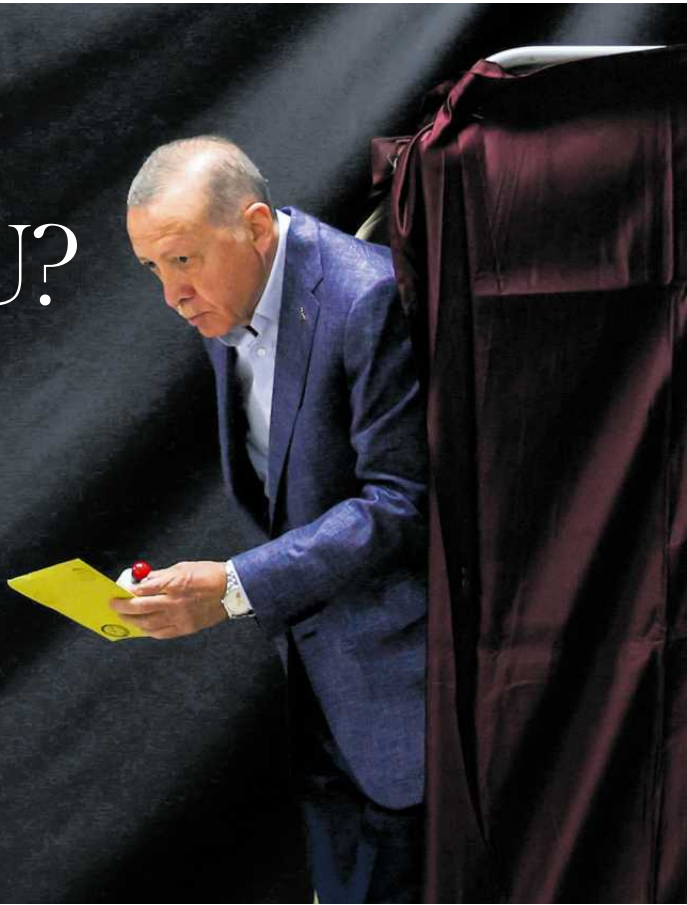
Turcja wybierała prezydenta i parlament

ERDOGAN CZY
KILICDAROGLU?

W Turcji odbywały się wczoraj łączone wybory parlamentarne i prezydenckie. O kolejną kadencję ubiegał się w nich prezydent Recep Tayyip Erdogan (na zdjęciu), a jego głównym konkurentem był lider opozycji Kemal Kilicdaroglu.

W przedwyborczych sondażach różnice między kandydatami były minimalne. Jeśli żaden z nich nie zdobędzie powyżej 50 proc. głosów, 28 maja odbędzie się druga tura. Wczoraj o godz. 20, po zliczeniu 60 proc. głosów, państwowa agencja Anadolu podawała następujące wyniki: Erdogan – 51 proc., Kilicdaroglu – 42 proc.

Najświeższe wyniki, analizy i komentarze ► Wyborcza.pl



Obietnice Kaczyńskiego na konwencji PiS

Nie 500, a 800 plus
od nowego roku

Waloryzacja świadczenia 500 plus, bezpłatne autostrady i darmowe leki dla dzieci do 18. roku życia i dla seniorów – to obietnice, z którymi PiS chce iść po trzecią kadencję.

Paweł Wroński
Leszek Kostrzewski

– Przechodząc do konkretów – od nowego roku 500 plus to będzie 800 plus – zapowiedział prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas weekendowej konwencji programowej swojej partii.

Dodał do tego, że od przyszłego roku zostanie wprowadzona zasada bezpłatnych leków dla osób powyżej 65. roku życia, a także dla dzieci i młodzieży do lat 18. Kolejna obietnica, która – jak zaznaczył prezes – musi być przeprowadzona przez Sejm, to zlikwidowanie opłat autostradowych. Na początek tam, gdzie ustala je państwo, potem także na pozostałych autostradach.

– To są te konkrety, ale czy to są ostatnie konkrety na te wybory? Nie, przed nami jeszcze takie spotkania. To ostatnie we wrześniu. Będziemy mieli jeszcze różne propozycje dla Polaków – zapowiedział prezes PiS.

Dwa dni w ulu

Przemówienie Kaczyńskiego było najbardziej wyczekiwany punkt dwudniowej konwencji programowej PiS. Odbywała się w Warszawie pod hasłem „Programowy ul”. Partia do ostatniej chwili trzymała jej szczegóły w tajemnicy i zapowiadała tylko „innovacyjną formułę”. Okazało się nią dziesięć debat dotyczących m.in. gospodarki, rolnictwa, rodziny, polityki kulturalnej, edukacji, zdrowia czy bezpieczeństwa. Ministrowie prowadzili je z zaproszonymi politykami



Według
wyliczeń podwyższenie
500 plus na 800 plus
oznacza, że roczne wydatki
na program zwiększą się
z ok. 40 mld zł
do ok. 64 mld zł

i ekspertami, wspólnie wychwalać sukcesy PiS i oskarżając politycznych przeciwników.

Prezes PiS wystąpił dwukrotnie. W sobotę wiele mówił o patriotyzmie, suwerenności, o tym, że Polska musi być silna gospodarczo, militarnie i silna duchowo, odnowiona moralnie. Jego zdaniem PiS udało się naprawić demokrację, „nadać jej właściwy sens”, a ostatnie osiem lat to pasmo sukcesów. Jeśli ktoś twierdzi inaczej, to – według prezesa PiS – tworzy „kontrfaktyczny” obraz Polski. Wtedy nie padły żadne konkrety ani obietnice – te PiS zatrzymał na niedzielę.

500 plus do zmiany

Kaczyński przyznał, że jego ugrupowanie stoi przed dylematem, czy powinno iść tą samą drogą, czy też ją zmienić. I sam sobie odpowiedział: – Będziemy szli tą samą drogą, bo nasze osiągnięcia są imponujące.

Dodał też, że wybory mają charakter wyjątkowy, bowiem ze względu na tendencje centralizacyjne w Unii Europejskiej Polsce grozi utrata suwerenności. – Jesteśmy twardzi, musimy się bronić – mówił.

Na koniec stwierdził jednak, że Prawo i Sprawiedliwość ma program i jest gotowe do walki wyborczej. – Zwyciężymy – wołał, wywołując entuzjazm działaczy PiS.

O tym, że PiS chce waloryzować swoje flagowe świadczenie do 800 zł, „Wyborcza” pisała już w połowie marca. Prawo i Sprawiedliwość było pod ostrzałem partii opozycyjnych, które wskazywały, że z powodu szalejącej inflacji 500 plus – jeśli ocenić je wedle siły nabywczej – to faktycznie 350 zł.

Gdy w czerwcu ub. roku mówiono w PiS o waloryzacji 500 plus do 700 plus, sam prezes Kaczyński ocenił jednak, że nie byłoby to posunięcie właściwe – bo nakreśli inflację.

Według wyliczeń podwyższenie 500 plus na 800 plus oznacza, że roczne wydatki na program zwiększą się z ok. 40 mld zł do ok. 64 mld zł. Skąd PiS znajdzie na to pieniądze? Tego prezes Kaczyński nie zdradził. Jak się dowiadujemy, największym przeciwnikiem podwyższania 500 plus był premier Mateusz Morawiecki. Twierdził, że zwyczajnie nas na to nie stać. Tylko bowiem w tym roku deficyt budżetowy ma przekroczyć 68 mld zł. Rzeczywisty dług jest jednak dużo wyższy, bo ponad 200 mld zł jest wyprowadzonych z budżetu do różnych funduszy. Do tego dochodzą koszty obsługi długu, które mogą sięgnąć w tym roku nawet 100 mld zł, i brak pieniędzy z unijnej kasy z Funduszu Odbudowy. ●

Więcej o konwencji PiS
► Wyborcza.pl

Mirostaw
Maciorowski



Miłosierdzie człowieka Ziobry

Stalin mawiał: „Kadry decydują o wszystkim”. I wiedział, co mówi. Zbigniew Ziobro niewątpliwie podziela ten pogląd i żarliwie wciela go w życie. Doskonale zdaje sobie sprawę, że w państwie autorytarnym, w kierunku którego Polska pod rządami Zjednoczonej Prawicy zmierza pewnym krokiem, swoimi trzeba obsadzić jak najwięcej stanowisk, a najlepiej wszystkie. Nieważne, jakie są ich umiejętności, ważne, by wykonali nawet najpodlejszy rozkaz wodza. Lista miernot o nikłych kompetencjach moralnych i intelektualnych, jakich wypłula z siebie partia Ziobry, jest już pokaźna, ale cały czas dochodzą nowi.

Niespełna dwa miesiące temu rektorem Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości został Michał Sopiński, młody prawnik po UW z niewielkim dorobkiem (ledwie w zeszłym roku obronił doktorat), za to o dużym wzmożeniu i żarliwości. Sopiński zamieścił w mediach społeczno-sciowych komentarz dotyczący prof. Jana Grabowskiego, a właściwie jego polemiki z tekstem Michała Okońskiego w „Tygodniku Powszechnym” o szacunkach liczby Żydów zamordowanych w czasie okupacji za sprawą Polaków. Sam spór naukowiec z publicystą zostawmy z boku, istotniejsze jest to, co w swym komentarzu napisał rektor Sopiński. Wprawdzie laskawie i miłosiernie nie wzywa gawiedzi, by badaczowi z Ottawy zgolić głowę, bo „ten ohydny kłamca jest już tysi...”, ale za to postuluje „Odebranie profesury. Odebranie obywatelstwa polskiego”.

Nie ma sensu dywagować o kulturze osobistej Sopińskiego czy jego etycznych kwalifikacjach, bo jego wpis mówi o tym wszystko. Ważniejsze jest coś innego. Otóż człowiek, którego Ziobro postawił na czele instytucji mającej teoretycznie dbać o jakość wymiaru sprawiedliwości, a w rzeczywistości będącej kuźnią kadr na wzór tych, których na myśli miał Stalin, zapowiada wprost i bez ogródek powrót moczaryzmu. Czyli władzy, która bez żadnego trybu pozbyła się z Polski ludzi, z którymi się nie zgadzała, a tych, których nie mogła wyrzucić, karała i więziła. Gdy śledzi się wypowiedzi polityków Suwerennej Polski oraz ich brunatno-patriotyczną żarliwość, nie ma żadnych wątpliwości, że po następnych wygranych wyborach wciela w życie swoje zapowiedzi.

Prezes Jarosław Kaczyński zapewnił podczas konwencji PiS, że Zjednoczona Prawica wcale nie niszczy demokracji, tylko ją wzmacnia. Myślę, że jak po wyborach rektor Sopiński pozbawi już Grabowskiego obywatelstwa i profesury (bo z przyczyn technicznych z gołeniaszki rezygnuje), będzie to oznaczało, że demokracja w Polsce właśnie osiągnęła niespotykany nigdzie w cywilizowanym świecie poziom. A PiS ją jeszcze bardziej umocnił. ●

Andrzej rysuje



Niemcy Narodziny źrebaka



Zaledwie jednodniowe źrebię islandzkie stoi obok swojej matki w stadninie w Wehrheim niedaleko Frankfurtu. Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Plany Konfederacji

O

Tylko tyle stron ma mieć ustawa autorstwa Konfederacji upraszczająca podatek PIT

Gospodarcza trampolina Konfederacji
► IV-V Ekonomia+

Loreen Drugi raz wzięła Eurowizję

Była faworytką i nie dała sobie odebrać zwycięstwa – Loreen piosenką „Tattoo” wygrała 67. Konkurs Piosenki Eurowizji.

Loreen, czyli Lorine Zineb Nora Talhaoui, już raz triumfowała na Eurowizji. W 2012 r. pokonała konkurencję dzięki piosence „Euphoria”. Powróciła do konkursu z piosenką „Tattoo” i znowu wygrała – miała tak dużą przewagę w głosach jurorów z poszczególnych krajów, że głosowanie publiczności, faworyzującej Fina o pseudonimie Käärijä i jego perwersyjny electro metal, nie odebrało Szwedce zwycięstwa.

Zaśpiewała świetnie, w dodatku udźwi-



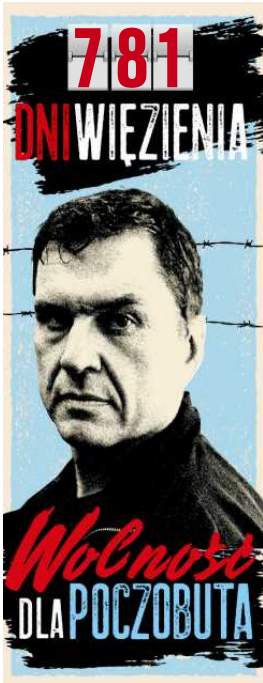
gnęła występ samodzielnie, bez dodatkowych tancerzy i wizualnych fajerwerków – znakomitym pomysłem scenograficznym było natomiast uwięzienie jej pomiędzy podłogą a sufitem, które rozsuwały się w trakcie piosenki, dając artystce coraz więcej przestrzeni.

Loreen urodziła się w 1983 r. w Szwecji w rodzinie pochodzących z Maroka Berberów. Wzięła udział w pierwszej edycji szwedzkiego „Idola”, pracowała w telewizji jako prezenterka, producentka, reżyserka.

Eurowizja 2023 powinna odbyć się w Ukrainie, ale z powodu wojny przeniesiono ją do Liverpoolu. O Ukrainie nie dało się zapomnieć nawet na chwilę – przypominała ją w krótkich filmikach, wystąpiły też eurowizyjne ukraińskie gwiazdy, m.in. Kalush Orchestra i Jamala.

Reprezentująca Polskę Blanka znalazła się na 19. miejscu. ●

Jarek Szubrycht



5 maja, po 92 latach życia odszedł od nas kochany Tata i Dziadek



Jerzy Redlich

Została pustka, pusty leżak na Mazurach, puste miejsce w piwiarni, puste miejsce na orczyku narciarskim i nikogo obok przy pływaniu, brak kompana do krzyżówek.

Nie ma Ciebie przy nas, nie ma pisarza, twórcy, tłumacza i prawdziwego humanisty nie będzie kogo spytać co jest w szóstym wagonie Twojego ulubionego Tuwima.

Juruś, już wszystko przepadło.

Byłeś i jesteś dla nas ważny.

Syn i Wnuk

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się w piątek 19 maja 2023 roku o godzinie 14.00 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

Bartosz T. Wieliński
Bartosz Hlebowicz

Po zeszłorocznych rozmowach prezydenta Wołodymyra Zelenskiego z kanclerzem Olafem Scholzem i prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem, które toczyły się w Kijowie, a potem w Paryżu, ukraińska głowa państwa w ramach objazdu Europy przybyła do Niemiec. Zelenski przyleciał do Berlina w nocy z soboty na niedzielę na pokładzie airbusa Luftwaffe eskortowanego przez niemieckie myśliwce Eurofighter. Przyjmowano go z najwyższymi honorami.

„W najtrudniejszym momencie wspólczesnej historii Ukrainy Niemcy udowodniły, że są naszym prawdziwym przyjacielem i niezawodnym sojusznikiem” – takiej treści wpis zostawił ukraiński prezydent w księdze pamiątkowej w pałacu Bellevue, rezydencji prezydenta Niemiec.

Jak Niemcy zmieniali podejście do wsparcia Ukrainy

To spora zmiana, bo jeszcze rok temu relacje niemiecko-ukraińskie były bardzo złe. Powodem był opór Niemców przed zbrojeniem Ukrainy. Rządzący socjaldemokraci nie chcieli o tym słyszeć ze względu na wrodzony niemiecki pacyfizm i naiwną wiarę, że konflikty należy rozwiązywać na drodze dyplomatycznej, a nie na polu walki. Ukraińscy dyplomaci opowiadali, jak w przededniu wojny odprawiano ich z kwitkiem, gdy prosili w niemieckich ministerstwach o przysłanie uzbrojenia. Gdy Rosja zaatakowała, Niemcy początkowo odmawiali przekazania Ukraińcom jakiegokolwiek broni, bo kardynalną zasadą ich polityki zagranicznej było niewysyłanie uzbrojenia w rejon konflikty. Dopiero po kilku dniach i wielkiej presji ze strony innych krajów NATO Berlin zmienił zdanie i wysłał Ukraińcom broń strzelecką, przeciwpancerną, wyrzutnie przeciwlotnicze, amunicję oraz lekki sprzęt.

W maju po kolejnych ostrych targach Niemcy zgodzili się przekazać swoje samobieżne haubice i działka przeciwpancerne. W styczniu kolejny raz ulegli presji i przekazali czołgi oraz bojowe wozy piechoty.

Na to nakładał się stosunek do Rosji. Berlin przez lata wyznawał teorię, że budowa więzi z Putinem na stałe zwiąże Rosję z Europą, zapewni tani gaz i ropę, doprowadzi do stopniowej demokratyzacji i unowocześniania Rosji. Niemcy w ten sposób chcieli zadośćuczynić za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę podczas drugiej wojny światowej.

Inwazja Rosji na Ukrainę pokazała, jak bardzo te plany były naiwne. Sam Steinmeier, który jako szef urzędu kanclerskiego za rządów kanclerza Gerharda Schrödera był architektem niemiecko-rosyjskiego zbliżenia, uznał swoją politykę wobec Rosji za błąd. Mimo to rok temu, gdy chciał jechać do Kijowa z prezydentem Andrzejem Dudą oraz prezydentami krajów bałtyckich, Ukraińcy przekazali, że gościa z Niemiec

Ukraińsko-niemiecka odwilż w pełni

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski odwiedził wczoraj Niemcy.

Berlin zobowiązał się do wspierania walczącej Ukrainy tak długo, jak będzie to konieczne, i zapowiada pomoc w jej drodze do członkostwa w UE



• **Wołodymyr Zelenski i Olaf Scholz wczoraj w Berlinie** FOT. BERND VON JUTRCZENKA/AP

sobie nie życzą. Dla Steinmeiera był to policzek, Ukraińcy twierdzili później, że doszło do nieporozumienia.

Wspólna deklaracja Berlina i Kijowa

Po tych zadrażnieniach nie został już ślad, bo Niemcy szybko stały się dla Ukrainy jednym z głównych darczyńców – zarówno jeśli chodzi o pieniądze, jak i sprzęt wojskowy. Po spotkaniu ze Steinmeierem Zelenski przełamał kolejne tabu w sprawie dostaw broni dla Ukrainy – rozmawiał z kanclerzem Scholzem o dostarczeniu nowoczesnych samolotów bojowych.

– Pracujemy nad stworzeniem międzynarodowej koalicji w tej sprawie – mówił Zelenski podczas konferencji prasowej w urzędzie kanclerskim. W taki sposób, budując grupę wsparcia, Ukrainie udało się przekonać NATO do przekazania czołgów. Gdy Zelenski powiedział, że w tej sprawie także liczy na Niemcy, Scholz lakonicznie odparł, że Niemcy będą się koncentrować na systemach broni, które już Ukraińcom przekazały. Podczas konferencji prasowej Zelenski zapewniał też, że jest gotowy do rozmów o pokoju, jeśli Rosja wycofa się z zajętego terytorium.

– Ukraina jest gotowa do pokoju. Ale z naszym wsparciem domaga się, by nie tworzyć kolejnego zamrożonego konfliktu i by to nie Rosja dyktowała pokój – dodawał Scholz.

Politycy podpisali też 13-punktową deklarację, w której Niemcy potępiają Rosję i zapowiadają przekazanie największego do tej pory pakietu wsparcia cywilnego i wojskowego dla Ukrainy. Kijów ma otrzymać m.in. czołgi Leopard 1, kolejne bojowe wozy piechoty Marder i systemy obrony przeciwlotniczej Iris-T. W przedostatnim punkcie Berlin podkreśla, że miejsce Ukrainy jest w Europie, i zobowiązuje się wspierać kraj, kandydata do członkostwa w UE, w spełnianiu warunków do rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych.

W ostatnim punkcie mowa jest o relacjach między Ukrainą i NATO. Dokument mówi jednak jedynie o partnerstwie, a nie o członkostwie Kijowa w Sojuszu.

„Ukraina i Niemcy czekają, by zająć się tą kwestią na szczycie NATO w Wilnie w czerwcu tego roku” – czytamy.

Sobota w Rzymie i Watykanie

Dzień przed podróżą do Niemiec ukraiński prezydent przyjechał do stolicy Włoch. „Potwierdzam pełne poparcie Włoch dla Ukra-

iny w zakresie pomocy militarnej, finansowej, humanitarnej i odbudowy, w krótkiej i długiej perspektywie. Stawką [wojny] są nie tylko niepodległość i integralność terytorialna Ukrainy, ale też wolność narodów i porządek międzynarodowy. Pokój, na rzecz którego wszyscy pracujemy, musi przywrócić sprawiedliwość i prawo międzynarodowe. Musi to być pokój prawdziwy, a nie poddanie się” – mówił prezydent Włoch Sergio Mattarella, z którym spotkał się Zelenski.

W siedzibie rządu włoskiego Ukrainiec rozmawiał też z premierem Giorgią Meloni, która także zapewniała o wsparciu Włoch dla walczącej z rosyjską agresją Ukrainy.

Zelenski spotkał się również w Watykanie z papieżem Franciszkiem. Trwająca 40 minut rozmowa miała charakter prywatny, a po jej zakończeniu Watykan opublikował tylko krótki komunikat.

„Papież zapewnił o swoich nieustannych modlitwach, o czym świadczą jego liczne publiczne apele i ciągłe wołanie do Pana o pokój, od lutego ubiegłego roku. Obaj zgodzili się co do konieczności kontynuowania działań humanitarnych na rzecz ludności. Papież szczególnie podkreślił pilną potrzebę »gestów człowieczeństwa « wobec osób najbardziej wrażliwych, niewinnych ofiar konfliktu” – podało biuro prasowe Stolicy Apostolskiej.

Na zakończenie pobytu w Rzymie prezydent Ukrainy wziął udział w programie publicystycznym „Porta a porta” telewizji RAI 1. Poproszony o komentarz na temat papieskiej „misji pokojowej”, odpowiedział: „Spotkanie z Jego Świątobliwością było dla mnie honorem, ale on wie, jakie jest moje stanowisko: wojna toczy się w Ukrainie i plan musi być ukraiński. Bardzo zależy nam na włączeniu Watykanu w naszą formułę pokoju”. ●

Rekordowy pakiet pomocy dla Ukrainy

• Bojowe wozy piechoty, czołgi, haubice, drony i systemy obrony przeciwlotniczej – zawiera wart 2,7 mld euro pakiet pomocy wojskowej, którą Ukrainie przekażą Niemcy. – W ten sposób, przekazując pilnie potrzebny materiał wojskowy, kolejny raz pokazujemy, że Niemcy pomoc dla Ukrainy biorą na poważnie. Końca bezprawnej wojny, którą wywołała Rosja, niestety nie widać. Dlatego Niemcy będą pomagać Ukrainie tak bardzo, jak tylko będą w stanie, i tak długo, jak będzie to potrzebne – komentował Boris Pistorius, niemiecki minister obrony. Berlin ma przekazać Ukrainie dodatkowe 20 bojowych

wozów piechoty typu Marder i 30 czołgów typu Leopard 1 (to protoplasta leopardów 2, które Niemcy również dostarczyły Ukrainie). Do tego dochodzi 18 samobieżnych haubic i cztery nowoczesne systemy obrony przeciwlotniczej typu Iris-T. Ukraina używa już dwóch takich zestawów, a załogi bardzo sobie chwalą ten sprzęt,,

wykorzystują go do niszczenia rosyjskich pocisków manewrujących oraz irańskich dronów. Niemcy mają przekazać też 100 pojazdów opancerzonych, 200 dronów rozpoznawczych i amunicję. Niemiecka prasa pisze, że to największy pakiet pomocy wojskowej, jaki Ukraińcom przekazali Niemcy.

Bartosz T. Wieliński

Jeszcze rok temu relacje niemiecko-ukraińskie były bardzo złe

Rafał Trzaskowski dla „Wyborczej”

Posprzątamy ten bałagan

– Naszych wyborców nie interesuje, kto kogo zaprosił na marsz 4 czerwca, tylko przekaz o jedności sił demokratycznych.

Ludzie są zmęczeni debatą o tym, czy mam dobre relacje z Tuskiem, czy będzie jedna lista opozycji, czy Hołownia lubi Czarzastego

– mówi Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy.

ROZMOWA Z
RAFAŁEM TRZASKOWSKIM
prezydentem Warszawy

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: W połowie kwietnia był pan z Donaldem Tuskiem na spotkaniu z wyborcami w Białej Podlaskiej. Będzie pan towarzyszył przewodniczącemu PO w innych miejscach?

RAFAŁ TRZASKOWSKI: Tak, w poniedziałek jesteśmy z Tuskiem w Krakowie. Współorganizuję również marsz 4 czerwca w Warszawie. Nie ma wątpliwości, że musimy pokazać w PO, że wszyscy – na miarę możliwości – angażujemy się w kampanię. Politycy z naszej partii już teraz objeżdżają swoje okręgi wyborcze, spotykają się z wyborcami, odpowiadają też wschodnie i południowe części kraju, gdzie Koalicja Obywatelska nie cieszy się aż tak dużą popularnością.

Można odbić maceczniki Prawa i Sprawiedliwości, o których pan mówi?

– Wierzę, że można. Determinacja jest najważniejsza. Donald Tusk był na Podkarpaciu i w Lubelskiem. Spędził też dwa tygodnie w samym tylko województwie śląskim. Proszę także zauważyć, że nie wystąpiliśmy razem w Warszawie, tylko w Białej Podlaskiej, czyli w Polsce wschodniej. Trzeba być absolutnie wszędzie, trzeba się bić o każdy mandat w każdym okręgu wyborczym. Także tam, gdzie ostatnio przegraliśmy.

Moi rozmówcy zwracali uwagę, że pańskie wejście do kampanii wyborczej może zrewolucjonizować wyniki sondażowe i przyczynić się do wygranych wyborów. Niektórzy komentatorzy uważają, że Trzaskowski, który ma za sobą udaną kampanię prezydencką, na czele PO doprowadziłby opozycję do zwycięstwa. Rozmawialiście na ten temat? Pojawili się takie propozycje?

– Cieszę się, że ludzie dobrze wspominają kampanię prezydencką, która dała nadzieję na zwycięstwo. Ale nie jestem przekonany, że wynik wyborczy zależy wyłącznie od osobowości lidera. Dzisiaj sytuacja po stronie opozycyjnej jest klarowna: mamy przywódcę Platformy Obywatelskiej, którego wspiera cała partia. A decyzję o tym, kto powinien być kandydatem na premiera, powinna podejmować największa partia, która wygrywa wybory.

Nasi zwolennicy mówią mi jednak, że za dużo czasu spędzamy na dyskusjach o kuchni politycznej, o listach, o tym, kto powinien być kandydatem na premiera, zamiast się skupić na opowieści o wizji Polski w przyszłości.

Zostaniemy jednak jeszcze na chwilę w politycznej kuchni. Nie chciałby pan zostać w przyszłości premierem?

– Koncentruję się na Warszawie. Polityka zmienia się niczym kalejdoskop, więc jakiegokolwiek dalekosiężne plany związane

ze stanowiskami są receptą na frustrację i nieustający ból brzucha. Natomiast nauczyłem się, że nie należy niczego wykluzać. Dwa tygodnie przed startem w wyborach prezydenckich nie miałem pojęcia, że zostanę kandydatem PO w tym wyścigu. Co do jednego nie mam jednak wątpliwości – robota premiera po wygranych wyborach będzie najtrudniejszą pracą w polskiej polityce od 30 lat.

Czyli plan jest następujący: kandyduje pan na fotel prezydenta Warszawy, a potem ponownie próbuje zostać prezydentem Polski?

– Wybieganie w tak daleką przyszłość to brak pokory i szacunku dla obywateli. W tej chwili najważniejsze są wybory parlamentarne. Polacy alergicznie reagują na rozmowy o personaliach, zwłaszcza na tym etapie. To dzielenie skóry na niedźwiedziu. Ważniejsze od tego są inne sprawy, chociażby przekonanie wyborców, że jako opozycja jesteśmy gotowi do wspólnych rządów, czy zagwarantowanie minimum wspólnych punktów programowych.

Próbuje pan powiedzieć, że opozycja powinna zawrzeć umowę programową?

– Jasne jest, że partie demokratyczne mają wspólną wizję rządów, wiele nas łączy, jesteśmy w stanie pracować razem. Naszych wyborców nie interesuje, kto kogo zaprosił na marsz 4 czerwca, tylko przekaz o jedności sił demokratycznych. Ludzie są zmęczeni debatą o tym, czy mam dobre relacje z Tuskiem, czy będzie jedna lista opozycji, czy Szymon Hołownia lubi Włodzimierza Czarzastego.

Mówi się, że Donald Tusk obiecał panu tekę premiera po dwóch latach kadencji. Przewodniczący PO miałby posprzątać po ośmiu latach rządów prawicy, a następnie oddałby władzę młodszemu pokoleniu. Premierem w tym układzie miałby zostać pan. Czy to prawda?

– Trudno mi sobie wyobrazić tego rodzaju umowę. Opowiadanie dziś, kto zostanie premierem po 2025 r., jest czystą abstrakcją.

Dlaczego Wioletta Paprocka-Ślusarska jest odpowiednią osobą na czele sztabu wyborczego?

– Ponieważ jest świetnie zorganizowana, twarda, odporna na stres. Poza tym jest osobą koncyliacyjną, współpracowała z bardzo różnymi środowiskami w Platformie Obywatelskiej. Odegra bardzo pozytywną rolę w tej kampanii, chociaż nie była to dla mnie łatwa decyzja, ponieważ Wioletta jest osobą, która organizowała pracę całego mojego zaplecza.

To pan ją zgłosił czy partia się o nią upomniała?

– Razem z Donaldem zastanawialiśmy się, jak wzmocnić kampanię, rozważali-



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rafał Trzaskowski dla „Wyborczej”

śmy różne warianty. Donald znał wcześniej Paprocką-Ślusarską, pamiętał ją z poprzednich kampanii wyborczych. Jest więc naszym wspólnym pomysłem. Ma wzmocnić współpracę między nami i zbudować jeszcze większe zaufanie.

Zaufanie?

– Nie może być choćby cienia rozdźwięku między nami, szczególnie wykreowanego przez naszych zewnętrznych krytyków, PO ma działać jak dobrze naoliwiona maszyna. Powołanie Wioletty Paprockiej-Ślusarskiej jest czytelnym sygnałem takich właśnie intencji.

Z jaką wizją Polski idziecie do tych wyborów?

– Na pewno nie ma powrotu do tego, co było.

Ma pan na myśli ostatnie 30 lat?

– Tak, a także zmiany, jakie zaszły w Europie po pandemii i wybuchu wojny w Ukrainie. PO ma propozycję dla mniejszych ośrodków miejskich, rolników i wszystkich tych, którzy nie czuli się beneficjentami transformacji.

Mamy program dla wyborców, których był w stanie przekonać do siebie Kaczyński. Mówimy wszystkim Polakom, że nie zostawimy ich samym sobie.

Chcemy zająć się rozwiązywaniem realnych problemów obywateli, być przy tych, którzy potrzebują pomocy państwa. Będziemy budować silne państwo, silne swoją zdolnością pomagania obywatelom. Mowa o państwie, które nie ingeruje w życie ludzi, a nie próbuje im zaplanować ani poglądów, ani indoktrynować w szkole, ani nie będzie się zajmowało tym, co obywatele robią w domu. Będziemy budować nie państwo kontrolujące życie obywateli, tylko państwo, które po prostu pozostawi obywatelom możliwość decydowania o samych sobie. Na pewno nie chcemy pogłębiać podziałów, które dzisiaj istnieją. Żeby było jasne: nie mówię o podziałach pomiędzy klasą polityczną, tu nie chodzi o naiwne nawoływanie do porozumienia między PiS-em a resztą partii. Mówimy o wizji polskiego społeczeństwa, które ma szansę na skorzystanie z drugiej fali modernizacji, za pomocą środków z Unii Europejskiej.

Na czym miałyby się ona opierać?

– Na innowacyjnej, silnej gospodarce, zielonej transformacji, rozwiązywaniu lokalnych problemów związanych chociażby z wykluczeniem komunikacyjnym, na inwestowaniu w połączenia kolejowe i w tworzenie nowoczesnych przedsiębiorstw, które zapewnią nie tylko nowe miejsca pracy, ale też sprawią, że Polska stanie się prawdziwie konkurencyjnym rynkiem w Europie, a może i na świecie. Będziemy wspierać innowacyjne gałęzie gospodarki, tworzyć warunki do powstawania start-upów. Zielona transformacja nie będzie opierała się wyłącznie na przeciwdziałaniu skutkom katastrofy klimatycznej i poprawie jakości powietrza, choć jest to najważniejsze wyzwanie cywilizacyjne. Nowe technologie, takie jak np. inwestycje w wodór, które rodzą się przy okazji stopniowego odchodzenia od paliw kopalnianych, mają szansę stać się kołem zamachowym całej gospodarki. Musimy inwestować w zrównoważony transport, „inteligentne miasta”, opracować nowatorskie podejście do pracy i nowy sposób zarządzania opieką zdrowia. Odbudujemy politykę zagraniczną i rolę w Unii Europejskiej, co pozwoli nam na ściągnięcie miliardów na wyżej wymienione inwestycje, które staną się rzeczywistością, a nie powerpointowymi urojeniami Morawieckiego. I najważniejsze: przywrócimy w Polsce praworządność i pozwolimy samorządom normalnie funkcjonować.

Badania Przemysława Sadury i Sławomira Sierakowskiego udowodniły, że istotną częścią elektoratu są tzw. cyniczni wyborcy, którzy popierają partię gwarantującą im realny dopływ gotówki. Tymi głosami SLD wygrało w 2000 r., a 15 lat później ten sukces powtórzył PiS. Jaki komunikat im wysyłać?

– Zdobyć socjalne, z programem 500+ na czele, zostaną utrzymane. Wiemy, że tego typu programy przywróciły części Polek i Polaków poczucie godności, obywatele poczuli, że państwo im rzeczywiście pomaga. PO rozszerza te programy o babciowe, czyli szeroki projekt, który ma pomóc wrócić na rynek pracy młodym matkom. Zorganizujemy także wzorowany na Warszawie program tworzenia żłobków we wszystkich gminach w kraju. To kwestia związana z równouprawnieniem, a także ze wspieraniem przedsiębiorców, którzy będą w przyszłości organizować za pieniądze publiczne punkty żłobkowe czy przedszkolne. Kolejne wielkie tematy dotyczą mieszkalnictwa, na które również mamy rozwiązanie w postaci kredytu 0%. Chcemy także przekazywać w przyszłości więcej pieniędzy samorządom na budownictwo mieszkań komunalnych i mieszkań na tani wynajem.

Nie idziecie za bardzo w lewo?

– Wielu polityków PO wywodzi się z Kongresu Liberalno-Demokratycznego, mamy mocno liberalny rodowód. Przez ostatnie lata doszliśmy jednak do wniosku, że dogmatyzm liberalny nie zalał wszystkich problemów społecznych. Dzwonkiem alarmowym był kryzys finansowy 2007 r., a także fala populizmu, którą obserwujemy dosłownie we wszystkich miejscach na świecie.

I teraz PO będzie się ścigać na postulaty socjalne z PiS-em?

– Nie sądzę. My chcemy rozwiązywać problemy, a PiS tak naprawdę prywatyzuje kolejne obszary życia społecznego, porzucając od szkolnictwa, poprzez mieszkaniówkę, aż po system zdrowia. Chaos, który PiS zafundował nam w edukacji, powoduje, że rodzice, zamiast pracować, muszą ślęczeć z dziećmi nad książkami albo organizować korepetycje.

Obserwuję z wielkim zainteresowaniem dyskusję o zadaniach współczesnego liberalizmu. Wydaje się, że idee z lat 90., związane z prywatyzacją, podatkiem liniowym, ograniczaniem obecności państwa, przestały emocjonować nie tylko wyborców, lecz także polityków partii liberalnych. Współczesny, nowoczesny liberalizm stawia na sprawne usługi publiczne i inwestycje.

– Człowiek, który nie jest w drugiej dekadzie XXI w. elastyczny, nie czerpie z różnorodnych pomysłów, tylko trzyma się sztywnych, XX-wiecznych doktryn, nie powinien szukać swojego miejsca w polityce. Co oczywiście nie znaczy, że ma być skrajnym populistą, tylko po prostu powinien dostosowywać się do tego, jak zmienia się świat. Klasyczne etykiety typu lewica, prawica czy liberalizm dzisiaj kompletnie się nie sprawdzają, nie spełniają swojej funkcji. To nieostre pojęcia, choć użyteczne dla tepej pisowskiej propagandy, która próbuje ze mnie robić skrajnie lewicowego doktrynera.

Wiemy, wiemy, kazał pan Polakom jeść robaki.

– No więc właśnie. Wolę inne rozróżnienie: na tych polityków, którzy są skupieni na przyszłości, rozwiązywaniu problemów i mają otwartą głowę, oraz na tych, którzy chcą umeblować życie ludziom na swoją modłę i leczą swoje głębokie kompleksy szczuciem na innych. Podam przy-

kład: Warszawa wspiera projekty rozwiązuje społeczne problemy związane z kryzysem bezdomności, pracą sex workerek czy nadużywaniem narkotyków. Minister Przemysław Czarnek myśli natomiast, że Trzaskowski utożsamia się z absolutnie wszystkimi poglądami ludzi pracujących w organizacjach, które otrzymały dofinansowanie z urzędu miasta. Czarnek i cała pisowska ferajna taką mają właśnie mentalność. Pieniądze publiczne najchętniej dawałoby spod małego palca swoim kolegom. Do głowy nie przyjdzie im, że fundusze mogą być przyznawane w otwartych, przejrzystych konkursach – a decyzje podejmują eksperci, a nie jednoosobowo prezydent miasta. Ja najczęściej nawet nie wiem, kto konkretnie dostał wsparcie. My nie dajemy pieniędzy kolegom, którzy często muszą zakładać do tego firmę krzak, tak jak podobno miało to miejsce w NCBiR. Warszawa przyznaje dotacje Caritasowi, Czerwonemu Krzyżowi, hospicjom, żłobkom, ale także organizacjom wspierającym mniejszości, walczącym z uzależnieniami czy



Odbudujemy politykę zagraniczną i rolę w Unii Europejskiej, co pozwoli nam na ściągnięcie miliardów na inwestycje, które staną się rzeczywistością, a nie powerpointowymi urojeniami Morawieckiego

przemocą domową. Warszawa wspiera różnorodną kulturę i nie zamierza jej cenzurować. Pisowski minister myśli, że zgadzam się z każdym słowem wypowiedzianym z desek warszawskich teatrów, bo sam pewnie daje pieniądze wyłącznie tym, którzy myślą tak jak on.

Donald Tusk chce do 4 czerwca odwiedzić wszystkie województwa. Jak będzie wyglądała wasza kampania wyborcza w wakacje?

– Przez cały czas wspólnie się nad tym zastanawiamy, co jest o tyle trudne, że mordercza kampania wyborcza trwa w sumie już od kilku miesięcy. Donald Tusk pracuje tak ciężko, jakby wybory

miały się odbyć za dwa tygodnie. Sztab musi zrobić wszystko, żeby podtrzymać zainteresowanie wyborców naszym programem i hasłami, oraz pokazać, że istota tych wyborów jest dla nas wszystkich absolutnie nadrzędna i fundamentalna.

A konkrety?

– Rozmawiamy codziennie z Polkami i Polakami, którzy mówią o drożyznie i inflacji. My wiemy, jak te problemy rozwiązać, pobudzać gospodarkę i umacniać pozycję złotych.

Będziemy opowiadać o naszych pomysłach na ochronę zdrowia i dostępność lekarzy, a także o uporządkowaniu chaosu w szkołach. Chcemy zaproponować systemowe rozwiązanie problemu zapaści psychiatrii dziecięcej.

Nie wymieniania pan żadnego z tematów światopoglądowych. Polacy o nich nie chcą rozmawiać czy Platforma się ich obawia?

– Prawo kobiety do decydowania o swoim życiu, prawo do związków partnerskich to dla mnie nie kwestia światopoglądu, tylko podstawowe prawa obywatelskie. To samo dotyczy równouprawnienia na rynku pracy. W Platformie Obywatelskiej dokonana się poważna zmiana w rozumieniu tych kwestii. I nie uważamy ich za tematy zastępcze. Kiedy mówimy o praworządności, to mówimy jednym głosem także o zagwarantowaniu wszystkim równych praw.

Co się stanie z politykami PiS-u, jeśli jesienią wygracie wybory? Nie mam na myśli całej partii, tylko osoby, które łamały zapisy konstytucji, demontowały instytucje państwa prawa i zniszczyły media publiczne.

– Dla mnie jest absolutnie jasne, że każdy, kto złamał prawo, musi ponieść konsekwencje. Chodzi nie o odpowiedzialność zbiorową, tylko o tych, którzy łamali prawo. Zajmą się tym oczywiście sądy. Ludzie, którzy pracowali jako twarze dla tych całkowicie skompromitowanych mediów, w ogóle nie powinni mieć miejsca w mediach publicznych. PiS popełnił wiele grzechów, ale niszczenie niezależności sądownictwa, Trybunału Konstytucyjnego i mediów publicznych uważam za największe z nich. Posprzątam ten bałagan, obiecuję. ●

UMIERAŁ NA OCZACH MIESZKAŃCÓW OSIEDLA. PSI STARUSZEK POZOSTAWIONY BEZ POMOCY.



Psem nie zainteresowała się gmina chociaż od 2 tygodni o nim wiedzieli, mieszkańcy także pozostali **niewzruszeni na widok cierpiącego psa, który ledwo żywy leżał bezwładnie przed wejściem do bloku** jednego z osiedli.

Reagując na internetowe zgłoszenie, na sygnale pojechaliśmy na miejsce i zabraliśmy biedaka do kliniki weterynaryjnej. Osowiały, apatyczny nie miał siły nawet stać. **Z ciała psa wyjęliśmy ponad 150 opitych kleszczy które pozostawiły po sobie piekące, zaognione rany.**

Ale to zdjęcia RTG odkryły okrutną prawdę. **Ciało Misia kryje w sobie kilkanaście sztuk śrutu!** To cud, że ten nie uszkodził żadnego organu! **Sadysta strzelał do psa wielokrotnie a on nadal tak łaknie bliskości...** Pęka nam serce na myśl o tym ile cierpienia zniósł ten pies.

Błagamy o pomoc dla Misia... i prosimy wesprzyj naszą fundację. Utrzymujemy się tylko z darowizn a obecnie nasza sytuacja finansowa jest naprawdę ciężka. Nie mogliśmy jednak pozostawić tego zgłoszenia bez odpowiedzi....

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: Miś

Ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki

tel. 882 466 762

OGŁOSZENIE 34252331

Łukasz Woźnicki

Chodzi o jeden z najważniejszych sądów w kraju – Sąd Apelacyjny w Warszawie, który rozpoznaje apelacje w sprawach przeciw instytucjom państwa, orzeka w głośnych sprawach kryminalnych czy z udziałem polityków, a także kontroluje zgody na podsłuchy.

43 sędziów uważa, że dochodzi tu do „rażących naruszeń norm prawnych i etycznych”.

„Jako sędziowie orzekający w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie uznajemy, że nie do pogodzenia z dobrem wymiaru sprawiedliwości jest dalsze sprawowanie w taki sposób funkcji prezesa sądu przez osobę, która swoimi działaniami okazuje oczywiste lekceważenie norm prawa konstytucyjnego i międzynarodowego” – napisali w wydanym właśnie oświadczeniu. „Tak samo ocenić należy sposób sprawowania funkcji wiceprezesów przez osoby czynnie uczestniczące w tych działaniach” – dodali.

Na wydanie tego oświadczenia sędziowie zdecydowali się, gdy prezes uniemożliwił im głosowanie nad krytyczną dla siebie uchwałą o tej samej treści. Pod koniec kwietnia mogło ją przyjąć Zgromadzenie Ogólne Sędziów SA, a więc sędziowski samorząd. – Prezes oświadczył, że uchwała ma charakter polityczny, i nie dopuścił do głosowania nad nią – słyszymy w sądzie apelacyjnym.

Zakaz zajmowania się „sprawami politycznymi” przez sędziowskie samorządy wprowadziła tzw. ustawa kagańcowa PiS. Miało to powstrzymać zgromadzenia przed krytyką zmian wprowadzanych w sądach przez PiS. Tu posłużyło do obrony prezesa przed krytyką.

– Do dzisiaj nie wiemy, co było politycznego w tej uchwale – mówią sędziowie, którzy zamiast uchwały wydali identycznej treści oświadczenie. Podpisały je 43 osoby z setki orzekającej w SA. – Wychodzimy publicznie zasygnalizować problemy, które są w naszym sądzie – mówi jeden z sędziów.

Dezaprobata, sprzeciw, potępienie

„Sędziowie orzekający w SA w Warszawie wyrażają stanowczą dezaprobatę i sprzeciw (potępienie) wobec działań podjętych przez Prezesa i Wiceprezesów tego Sądu” – czytamy w oświadczeniu.

Tym prezesem od ubiegłego roku jest Piotr Schab. To neosędzia zawdzięczający awans do sądu apelacyjnego upolitycznionej przez PiS KRS. Stanowisko prezesa sądu otrzymał od ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Ten sam minister uczynił wcześniej Schabę głównym rzecznikiem dyscyplinarnym sędziów w kraju. Wiceprezesem sądu został zaś Przemysław Radzik, drugi z rzeczników dyscyplinarnych powołanych przez Ziobrę.

Rzecznicy Schab z Radzikiem „zasłynęli” ściganiem sędziów, którzy nie zgadzają się na ograniczanie niezależności sądownictwa. Po powołaniach na prezesów zaczęli wprowadzać w sądzie apelacyjnym nowe porządki. Z wydziału karnego do wydziału pracy i ubezpieczeń społecznych przenieśli trzy doświadczone karnistki z 20-, 30-letnim stażem: Marzannę Piekarską-Drażek, Ewę Gregajtys i Ewę Leszczyńską-Furtak. Była to kara za to, że sędzie – powołując się na wyroki TSUE i EPTC – odmawiały orzekania z neosędziami i uchylały ich orzeczenia.

W grudniu Europejski Trybunał Praw Człowieka nakazał Polsce zawiesić skutki decyzji o przeniesieniu sędzi. „Środek tymczasowy nie będzie respektowany” – odpowiedział jednak polski rząd, co prawnicy uznali za sytuację bez precedensu. Za tą odpowiedzią stała decyzja Schaba, który odmówił zastosowania się do zabezpieczenia ETPC. „Stwierdzam brak faktycznych i prawnych podstaw do realizacji tego zalecenia” – uznał.

„Takie działanie stanowi rażące naruszenie przepisów Konstytucji RP oraz Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności” – napisało w oświadczeniu 43 sędziów, bo zgodnie z konstytucją ratyfikowaną przez państwo konwencja praw człowieka stanowi źródło prawa powszechnie obowiązującego w Polsce. Nierespektowanie zabezpieczeń ETPC jest naruszeniem konwencji, co w swoich wyrokach potwierdził Trybunał w Strasburgu.



• **Piotr Schab,**
prezes Sądu
Apelacyjnego
w Warszawie

FOT. MACIEK JAŻWIECKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Sędziowie protestują

Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie Piotr Schab nie respektuje prawa, a w kierowanym przez niego sądzie dochodzi do ingerencji w prawomocne orzeczenia z korzyścią dla prokuratury – wynika z oświadczenia 43 sędziów tego sądu.

„Wbrew stanowisku Prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie zarządzenia tymczasowe ETPC są wiążące dla państwa” – podkreślają sędziowie. „Pomimo upływu ponad czterech miesięcy i licznych wezwań środowiska prawniczego Prezes środka zabezpieczającego nie wykonał” – zauważyli.

Samo przeniesienie karnistek wbrew ich woli 43 sędziów uznało za niezgodne z przepisami. „Decyzja ta nie tylko godzi w interes sądu, lecz przede wszystkim w interesy uczestników postępowań sądowych, którym służy prawo do sprawnego i rzetelnego procesu” – napisali.

Bezprawna ingerencja w orzeczenie

Jeszcze poważniej brzmi drugi zarzut stawiany w oświadczeniu. Jest nim „niedopuszczalna ingerencja w treść prawomocnych orzeczeń przez osoby zajmujące stanowiska funkcyjne”.

Zdaniem sędziów do takich ingerencji doszło dwukrotnie w I Wydziale Cywilnym. Miał się ich dopuścić zastępca przewodniczącego tego wydziału – sędzia z sądu okręgowego ściągnięty do SA na delegację w ramach trwających tam zmian kadrowych.

W oświadczeniu sędziowie podają sygnatury dwóch spraw. Zapadły w nich prawomocne postanowienia oddalające wnioski prokuratora generalnego o wstrzymanie wykonania orzeczenia. „Postanowienia te zostały następnie uchylone z urzędu i bez podstawy prawnej przez zastępcę przewodniczącego wydziału” – napisali sędziowie.

Jak się dowiadujemy, chodziło o sprawę uprowadzenia dzieci, które sąd apelacyjny nakazał wydać do kraju uprowadzenia. Prokuratura wystąpiła o wstrzymanie wykonania tych orzeczeń, ale jej wnioski zostały oddalone – prawomocnie i bez możliwości odwołania. Mimo to postanowienia o oddaleniu wniosków zostały później uchylone przez wiceprzewodniczącego wydziału cywilnego.

Doszło do tego, gdy do sądu apelacyjnego wpłynęła skarga kasacyjna prokuratury na orzeczenie nakazujące wydanie dzieci. Skargi obsługuje właśnie wiceprzewod-

niczący wydziału, który sprawdza, czy nie ma w nich braków, i jeśli wszystko jest w porządku, przekazuje je do Sądu Najwyższego.

Tu jednak wiceprzewodniczący uchylił niekorzystne dla prokuratury postanowienie, co wstrzymało wydanie dzieci. Miał się przy tym powołać na zmianę okoliczności sprawy, chociaż w tej sprawie – uważają sędziowie – żadne okoliczności się nie zmieniły.

– Wiceprzewodniczący wydziału siada, uznaje, że zmieniły się okoliczności, i uwzględnia wniosek prokuratury, który już został rozpoznany. Uznaje, że można poza trybem zmienić prawomocne postanowienie wydane przez innego sędziego. Z czymś takim się jeszcze nie spotkaliśmy – komentuje jeden z sędziów. Kolejny nazywa tę sytuację „niesłychanym skandalem”. – Jest to absolutnie bezprawne i oburzające – mówi.

**Prezesem SA
od ubiegłego roku jest
Piotr Schab. To neosędzia
zawdzięczający awans
upolitycznionej przez PiS KRS**

Sędziowie powiadomili o sprawie prezesa sądu, ale nie przyniosło to oczekiwanej reakcji. „Powiadomiony Prezes nie podjął żadnych działań” – napisali. „Bezpodstawa ingerencja w prawomocne orzeczenia osłabia zaufanie społeczne do wymiaru sprawiedliwości i podważa autorytet sądu” – oceniają.

Zapytaliśmy władze sądu apelacyjnego o tę sprawę i czekamy na odpowiedź.

Rzecznik Schab nie zajmie się prezesem Schabem

Według sędziów prezes Schab miał też wprowadzić w błąd przedstawicieli kolegium sądu apelacyjnego. Sędziowie opisują, że do-

szło do tego w styczniu, gdy kolegium opiniowało kandydaturę jego kolegi – Michała Lasoty, trzeciego po Schabie i Radziku rzecznika dyscyplinarnego Ziobry, który stara się o nominację do SA.

W trakcie oceniania Lasoty pojawiała się kwestia jego działalności jako rzecznika. Chodziło m.in. o głośną sprawę sędzi Pauliny Asłanowicz. Sędzia w oświadczeniu o działalności w stowarzyszeniach (sędziowie muszą je składać zgodnie z „ustawą kagańcowa”) ujawniła, że należy do stowarzyszenia. Nie podała jednak jego nazwy, aby nie ujawniać, na jaką chorobę cierpi jej dziecko. Lasota zrobił jej za to dyscyplinarną, co spotkało się ze sprzeciwem sędziów.

Przed głosowaniem na kolegium Schab miał powiedzieć, że ta sprawa została umorzona. Ale gdy Lasotę zapytał o to pełnomocnik Asłanowicz, okazało się, że nie jest to prawda. Ostatecznie postępowanie zostało umorzone, ale już po posiedzeniu kolegium.

Sędziowie zasiadający w kolegium domagali się sprostowania protokołu z obrad, lecz – jak słyszymy – im tego odmówiono. „Nie do zaakceptowania jest sytuacja, w której w trakcie procesu nominacyjnego prezes sądu przedstawia nieprawdziwe dane mogące rzutować na ocenę danego kandydata” – napisali w oświadczeniu 43 sędziowie.

Jak dodają, łączenie przez Schabę i Radzika funkcji rzeczników z funkcjami prezesów „w istocie uniemożliwia obiektywne zbadanie kwestii poruszonych w niniejszym oświadczeniu”. Od sędziów słyszymy, że w normalnej sytuacji zawiadomiliby o działaniach prezesa rzecznika dyscyplinarnego. Problem w tym, że prezesem ich sądu jest główny rzecznik dyscyplinarny sędziów w kraju.

– Jaki jest sens pisanie o panu Schabie do niego samego jako rzecznika? – pyta jeden z sędziów. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

Szara strefa przemocy wobec dzieci

Dlaczego dochodzi do takich tragedii jak śmierć skatowanego przez ojczyma ośmioletniego Kamila? „Wymiar sprawiedliwości nie pełni swojej funkcji wobec najsłabszych członków naszego społeczeństwa” – alarmują autorzy raportu o postępowaniach wobec sprawców przemocy domowej.

Anita Karwowska

Każdego roku w Polsce stwierdzanych jest prawie 4 tys. przestępstw fizycznego i psychicznego znęcania się nad dziećmi, według definicji z art. 207 kodeksu karnego. Jednocześnie 41 proc. dzieci przyznaje, że doświadczyło przemocy ze strony bliskich im dorosłych.

To dane zebrane przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę, walczącą od lat o prawne rozwiązania, które pozwolą na skuteczną ochronę dzieci.

Po śmierci ośmioletniego Kamila z Częstochowy, skatowanego przez ojczyma, politycy opozycji domagają się, by Sejm przyjął przepisy, które pomogłyby zapobiegać podobnym tragediom. FDDS przekonuje, że takim rozwiązaniem jest wprowadzenie procedury Serious Case Review, którą od 50 lat stosuje Wielka Brytania.

Mechanizm SCR, niezależny od postępowania karnego, uruchamiany jest tam za każdym razem, gdy dochodzi do śmierci dziecka w wyniku przemocy. Jej celem jest prześwietlenie całej historii, by dowiedzieć się, co w systemie (szkole, opiece społecznej, lekarskiej, w postępowaniu przed wymiarem sprawiedliwości itd.) nie zadziałało. W Wielkiej Brytanii, dzięki takiemu postępowaniu, liczba przypadków zgonów dzieci w wyniku przemocy spadła o 96 proc. – Gdyby procedura obowiązywała również w Polsce, to w takiej sytuacji jak dziś, po śmierci Kamila, rzecznik praw dziecka niezwłocznie powołałby zespół osób m.in. specjalizujących się w temacie przemocy wobec dzieci, który krok po kroku prześledziłby wszystkie decyzje instytucji zajmujących się tym chłop-

cem, prowadziłby rozmowy z osobami mającymi informacje w tej sprawie, badałby dokumenty, a wszystko po to, aby ustalić, gdzie i dlaczego system nie zadziałał i doszło do tragedii – tłumaczy Monika Kamińska, rzeczniczka Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę.

W przypadku ośmiolatka z Częstochowy, tych błędów systemu było mnóstwo. Wiadomo, że chłopiec doświadczał brutalnej przemocy od dawną, rodzina miała założoną przez policję w Olkuszu Niebieską Kartę, a w olkuskim sądzie rejonowym toczyło się postępowanie o umieszczenie dzieci w domu dziecka lub rodzinie zastępczej.

Nie ma aktów prawnych

Do wprowadzenia procedury SCR FDDS przekonuje polityków od 2019 r. Wtedy, gdy w jednym miesiącu pięcioro dzieci zginęło z rąk opiekunów, organizacja przygotowała petycję, którą podpisało ponad 22 tys. osób. Projektem zainteresowana była kancelaria prezydenta Andrzeja Dudy. W 2021 r. fundacja otrzymała z niej oficjalną deklarację, że ustawa trafi do Sejmu. Do dziś jednak to się nie wydarzyło, co próbują teraz zmienić posłowie opozycji. – W Polsce mamy systemową bierność przeciwdziałania krzywdzie dzieci, wiele aktów prawnych dotyczy rodziców, pomocy społecznej, kurateli i pieczy zastępczej. Ale nie ma aktów prawnych, które chroniłby bezpośrednio dzieci – mówi Monika Falej, posłanka Lewicy. Jej partia, razem z Koalicją Obywatelską zaapelowała o wdrożenie Serious Case Review.

KO przygotowała też projekt Konstytucji Ochrony Dzieci, w której skład mają wchodzić: nowy ko-



• **W sobotę w Częstochowie odbył się pogrzeb skatowanego 8-lletniego Kamila** FOT. MACIEK SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

deks rodzinny, nowa krajowa strategia przeciwdziałania przemocy wobec dzieci, przyznanie dzieciom prawa skarżenia przypadków łamania ich praw do Komitetu Praw Dziecka ONZ, nowa strategia ochrony zdrowia psychicznego i zmiana ustawy o Rzeczniku Praw Dziecka. Mowa jest również o tym, że sądy byłyby zobowiązane do podejmowania decyzji w sprawie dzieci, w terminie nie dłuższym niż sześć miesięcy.

Specjaliści alarmują

Postępowania sądowe dotyczące dzieci to kolejna rzecz wymagająca naprawy, o czym też alarmują specjaliści i sami sędziowie.

„Przemoc osób dorosłych wobec małoletnich dzieci nadal pozostaje szarą strefą, której skali nie można zmierzyć. Wymiar sprawiedliwości nie pełni więc swojej funkcji wymierzania sprawiedliwości i prewencji przemocy wobec najsłabszych członków naszego społeczeństwa”. To zdanie jest fragmentem raportu Fundacji Court Watch Polska, która w ubiegłym roku przeanalizowała kilkadziesiąt postępowań toczących się przed polskimi sądami i dotyczących przemocy domowej, również wobec dzieci. Wnioski tych analiz są druzgocące.

Każdego roku w Polsce stwierdzanych jest prawie 4 tys. przestępstw fizycznego i psychicznego znęcania się nad dziećmi

Pierwszy jest taki, że bardzo rzadko dzieci z przemocowych domów dostrzegane są jako pokrzywdzone znęcaniem się. Gdy w domu pojawia się przemoc i wkracza policja, to najpierw funkcjonariusze, a potem sądy skupiają się jedynie na relacji między sprawcą przemocy a poszkodowaną przez niego dorosłą kobietą, zwykle matką dziecka (w ok. 95 proc. przemocy doświadczały kobiety).

Okazuje się, że spraw zakończonych skazaniem sprawcy znęcającego się nad dzieckiem jest niemal czterokrotnie mniej niż spraw toczących się w ramach procedury Niebieskiej Karty, w których dzieci zostały uznane za osoby zagrożone czy dotknięte przemocą w rodzinie (to obecnie ok. 11 tys. rocznie).

W toczącej się obecnie publicznej dyskusji, co zrobić, by skutecz-

nie chronić dzieci przed przemocą, głos zabrali również sędziowie rodzinni. „Zauważyliśmy potrzebę zmian w całym systemie, na wszystkich szczeblach instytucji zajmujących się dzieckiem i rodziną, łącznie z sądem” – napisali w opublikowanym właśnie oświadczeniu członkowie Stowarzyszenia Sędziów Rodzinnych w Polsce.

Premier zapowiada wyższe kary

Do tych problemów i propozycji zmian rząd na razie się nie odniósł. Premier Mateusz Morawiecki i minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro stwierdzili, że chcieliby przywrócenia kary śmierci w Polsce, choć wiedzą, że jest to niemożliwe (zakazuje tego Rada Europy, do której Polska należy). Morawiecki zlecił więc Ziobrze przygotowanie zmian w kodeksie karnym.

Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, kilka tygodni temu opublikowała nową petycję, skierowaną do wszystkich partii politycznych.

„Rządzący powinni opracować takie przepisy, które zagwarantują, że szkoły, kluby sportowe, miejsca wypoczynku, świetlice i inne placówki pracujące z dziećmi będą skutecznie chroniły najmłodszych. Dlatego domagamy się przyjęcia aktu prawnego, który nałoży na podmioty pracujące z dziećmi obowiązek:

- sprawdzania niekaralności wszystkich osób pracujących z dziećmi za przestępstwa umyślne na szkodę dzieci;
- posiadania przez wszystkie podmioty pracujące z dziećmi kodeksów bezpiecznych relacji pracownik – dziecko;
- opracowania przez wszystkie placówki i organizacje ścieżek szybkiego i skutecznego reagowania na podejrzenia krzywdzenia dziecka;
- przeszkolenia wszystkich pracowników z zasad bezpiecznego kontaktu, rozpoznawania symptomów krzywdzenia i podejmowania interwencji” – czytamy w petycji. ●



MUSICALOWA OPowieść O NAJSŁYNNIEJSZYM Z WARMIAKÓW

Dokładnie w niedzielę 21 maja przypada 480. rocznica śmierci Mikołaja Kopernika. Na Wzgórzu Katedralne we Fromborku zapraszamy Państwa już dzień wcześniej na światową prapremierę musicalu „Kopernik”. – Posłuchajmy, jak brzmiało życie i dokonania Wielkiego Astronoma – zachęca marszałek Gustaw Marek Brzezina.

Musical „Kopernik” to jedno z najważniejszych wydarzeń Roku Jubileuszowego 550. rocznicy urodzin i 480. rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika. Po sukcesie, jakim była muzyczna opowieść wigilijna „Pora jeziora”, marszałek województwa Gustaw Marek Brzezina powierzył misję przygotowania spektaklu tym samym artystom, z maestro Piotrem Sułkowskim, byłym dyrektorem Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie, a obecnie szefem Opery Krakowskiej, na czele.

Prapremierowe przedstawienia odbędą się 20 i 21 maja o godz. 20 na Wzgórzu Katedralnym przed Bazyliką Archikatedralną Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Andrzeja we Fromborku.

Bilety do nabycia w kasie głównej Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku oraz poprzez stronę [kicket.com](https://muzeumkopernika.pl/musical-kopernik/)

Więcej: <https://muzeumkopernika.pl/musical-kopernik/>



Andrzej Duda apeluje o spokój

W sprawie rakiety spod Bydgoszczy prezydent staje po stronie wojska

Wronński



Z wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy na poligonie w Ustce wynika, że nie zamierza odwoływać dowódcy operacyjnego gen. Tomasza Piotrowskiego, a wniosek ministra obrony Mariusza Błaszczaka w tej sprawie ma zamiar zignorować. Co więcej, trudno było się oprzeć wrażeniu, że czyni to z satysfakcją.

To dotkliwy prestiżowy cios dla szefa MON. Prezydent racjonalnie jednak uznał, że w konflikcie wojsko – minister obrony wybiera wojsko i nie zamierza ryzykować chaosu na najwyższych szczeblach dowodzenia polskich sił zbrojnych. Szczególnie w czasie wojny tuż za naszą granicą.

Prezydent, który w sobotę na poligonie w Ustce śledził ćwiczenia Anakonda-23, wyraźnie zaznaczył, że Wojsko Polskie w dobie wojny w Ukrainie „nieustannie zdobywa nowe doświadczenia” i w takich kategoriach potraktował incydent z rosyjską rakietą odnalezioną pod Bydgoszczą. Zwierzchnik sił zbrojnych podkreślił, że jedynie współdziałanie Ministerstwa Obrony, Sztabu Generalnego i Dowództwa Operacyjnego może zapewnić bezpieczeństwo państwa. I zwrócił się do „strony politycznej”, aby zachowywała się rozsądnie.

Dodał, że o szczegółach niedawnych incydentów nie może mówić. – Większość z nich jest objęta klauzulą tajności. Apeluję, aby tej klauzuli przestrzegać – powiedział prezydent.

Nawiązał zapewne do opublikowanego przez Mariusza Błaszczaka rapor-



• **Prezydent Andrzej Duda w sobotę na poligonie w Ustce podczas ćwiczeń Anakonda-23**

FOT. WOJCIECH STROZYK / REPORTER

W oczach wojska minister Mariusz Błaszczak zachował się w sposób niedopuszczalny

tu, z którego wynika, że za chaos związany z poszukiwaniem rosyjskiej rakiety w całości odpowiada dowódca operacyjny gen. broni Tomasz Piotrowski, który nie poinformował go o zagrożeniu.

Prezydent Duda wie, że ministrowi obrony nie tyle chodzi o głowę gen. Piotrowskiego, ile o szefa sztabu gen. Rajmunda Andrzejczaka. Szef MON od dłuższego czasu pozostaje z nim w chłodnych relacjach, nie informuje go o najważniejszych decyzjach, a często nie zaprasza na wydarzenia, w których powinien brać udział. Generał Andrzejczak jest jednak niezwykle kompetentnym żołnierzem, świetnie ocenianym w NATO. W tym kontekście

wizyta prezydenta w Ustce i spotkanie tam z generałami Piotrowskim i Andrzejczakiem to bardzo znaczący gest.

W oczach wojska minister Mariusz Błaszczak zachował się w sposób niedopuszczalny. Odpowiadając za całą instytucję i jednocześnie za bezpieczeństwo kraju, postanowił postąpić zgodnie z logiką polityka. Uznać, że ministrowi obrony ten problem nie dotyczy, a winnym jest wojskowy, którego można rytualnie poświęcić dla własnej kariery. Okazało się, że jest ministrem obrony, który nic nie wie, niczego nie rozumie i szuka usprawiedliwienia. Następnie uruchomił system wpływów, medialnych przecieków, by w ten sposób stworzyć nacisk na głowę państwa.

Problem jednak polega na tym, że rosyjski pocisk samosterujący Ch-55, który potencjalnie mógł być wyposażony w głowicę jądrową, przeleciał 400 km w głąb Polski i spadł 15 km przed miastem, gdzie znajdują się strategiczne instytucje NATO

oraz istotne zakłady zbrojeniowe i remontowe. To świadczy o stanie polskiej obrony przeciwlotniczej. Jeśli opis działań dowództwa operacyjnego przedstawiony przez ministra Mariusza Błaszczaka jest prawdziwy, to gen. Piotrowski został w oczach swoich podwładnych i sojuszników skompromitowany. Jest to opis skandalicznej niekompetencji i wojskowego picu na najwyższym szczeblu.

Ale z wersji Błaszczaka wynika coś jeszcze: że szef MON nie wiedział o przelecie rakiety, nie wiedział o poderwaniu polskich oraz sojuszniczych samolotów F-16, nie wiedział o poszukiwaniach, a wraz z nim nie wiedzieli o tym służby. Teraz nie jest w stanie niczego zrobić wobec jego zdaniem nieudolnego dowódcy. A skoro tak, to nie nadaje się na ministra.

– Nie, takiej dymisji nie będzie – uciął wczoraj w TVN 24 rzecznik rządu Piotr Müller. ●

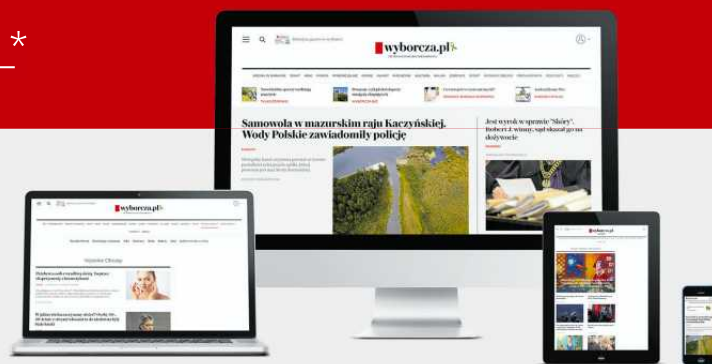
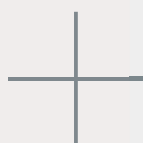
Paweł Wronński

ZAMÓW NA CZERWIEC DO 24 MAJA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE

CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

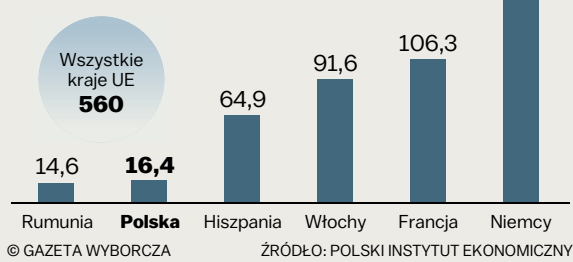
14,2

MLN

• osób zwiedzi-
ło bezpłatnie
w zeszłym roku
muzea. W sumie
placówki te od-
wiedziło 36,7 mln
osób – podał GUS

Straty gospodarcze wskutek ekstremalnych zjawisk pogodowych w latach 1980-2021

Dane w mld euro



*Od Trójmiasta do granicy z Czechami
będzie można przejechać w 4,5-5 h i to licząc
z odpoczynkiem i jadąc zgodnie z przepisami*

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI
na Twitterze o autostradzie A1

FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Będą chcieli naszych głosów.
Wtedy im przypomnimy wszystkie
zniewagi, ich absurdalne decyzje
i ich fatalne rządy. To będzie
koniec trwającego już 18 lat
systemu PO-PiS – odgraża się
Sławomir Mentzen

Na liberalnym programie gospodarczym Konfederacja buduje pozycję partii obrotowej ► IV-V

Pół roku do wyborów

500+ przelicytowane

800 zł na dziecko, darmowe leki dla dzieci i seniorów oraz darmowe autostrady. PiS składa trzy konkretne obietnice wyborcze, ale to nie znaczy, że przedstawił spójną wizję polityki gospodarczej.

Anna Zaleska

Nic nie zapowiadało tak mocnego uderzenia na koniec pierwszej dużej konwencji wyborczej Prawa i Sprawiedliwości. Sobota minęła pod znakiem przemówienia premiera Mateusza Morawieckiego. – Wydaje się, że wystąpienie szefa rządu koncentrowało się raczej na zagadnieniach makroekonomicznych, były odwołania do przeciwdziałania inflacji, do inwestycji, zwłaszcza lokalnych, ale pojawiło się zbyt mało konkretów, by móc zaufać, że rząd PiS ma strategię wyjścia z kryzysu ekonomicznego – komentowała w rozmowie z „Wyborczą” ekonomistka, wice-

prezesa Instytutu Badań Strukturalnych Iga Magda.

„Nie spaść w przepaść trwogi”

Co zatem Mateusz Morawiecki zapowiedział? Kontynuację Programu Inwestycji Strategicznych oraz Funduszu Inwestycji Lokalnych. Pierwszy polega na bezzwrotnym dofinansowaniu inwestycji samorządowych, i według danych Banku Gospodarstwa Krajowego do tej pory wydano na ten cel 63,4 mld zł. Drugi zagospodarował pieniądze z funduszu covidowego na potrzeby samorządów (tu budżet był kilka razy mniejszy). Ze słów szefa rządu wynika zresztą, że to podstawowe narzędzie polityki wyrównywania szans. „Nie ma w Polsce miejscowości za małych na inwestycje” – brzmiał np. jeden z wpisów Mateusza Morawieckiego na Twitterze.

– Nasze zobowiązanie na przyszłość, wizja naszego rozwoju gospodarczego zakłada jak najszybsze zwalczanie inflacji, ale nie tak, aby

ci, którzy schodzą po zboczu inflacji, spadali w przepaść bezrobocia, biedy, strachu czy trwogi. (...) Będziemy walczyć z inflacją tak, jak walczyliśmy – w taki sposób, aby lekarstwo nie było gorsze od choroby – mówił szef rządu. Obiecał działania na rzecz tego, by „trend wzrostu wynagrodzeń był jak najmocniejszy”. Ma to się stać „poprzez przyciąganie nowych inwestycji, wysoko zaawansowanych technicznie”. Zapowiedział utrzymanie polityki wobec emerytów. System podatkowy ma zaś być uszczelniony i uproszczony.

500+ w nowej odsłonie

Jak się okazało, prawdziwe obietnice zostały na niedzielę. Ogłosił je prezes PiS Jarosław Kaczyński. Po pierwsze, to podniesienie kwoty sztandarowego świadczenia na dzieci z 500 zł do 800 zł od 2024 roku. Po drugie, to darmowe leki dla osób poniżej 18. roku życia i powyżej 65. roku życia (również ma to nastąpić od przyszłego roku). I po trzecie, to darmowe autostrady. – Sferę

socjalną kontynuujemy i rozwijamy – oświadczył Jarosław Kaczyński. Samo tylko podniesienie świadczenia na dziecko do 800 zł może kosztować ok. 64 mld zł rocznie (wypłata 500+ kosztuje ok. 40 mld zł rocznie).

Choć deklaracje te są konkretne i proste, nie składają się jednak na kompleksową, spójną wizję przyszłej polityki społeczno-gospodarczej. Tę niszę stara się zająć Konfederacja, o czym pisze Piotr Miączyński (**strony IV-V**), która na skrajnie liberalnych pomysłach, adresowanych w dużej mierze do przedsiębiorców, buduje swoją pozycję partii, bez której rządzenie w przyszłym parlamencie będzie trudne.

**Sferę socjalną rozwijamy
– zapowiedział prezes
PiS Jarosław Kaczyński.
800+ ma powtórzyć
sukces 500+**

Gdzie edukacja i zdrowie?

Dr Iga Magda zwraca uwagę, że choć PiS przeprowadził podczas konwencji debaty programowe na poszczególne tematy: obronności, rolnictwa, edukacji, zdrowia, bezpieczeństwa energetycznego itd., to wśród priorytetów zarysowanych na początku przez premiera zabrakło odniesień do kluczowych obszarów: edukacji i zdrowia. Obu mocno niedoinwestowanych.

– Nie było ani słowa o tym, jak edukacja powinna wyglądać w przyszłości, np. w kontekście zmian technologicznych. Oznacza to dla mnie, że pozwalamy ją zakopać w jakichś XIX-wiecznych realiach – mówi ekspertka. W obszarze zdrowia zwraca uwagę na pominięcie zagadnień zdrowia psychicznego, a to w XXI wieku najważniejsze wyzwanie. – Tu zresztą obszary edukacji i zdrowia zazębiają się, nie mamy wystarczającej opieki psychologicznej i psychiatrycznej dla dzieci i to musi mieć skutki w przyszłości – podsumowuje. ●

Ireneusz Sudak

Ceny prądu są zamrożone, ale w następnych latach wzrosną. W Polsce już 1,2 mln na ok. 5 mln domów ma instalację fotowoltaiczną. Teraz czas na mieszkańców bloków, których jest kilkanaście milionów. Z czym się mierzą osoby, które chcą zamontować fotowoltaikę na dachu, ile to kosztuje i czy w ogóle taka inwestycja ma sens?

Skontaktował się z nami Grzegorz Siereński, który dwa miesiące temu zamontował na swoim balkonie instalację fotowoltaiczną. To entuzjasta zielonej energii, który lubi nowinki i szanuje pieniądze.

– Chciałem mieć własne źródło prądu. Mam balkon, który był niezagospodarowany, barierki przykryte były plandeką. Teraz zamiast tego mam panele fotowoltaiczne, które spełniają podwójną rolę, zakrywają balkon i produkują prąd – mówi nam pan Grzegorz.

Na montaż paneli musiała wydać zgodę wspólnota, ale w tym przypadku nie było większych problemów.

– To bardzo proste, panele są przyłączone do balustrady metalowymi trytykami, są bardzo lekkie. To, co musiałem zrobić, to przy pomocy elektryka wyprowadzić na zewnątrz gniazdko z prądem, do którego podłączam instalację. Prąd z fotowoltaiki przez to gniazdko trafia z balkonu do mieszkania i zasila domowe sprzęty – opowiada.

Jakich formalności musiał pan dopełnić? – Musiałem zgłosić fakt instalacji fotowoltaiki do firmy energetycznej dystrybuującej prąd, by przekonfigurowali licznik na dwukierunkowy.

Czy musiał pan czekać na wymianę licznika? – Nie. Blok jest nowy i mieliśmy już zainstalowane tzw. inteligentne liczniki zdalnego odczytu.

Co zasila instalacja i ile generuje prądu? – To kilka modułów, które dają szczytowo moc 400 W. Mogłoby być więcej, ale mój balkon jest akurat nieco zacieniony. Mimo to opłaca się, pracuję zdalnie, fotowoltaika zasila komputer, ale przede wszystkim lodówkę, i obniża zużycie prądu.

O ile spadły rachunki? – Tego jeszcze nie wiem, faktury przychodzą w cyklu dwumiesięcznym, firma energetyczna jeszcze nie zdążyła rozliczyć działania fotowoltaiki. Koszt samej instalacji to ok. 5 tys. zł.

Jak reagują sąsiedzi? – Patrzę z zazdrością i niektórzy też myślą o własnej „elektrowni” słonecznej.

PROSUMENT LOKATORSKI

Są dwa rodzaje instalacji. Pierwsza to prywatna inwestycja konkretnego lokatora, który ma balkon, chce tam zamontować panele. To zupełnie coś innego niż obecna propozycja rządu dotycząca prosumenta lokatorskiego. Od dwóch miesięcy spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe mogą składać wnioski do Banku Gospodarstwa Krajowego o dopłaty do budowy instalacji fotowoltaicznej, ale także magazynów energii i pomp ciepła, które będą pracować na rzecz wszystkich lokatorów. Dopłaty do inwestycji wynoszą 50 proc. kosztów.

Ale ja jako Kowalski mieszkający na trzecim piętrze i posiadający balkon nic z tego nie będę miał. Chodzi przede wszystkim (ale nie tylko) o obniżenie wysokości rachunków w częściach wspólnych budynku: klatkach schodowych, windach, parkingu czy w garażu. Jeśli zarząd wspólnoty/spółdzielni nie będzie zainteresowany montażem fotowoltaiki, to instalacja nie powstanie.

Po drugie, jeśli w naszym bloku spółdzielnia albo wspólnota zdecyduje się zamontować fotowoltaikę (prawdopodobnie będzie to jednak dach, a nie balkony) i produkcja prądu zaspokoi potrzeby własne bloku lub bloków, to lokatorzy będą mogli odzyskać część sprzedanego do sieci prądu.

ZGODA SPÓŁDZIELNI

Zakładamy, że chcę mieć własną instalację na balkonie i nie oglądam się na działania spółdzielni. Od czego zacząć?



• Pan Grzegorz czeka na pierwszy rachunek za prąd po zamontowaniu paneli

FOT. JACEK MARCZEWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Z dachu na balkon

Grzegorz Siereński z Otwocka zamontował sobie panele fotowoltaiczne na balkonie i już liczy oszczędności. – Zamiast plandeki na balkonie mam eleganckie panele. A do tego 400 W własnej mocy – mówi.

Wiemy to na podstawie rozmowy z panem Grzegorzem i ekspertami z firm, które już realizowały takie projekty.

– Przed zakupem instalacji na balkon trzeba napisać do spółdzielni mieszkaniowej podanie o możliwość zawieszenia modułów na barierce balkonu i otrzymać stosowne pozwolenie. Zewnętrzna część elewacji bloku traktowana jest jako część wspólna i powinniśmy za każdym razem pytać się o pozwolenie zarządcy budynku, np. montując antenę satelitarną, klimatyzator, czy jak, w tym przypadku, moduły fotowoltaiczne – mówi nam Łukasz Stolarz, menadżer ds. produktów z firmy Xene.

Z tym jest problem, bo mentalnie większość zarządów wspólnot i spółdzielni tkwi w przeszłości: nie lubią nowinek, kwestionują wnioski lokatorów. Nie inaczej jest w przypadku fotowoltaiki. Czasem oczywiście uwagi są słuszne. Zwykle panele mają dość dużą masę. Zarządcy budynków obawiają się o siłę nośną balkonów i odpowiedzialności, gdyby fragmenty instalacji spadły na ziemię – słyszę od ekspertów.

Czy jest się czego bać? Tradycyjne moduły ważą 10-19 kilogramów jeden. A potrzeba ich pięć, sześć. To 60-120 kg.

Czasami zmiany są niedopuszczalne ze względu na zapisy w umowie, np. fasada bloku jest integralną częścią projektu architektonicznego i architekt zabronił wprowadzania zmian albo zabroniła ich wspólnota.

KIERUNEK POŁUDNIE

Kolejna kwestia to położenie balkonu względem stron świata. Instalacja powinna być

**Fotowoltaika z balkonu
zasila komputer i lodówkę.
Opłaca się**

GRZEGORZ SIEREŃSKI

zwrócona na południe albo na południowy zachód tak, by produkcja prądu była największa. Panele montowane są do barierki pod kątem 90 stopni – zwykle nie są nachylone w stronę słońca, co już na wstępie ogranicza efektywność instalacji. Dlatego tak ważne jest, by balkon był nie tylko zwrócony na południe, ale też by nie był zacieniony.

Balkon powinien być „solidny”, najlepiej gdyby miał stalowe barierki. – Montaż instalacji balkonowej można powierzyć elektrykowi, który sprawdzi instalację elektryczną i wykona gniazdo elektryczne na balkonie – mówi Łukasz Stolarz.

Niektóre firmy oferują instalacje balkonowe pod lekkim kątem, ale to dodatkowe koszty.

ILE PRĄDU Z BALKONU

Odpowiedź jest prosta: zwykle jest to efektywnie 600-800 W. Na tyle pozwala wielkość typowych w Polsce balkonów. Na przykład na balkonie o powierzchni pięciu metrów kwadratowych zmieściłyby się trzy, cztery tradycyjne panele każdy o mocy 370 W, czyli w teorii to nawet 1470 W. Ale to moc znamionowa, a tutaj nie dość, że autokonsumpcja może wynosić 20-40 proc., to jeszcze sprawność paneli na balkonie z powodu niezbyt idealnego kąta spada do 50 proc. maksymalnych „osiągów”. Oznacza to, że mamy cztery panele nie po 370 W, tylko po połowie tej mocy. Razem daje to 740 W.

Co możemy zrobić z wyprodukowanym na balkonie prądem? Najprościej – podłączyć się do instalacji elektrycznej i zasilać w trakcie słonecznego dnia energochłonne urządzenie, komputer, klimatyzator czy żelazko. Instalacje balkonowe mają wbudowane mikroinwertery, które zmieniają prąd stały na zmienny, czyli taki, do którego przystosowane są urządzenia elektryczne. Montaż magazynu energii ze względu na wysokie koszty zakupu nie ma większego sensu.

– 600-watowa instalacja fotowoltaiczna nie pokryje całkowicie zapotrzebowania rocznego na prąd, ale pozwala na obniżenie rachunków w miesiącach wiosenno-letnich – mówi Łukasz Stolarz.

Opcja bardziej skomplikowana to zgłoszenie instalacji do firmy dystrybucyjnej i uzyskanie statusu prosumenta – dzięki temu będziemy mogli odsprzedawać nadwyżki prądu do sieci. W praktyce jednak z niewielkiej instalacji trudno wygenerować nadwyżki. Staranie się o status prosumenta w bloku to gra niewarta świeczki – lepiej wykorzystać prąd z fotowoltaiki do zasilania wybranych urządzeń.

O czym należy pamiętać? Elektrownia balkonowa nie jest w stanie zniwelować krótkiej awarii zasilania – nie tylko dlatego, że produkuje za mało prądu, ale też dlatego, że sama tego prądu potrzebuje do zasilania falowników – balkonowa instalacja PV jest podłączona do sieci.

ILE TO KOSZTUJE

Orientacyjnie należy przyjąć, że jest to wydatek 4-5 tys. zł. W tych widełkach powinien zamknąć się koszt instalacji fotowoltaicznej na typowym polskim balkonie. Niestety, jest to inwestycja na własną rękę, bez dotacji – nie możemy skorzystać z programu Mój Prąd, bo moc instalacji jest zbyt mała. Minimalna wielkość instalacji, na którą można się ubiegać o dotację, to 2 kW.

Zalóżmy, że finansujemy fotowoltaikę na balkonie sami. Ile można zaoszczędzić? To zależy od tego, ile prądu z fotowoltaiki jesteśmy w stanie wykorzystać. Jeśli np. korzystamy z klimatyzacji akurat wtedy, gdy świeci słońce i jesteśmy w domu, to rachunki mogą spaść. O konkretne szacunki bardzo trudno..

PRZYBYWA OPCJI

Popyt na fotowoltaikę – na dachu i balkonową – będzie rósł. W ostatnich miesiącach przybywa firm i rozwiązań technicznych, oferujących prosty montaż lekkich paneli fotowoltaicznych do balustrad balkonowych. Chodzi nie tylko o lekkość konstrukcji, ale też dopasowany do wielkości balkonu kształt pojedynczych modułów. Powinny być mniejsze niż te montowane na dachu.

Byłem radykalnym humanistą

– W życiu bym nie pomyślał, że studia filozoficzne okażą się tak prognostyczne i tak dalekowzroczne. Formuła WYSZUKAJ.PIONOWO w Excelu otworzyła mi drzwi do IT – mówi Marcin Romańczuk.

Od 10 lat pracuje w IT, choć studiował nie informatykę, lecz filozofię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zaczynał jako analityk danych, freelancer w JavaScript i analityk biznesowy, żeby dzisiaj działać na styku biznesu z programowaniem.

ROZMOWA Z
MARCINEM ROMAŃCZUKIEM

KASIA BIELECKA: Z wykształcenia jesteś filozofem, ale dzisiaj pracujesz w IT. Studia cię do tego przygotowały?
MARCIN ROMAŃCZUK: Niechęćcy tak. Ludzie zapominają, że filozofia to nie tylko spekulacje i egzystencjalne pytania, ale też dużo praktycznej wiedzy, którą można potem zastosować do innych dziedzin – na przykład do pracy w branżach informatycznych.

Czyli kiedy siedleś na filozofię, to nie myślałeś, że skończysz w IT?
– Nie, przenigdy. Kiedy przyszedłem na filozofię, byłem radykalnym humanistą.

To znaczy?
– Radykalnym w tym sensie, że wszystko, co się ocierało o nauki ścisłe, było dla mnie, delikatnie mówiąc, nieciekawe.

Więc jak to się stało, że z tego punktu przeszedłeś do programowania, a dzisiaj jesteś product ownerem, czyli pośredniczysz pomiędzy programistami a klientem?
– Ta ścieżka była trochę pokręcona. Poszedłem na studia, żeby zgłębiać metafizykę, filozofię egzystencjalną czy religioznawstwo, ale moja ścieżka specjalizacyjna nie powstała. Powstała za to ścieżka „umysłu i komunikacji”, którą byłem zmuszony wybrać z braku alternatywy. I trafiłem na pierwsze zajęcia – je-

zyk i metody sztucznej inteligencji. I tak się zaczęło.

Studenci filozofii uczą się o sztucznej inteligencji? Co tam robiliście?
– Po prostu programowaliśmy w Lispie. To język programowania, pierwszy, z jakim miałem styczność.

W ramach zajęć mieliśmy za zadanie zbudować program, z którym można rozmawiać. Inspiracją był program ELIZA, jeden z pierwszych chatbotów albo „ChatGPT lat 60. XX w.”. W ciągu semestru zajęć udało nam się dojść do etapu, kiedy można było prowadzić z naszym chatem proste dialogi.

Lisp wspiera programowanie symboliczne – operacje na abstrakcyjnych obiektach i strukturach danych zamiast na liczbach i tablicach z wartościami numerycznymi. Dla filozofów to było ciekawe, bo pozwalało ćwiczyć się w myśleniu abstrakcyjnym, którego jest w końcu dużo na studiach filozoficznych.

To mi pokazało, że programowanie wcale nie jest takie najgorsze, jak myślałem, i że filozofia i informatyka mogą mieć wiele punktów wspólnych.

Na przykład? Myślę, że dla wielu ludzi te punkty wspólne wcale nie są takie oczywiste.

– Wiem, że dla wielu ludzi filozofia opiera się tylko na myśleniu spekulatywnym, czyli takim, które nie wymaga weryfikacji z rzeczywistością. Raczej nie kojarzy się z „prawdziwą nauką”, ale musimy pamiętać, że jednym z pierwszych i najważniejszych przedmiotów na tych studiach jest logika.

Tak samo w informatyce – logika jest w końcu podstawą wielu algorytmów i systemów informatycznych.

Na studiach filozoficznych uczysz się różnych systemów logicznych – takich, które ludzie wypracowali na przestrzeni tysięcy lat.

Na studiach filozoficznych poza logiką klasyczną i formalną można spotkać się również z logikami wielowartościowymi, gdzie jest więcej niż dwie (prawda i fałsz) wartości logiczne.

Było więcej takich przedmiotów, które przydały ci się w karierze zawodowej?

– Dużo intelektualnych narzędzi, które można wykorzystać później przy pracy w IT, daje również epistemologia, czyli teoria poznania. Filozofowie badają, jak zdobywamy wiedzę, czyli jak za pomocą



• **- Zrozumienie tego, czym jest dowód, czym jest błędne wnioskowanie czy czym jest prawdopodobieństwo, może nam pomóc w informatyce – mówi filozof** FOT. SHUTTERSTOCK

struktur myślowych poznajemy rzeczywistość.

Zrozumienie tego, czym jest dowód, czym jest błędne wnioskowanie czy czym jest prawdopodobieństwo, może nam pomóc w informatyce. Chociażby przy tworzeniu narzędzi do analizy, zbierania i przechowywania informacji, które można wykorzystać w metodologii testowania oprogramowania.

Chodzi o to, że filozof ma odpowiedni warsztat i rozumie te zagadnienia, szeroko je zgłębiał?

– Bardziej chodzi o świadomość ograniczeń związanych z tymi narzędziami.

Dla mnie osobiście jest też bardzo ciekawe, jak teorie filozoficzne przenikają do informatyki. Jak np. falsyfikacjonizm. W telegraficznym skrócie: to podejście, które zakłada, że każda teoria może być falszowana/obalona. Dzisiaj to się może wydawać banalne, ale to, że stawiamy hipotezy i próbujemy sfalsyfikować daną tezę poprzez testy i eksperymenty, zawdzięczamy właśnie osiągnięciom filozofii nauki.

Teoria poznania czy filozofia nauki wyraźnie pokazują, w jaki sposób nasze hipotezy weryfikować. To jest bardzo pomocne, często nie wprost, ale tak podskórnie, w radzeniu sobie z różnymi problemami produktowymi. Powiedzmy, że jako osoba związana z produktem mogę mieć jakąś hipotezę, np. „klienci będą klikać w x”, i mogę być z nią tak związany, że zrobię wszystko, żeby ją potwierdzić.

Tymczasem podejście, które wynika z filozofii Karla Poppera, wskazuje raczej, żeby zrobić wszystko, żeby ją obalić.

A twoja pierwsza praca była związana z IT czy z filozofią?

– Jeszcze na studiach zacząłem pracę jako sprzedawca, właściwie telemarketer. To nie miało nic wspólnego z IT ani też z filozofią. W trakcie tej pracy zostałem poproszony o przygotowanie raportu, więc otworzyłem najzwyczajniejszego Excela i zacząłem się bawić jego formułami. I to było dla mnie takie wejście w tę branżę.

Powtarzam, że formuła WYSZUKAJ.PIONOWO otworzyła mi drzwi do IT.

W międzyczasie zacząłem się interesować JavaScriptem i pisać skrypty dla arkuszy Google. I tak przypadkiem, trochę z ciekawości, a trochę z nudów, ogłosiłem się na jednym z portali dla freelancerów. Napisał do mnie pierwszy klient, żeby stworzyć mu aplikację do obsługi klientów, którym świadczył usługi serwisowe. Potem jeszcze chwilę pracowałem jako analityk, a teraz jestem product ownerem, więc działam na styku biznesu z zespołami deweloperskimi.

Filozofia daje uniwersalne narzędzia, inne studia mogą się przeterminować

MARCIN ROMAŃCZUK

Studia filozoficzne pomagają ci dzisiaj w pracy?

– Takie szersze ujęcie pomaga. Humanistyka generalnie, a filozofia w szczególności jest świetną bazą pod zajmowanie się nowymi technologiami. Daje spojrzenie, którego czasem brakuje na studiach ścisłych, że nie zawsze wszystko jest twarde i policzalne.

Czasem trzeba pomyśleć o wartościach, o uczuciach, nawet o szczęściu. To bardzo różnorodne słowa, ale taki background na pewno pomaga.

Twoi koledzy ze studiów filozoficznych też pracują w branży informatycznej?

– Z mojej kilkusobowej paczki ze studiów całkiem sporo osób wyłądowało w IT albo okolicach. Poza mną jest chyba trzech-czterech programistów, jedna osoba zajmująca się marketingiem internetowym, wiem też, że część osób otworzyła swoje biznesy. Byli też tacy, którzy zostali na uczelni, albo tacy, dla których filozofia była drugim kierunkiem. Filozofia okazała się zaskakująco praktycznym wyborem.

Tak jak filozofia ma w sobie uniwersalność, tak takie bardzo specjalistyczne studia, w momencie kiedy się je kończy, mogą się okazać już nieaktualne. Ta wiedza może być przeterminowana.

A filozofia się nie dezaktualizuje?

– Wciąż stawiamy te same pytania, choć odpowiedzi na nie bardzo się zmieniają.

Ta świadomość, że inni już podobne pytania zadali i wciąż nie ma na nie jednej odpowiedzi, daje dużo pokory. To jest wielka wartość filozofii. Nie mówiąc już o tym, że wciąż aktualne są pytania związane z wartościami, na które desperacko poszukujemy dzisiaj odpowiedzi.

Na przykład pytanie, gdzie postawić granicę rozwoju sztucznej inteligencji? To w aksjologii i etyce musimy szukać odpowiedzi.

I jest jakaś?

– Nie wiem, czy jakiś zawodowy filozof odpowiedziałby na to kategorycznie i z całą pewnością. Ale do bry filozof pokaże, jakie są dostępne ścieżki, co się z nimi kryje i jakie mają implikacje.

To ciekawe, że te wszystkie dyskusje, które na ten temat dzisiaj tocymy, my na filozofii mieliśmy już na wykładach z filozofii nauki.

W życiu bym nie pomyślał, że te studia okażą się tak prognostyczne i tak dalekowzroczne. Ale dlatego dzisiaj z przyjemnością wracam do tej wiedzy. ●

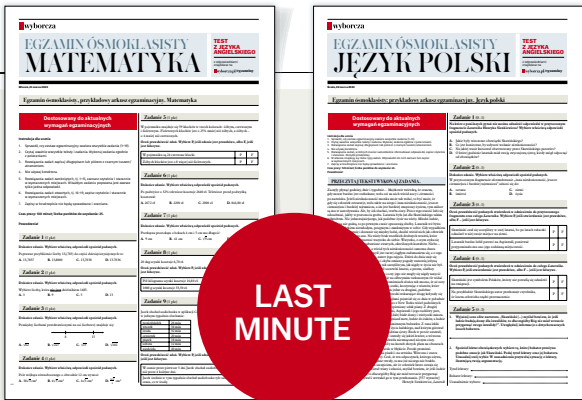
Kasia Bielecka

JUTRO I W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ”

Testy dla 8-klasistów

- Przykładowe arkusze egzaminacyjne z rozwiązaniami
- Testy z matematyki i języka polskiego
- Doskonała metoda powtórki przed egzaminem ósmoklasisty

jutro – matematyka, **w środę** – język polski



Gospodarcza trampolina Konfederacji

Bez Konfederacji PiS nie będzie mógł rządzić. Wielka koalicja opozycji bez Konfederacji również nic w kraju nie zmieni. Może tylko produkować ustawy, które nie będą wchodzić w życie. Sławomir Mentzen to wie i tanio głosów nie odda. „Przypomnimy im zniewagi” – odgraża się.

Piotr Miączyński

W tym tygodniu pojawić się ma pakiet ustaw podatkowych autorstwa Konfederacji. – Zabawnie czyta się komentarze domagające się ode mnie pokazania, w jaki sposób można uprościć podatki. Ich autorzy są przekonani, że jest to niemożliwe, a ja nic takiego nie pokażę. Mam dla was niespodziankę – twierdzi Sławomir Mentzen, prezes Nowej Nadziei, współprzewodniczący Konfederacji, a z zawodu przedsiębiorca i doradca podatkowy. Jego zdaniem ustawa o PIT nie musi mieć 409 stron. Ustawa o VAT nie musi mieć 371 stron.

– To wasza wina, że mamy tak dziadowskie przepisy – mówi do PiS i PO Mentzen. – Nie umiecie i nie chcecie ich uprościć. A my chcemy i umiemy. Nasza ustawa o PIT dla osób nieprowadzących działalności gospodarczej ma tylko 8 stron, a dla przedsiębiorców wyszło 25 stron. Podatki mogą być niskie i proste – triumfuje polityk.

CZY POMYSŁY KONFEDERACJI MAJĄ ZNACZENIE? ŻADNEGO

Dlaczego? Programy gospodarcze w aktualnej polityce już się nie liczą. Nikt ich nie czyta. Liczą się hasła (kto co obieca i ile da) oraz schlebianie elektoratowi – i tu Mentzen robi to, co trzeba.

Nie po to pokazuje się ustawy podatkowe, aby je uchwalić. Wiadomo, że szans na to nie ma – zwłaszcza że spora część przepisów podatkowych to wdrożenie dyrektyw unijnych. Ale jeśli ktoś lekceważy Mentzena, to może się przeliczyć.

Mentzen to zupełnie nowy typ politycznego gracza, całkowicie inaczej budującego swoją karierę niż stara gwardia. To polityk influencer. W telewizji wypada błado, za to niebawale czuje internet. W serwisie TikTok ma 600 tys. obserwujących. Może nie mieści się w pierwszej setce polskich tiktoków (sporo brakuje mu do Neffati Brothers – 18,5 mln), ale wśród polityków to poziom gwiazdorski. Sam profil Konfederacji śledzi niespełna 105 tys. osób.

Emocje w Sieci – serwis badający trendy w internecie – monitoruje zasięgi polityków. Pod względem popularności na TikToku w kwietniu 2023 roku na podium znaleźli się:

- Sławomir Mentzen – 21,8 mln odsłon
- Donald Tusk – 6,2 mln odsłon
- Wanda Nowicka – 6 mln odsłon.

Twitter? Politycy i działacze oraz ich realne zasięgi (wyświetlenia tweetów własnych) w kwietniu 2023 roku. Na podium znaleźli się (także za Emocje w Sieci):

- Sławomir Mentzen – 19,7 mln wyświetleń
- Roman Giertych – 15,6 mln wyświetleń
- Mateusz Morawiecki – 13,9 mln wyświetleń.

Niedawny sondaż Ipsos wykazał, że na Konfederację chce głosować 37 proc. mężczyzn między 18. a 39. rokiem życia. Tyle że w pełni

można to zrozumieć dopiero, gdy patrzy się na wyniki innych partii. Druga jest Koalicja Obywatelska – 18 proc. A PiS trzeci – 9 proc.

Na to nakłada się nowy typ spotkań wyborczych. Nie wiecie. Nie nudne pogadanki w zakurzonych domach kultury. – Przypominam o najlepszej trasie tego sezonu, czyli Piwie z Mentzenem 2023! Już po raz czwarty napijemy się piwa i porozmawiamy o gospodarce, ekonomii i podatkach w największych miastach Polski – zachwala sam siebie polityk. To jak trasa koncertowa: Warszawa, Rzeszów, Szczecin, Gdańsk, Białystok, Bydgoszcz etc.

Na plakacie promującym tour Mentzen jest w garniturze, trzyma w jednej ręce mikrofon, w drugiej kufel piwa, z którego bierze właśnie potężnego łyka. Podpis: „Wstęp wolny – tak trzeba żyć”.

CZEGO OFICJALNIE CHCE KONFEDERACJA?

Rozgrywki polityczne oparte są na elektoratach. Upraszczając – PiS to prowincja, to emeryci i renciści, to rodziny z dziećmi. PO – wielkie miasta. A Konfederacja? To ma być partia przedsiębiorców. Przedsiębiorcy czują się gnębieni, a nade wszystko niereprezentowani. Ani PiS, ani PO nie mają dla nich przekonującej oferty. Ba, PiS uważa, że trzeba ich bardziej golić.

Zmiany mają więc wynikać z diagnozy: owoce naszej pracy są nam zabierane przez państwo i wydawane na głupoty, marnowane lub zwyczajnie kradzione. Dlatego według Konfederacji trzeba zacząć od cięcia programów socjalnych.

Co mówi Mentzen?

„To PO wymyśliła 500+ na pierwsze dziecko i 13. emeryturę. PiS potem przejął. Teraz PiS z PO licytują się na darmowe kredyty. Zmiana PiS na PO nic nie da. To droga do tragedii Grecji”.

„Zwróćcie uwagę, że gdy PiS z Platformą ściągają się na nowe programy socjalne, na babciowe, dziadkowe, waloryzację 500+, dopłaty do mieszkań, darmowe kredyty, laptopy dla dzieciaków, bony turystyczne, to nikt nie pyta: a skąd weźmiecie na to pieniądze? A gdy ja proponuję obniżkę podatków, to zaczynają pisać, że przecież na to nie będzie pieniędzy w budżecie”.

Tu różni się nieco z kolegami z ugrupowania. O ile Mentzen chciałby ciąć 500+ (swoją drogą, pobiera je na trójkę swoich dzieci), to jego koledy już nie do końca.

Inny obrazek. Film.

Mentzen pozuje na tle koszy na śmieci z napisem: „ZUS, Fundusz Pracy, NFZ, PIT, VAT, Akcyza, Inflacja”. Peroruje: podatki muszą być niskie i proste, żebyście sami mogli decydować, na co wydajecie swoje ciężko zarobione pieniądze! Robi cały pokaz z grubym plikiem gotówki w ręku.

– To jest 6 tys. zł, które firma musi wydać na pracownika, który zarabia 5 tys. zł brutto. Z tego 900 zł idzie do tej wielkiej piramidy finansowej, czyli do ZUS-u, 100 zł na Fundusz Pracy, żeby PiS-owcy mieli z czego finansować 13.

emeryturę. Zostaje 5 tys. brutto. Z czego 400 zł płacicie składki zdrowotnej na ten kij do walenia w szybę, żeby dostać skierowanie do lekarza specjalisty za dwa lata. 200 zł podatku dochodowego na wille dla PiS-owców i pensje dla ich rodzin. Następnie kolejne 700 zł do tej piramidy finansowej. Zostaje 3700 zł netto, z czego musicie zapłacić VAT, akcyzę i jedną piątą z tego, co zostaje, zjada wam inflacja. I zostają wam resztki! Tak właśnie PiS łupi Polaków – wytyka polityk.

Licznik? Ponad 300 tys. odtworzeń na samym Twitterze.

ZUS? „Zdecydowanie wolę piramidy w Egipcie lub Meksyku od piramidy ZUS-owskiej. Są znacznie trwalsze i przynoszą zyski gospodarce. Łączy je tylko jedno. Przyłus, dzięki któremu zostały zbudowane”.

„Obecni 20- i 30-latkowie dostaną z ZUS emeryturę w wysokości od 20 do 30 proc. wynagrodzenia. To teraz niech każdy podzieli swoje wynagrodzenie przez cztery i zobaczy, czy za to przeżyje na emeryturze. W taki świetny interes wpakowały was kolejne rządy” – przekonuje Mentzen.

Jakie jest wyjście z sytuacji?

Konfederaci uważają, że każdy przedsiębiorca sam powinien odkładać na swoją emeryturę. Chce, to odkłada. Nie chce? To tego nie robi.

MNIEJ PUBLICZNYCH INWESTYCJI I ETATÓW

Konfederacja chce też zatrzymania inwestycji prowadzonych przez państwo. Takich jak np. Izera – pierwszy polski elektryk (nie ma fabryki, a wydano już 500 mln zł z budżetu państwa). Kolejny postulat – zatrzymanie ekologicznych „wymysłów” Unii, w tym planowanej eliminacji spalających benzynę i ropę silników spalinyowych. Plus likwidacja opłat za autostrady. Energetyka? Muszą być polskie elektrownie jądrowe.

Administracja? „Na podatkową interpretację indywidualną czeka się kilka miesięcy, a i tak w co trzecim wypadku jest błędna i nie obroni się w sądzie. ChatGPT pisałby lepsze interpretacje w kilka minut. Wpuśćmy trochę technologii do Ministerstwa Finansów. Zastąpmy urzędników sztuczną inteligencją” – postulują Mentzen.

NBP? „Jedną z pierwszych decyzji nowego rządu w dziedzinie energetyki powinno być odłączenie drukarki NBP od prądu”.

Skąd się bierze inflacja? „Inflacja bierze się z rozdawnictwa państwa na programy społeczne i drukowanie na to pieniędzy”.

– Cel tego wszystkiego jest prosty: dom, grill, trawa, dwa samochody i wakacje powinny być standardem dla pracującego Polaka. Lewica ma z tym wszystkim problem i chce, żeby nas nie było na to stać – konkluduje Mentzen.

Czy diagnoza konfederatów jest prawdziwa? Częściowo tak, częściowo nie, ale niuansów nikt nie rozważa. Czy da się wycofać

500+? Nie. Co najwyżej można go nie waloryzować, aż straci całkowicie siłę nabywczą. Czy można zlikwidować ZUS? Głównie w marzeniach. Czy to się podoba? Jest grupa wyborców, dla których wszystkie te tezy brzmią niezwykle atrakcyjnie.

WOJEWÓDZKI WOLI KONFEDERACJĘ OD RAZEM

Wpychany w objęcia Konfederacji – robią to zwłaszcza środowiska lewicowe – jest choćby prof. Leszek Balcerowicz. Porzucony przez główne opozycyjne siły polityczne, traktujące go trochę jak Mentzen Korwin-Mikkego (trzeba niby docenić, ale lepiej się dystansować), szuka swoich reprezentantów. I znaleźć nie może. A zarówno Mentzen, jak i Balcerowicz o gospodarce mówią... podobnie.

Bo kto to napisał? „Rywalizacja między największymi partiami w Polsce jest zdominowana przez obietnice kolejnych prezentów, tak jakby miały one pieniądze, którymi chciałyby się podzielić z ludźmi. Realne pieniądze zależą od wzrostu gospodarki, a ten od jej odpolitycznienia. Kto to obiecuje?”.

Odpowiedź: Balcerowicz.

I kolejny cytat Balcerowicza: „zamiast straszenia Konfederacją Tusk i PO powinni zastanawiać się, w jakiej mierze ich ściąganie się z PiS w rozdawniczym populizmie zwiększa popularność Konfederacji. Na kogo mają głosować ludzie, którzy mają wolnorynkowe poglądy i nie lubią, gdy traktuje się ich jak idiotów?”.

Kiedy w nestora polskiego neokonserwatyizmu wbijano kolejne szpile, ubawiony Mentzen skomentował: „Co to za podle czas, że nawet prof. Leszek Balcerowicz został faszystą [i uśmieszek]”.

Balcerowicz w swojej naglej (przymusowej?) sympatii nie jest osamotniony. Właśnie showman Kuba Wojewódzki stwierdził, że woli Konfederację niż partię Razem. – Przynajmniej nie będą grzebali tak bardzo w moich podatkach – argumentował.

Mentzen od razu się zrewanżował. „PiS wysokimi i skomplikowanymi podatkami łupi mężczyzn, kobiety, młodych, starych, homo i hetero. Niskie i proste podatki pomogą im wszystkim. Niezależnie od płci, poglądów i wieku. Możemy w wielu sprawach się nie zgadzać, ale tu mamy wspólny interes. Nawet z Wojewódzkim”.

POGLĄDY W CIENIU

Ktoś, kto jest zauroczony poglądami gospodarczymi konfederatów, musi jednak pamiętać, że jest to transakcja wiązana. Konfederacja to głównie zlepek Ruchu Narodowego oraz partii Nowa Nadzieja, która zastąpiła partię KORWiN. Mentzen stał się jej twarzą zamiast Janusza Korwin-Mikkego.

Dlaczego? Korwin, podobnie jak spora część jego sympatyków, jest rusofilem (co w obecnej





• **Akcja Piwo z Mentzenem przypomina trasę koncertową, a nie wiece wyborcze**

FOT. MACIEJ WASILEWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

sytuacji głosów raczej nie przysporzy), a jego poglądy na „trzymanie kobiet w kuchni” również są w walce o głosy nieprzydatne. Nowa Nadzieja, podobskupia się więc na gospodarce. Mentzen dopiero dociśnięty zdradza więcej. W wywiadzie dla WP.pl mówił: „dziennikarka zapytała mnie, czy jestem faszystą. Odpowiedziałem, że Unii Europejskiej bliżej do faszyzmu niż mnie”. Albo: „Chciałbym, by normalne było, że rodzic może dać dziecku klapsa”. Wreszcie jego zdaniem kobieta, która zdecydjuje się na aborcję, powinna podlegać karze pozbawienia wolności, bo „zabijanie małych dzieci nie powinno być legalne. A nawet więcej – powinno być karalne”.

Mentzen przynajmniej jest sygnatariuszem Konfederacji Gietrzwałdzkiej, w ramach której

ślubował poddanie swojego życia panowaniu Chrystusa Króla Polski oraz opiece Jego Najświętszej Matki, Królowej Korony Polskiej. – Nie wypieram się tego. Zarazem nie widzę powodu, by poniżać kogoś bądź z niego kpić z powodu wiary. Czy ktokolwiek kpilby ze mnie, gdybym był żydem albo muzułmaninem? Oczywiście, że nie – mówił w wywiadzie dla WP.pl. Ukraińcy zdaniem Konfederacji powinni jak najszybciej opuścić Polskę. A Krajowy Plan Odbudowy powinien trafić do kosza, bo „ogranicza suwerenność i przynajmniej Brukseli kompetencje, które nie wynikają z traktatów”. – O przeznaczeniu pożyczonych Polsce pieniędzy w praktyce decyduje Komisja Europejska, a nie polski rząd. Beneficjentem KPO będzie biurokracja, która obsługuje i rozlicza programy, a nie polska gospodarka – przekonuje Konfederacja.

DO CZEGO PIS I PO POTRZEBNY JEST MENTZEN?

Z takim programem nie da się przejść ze średniej wielkości partii do partii mającej 20 proc. poparcia. Aż tylu przedsiębiorców i ich rodzin, rozczarowanych młodych mężczyzn czy gospodarczych liberalistów w Polsce nie ma. Ale nie to jest stawka. Chodzi o liczbę szabel w przyszłym Sejmie, szabel najemników do wynajęcia. Ktokolwiek w najbliższych wyborach zwycięży, będzie zakładnikiem Konfederacji. Każda decyzja, która będzie usiłowała wyczyścić wątpliwej jakości „urobek” PiS, będzie przez prezydenta wetowana albo wysyłana do Trybunału Konstytucyjnego. Kadencja Andrzeja Dudy kończy się dopiero w sierpniu 2025 roku. Wymiana składu TK to jeszcze dłuższa perspektywa (nawet do 2027 roku). Konfederacja dzięki polaryzacji sceny politycznej – według stanu na dzisiaj – jest partią obrotową.

Bój toczy się o większość parlamentarną, rozumianą jako 231 posłanek i posłów. Z niedawnego sondażu United Surveys dla RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej” wynika, że PiS ma szansę na 177 mandatów, KO – 136, Polska 2050 – Koalicja Polska – 72, Lewica – 40, a Konfederacja – 34. Czyli PiS z Konfederacją mają łącznie 211 mandatów. Koalicja antyrządowa – 248 mandatów. Ale to jednak za mało, by skutecznie rzucić w sytuacji, gdy prezydent jest z przeciwnego obozu. Według zapisów konstytucji Sejm może odrzucić weto prezydenta większością trzech piątych głosów. To oznacza, że do przełamania sprzeciwu Dudy obecnej opozycji potrzebne będzie co najmniej 276 głosów. Bez Konfederacji zatem wielka koalicja opozycji nic nie zmieni np. w sądownictwie. Bez Konfederacji będzie mogła jedynie produkować kolejne ustawy, które nie będą wchodzić w życie.

KTO KUPI KONFEDERACJĘ I ZA ILE?

Paradoks polega na tym, że dla PO konfederaci gospodarczo są do strawienia, w warstwie społecznej zaś z wielkim trudem. Dla PiS do przyjęcia jest konfederacka religijność i konserwatyzm, ale gospodarczo te dwie grupy kompletnie się rozmiągają. Rządząca partia jest etatystyczna, wszystko – w tym gospodarka – ma być podporządkowane państwu. Konfederacja – odwrotnie.

*Mentzen to polityk influencer.
Świetnie czuje internet,
a jego spotkania wyborcze
przypominają trasę
koncertową*

Konfederacja za swoje usługi będzie rzecz jasna żądać zapłaty. Mentzen jako minister finansów w rządzie PiS? Ta stawka leży już na stole, Mentzen jest chętny. A Janusz Kowalski (z partii Zbigniewa Ziobry) wprost mówił, że byłby na tym stanowisku dobry. Scenariusz wcale nie musi być więc abstrakcyjny. Mentzen wie, jaką potęgą dysponuje. – Mimo trwającej już kilka tygodni kampanii kłamstw, manipulacji i pomówień, w sondażach dalej idziemy w górę. I bardzo dobrze. Jeżeli ten rozkład głosów utrzyma się do jesieni, to PiS z PO nie tylko nie będą mogły stworzyć rządu. Nie będą nawet w stanie powołać marszałka Sejmu. Będą musieli prosić nas o głosy – przekonuje. A wtedy? – A wtedy im przypomnimy te wszystkie zniewagi, te ich absurdałne decyzje i ich fatalne rządy. To będzie koniec trwającego już 18 lat systemu PO – PiS. Będą musieli oficjalnie wejść ze sobą w koalicję, co będzie początkiem ich końca, bo jedynie, co potrafią, to się wzajemnie atakować. Albo zaczną realizować nasz program – triumfuje Sławomir Mentzen. Zapewne konfederaci nie dostaną w takim scenariuszu niczego istotnego, ale będą mogli liczyć na stanowiska, intratne posady w spółkach skarbu państwa, a także być może zgodę na realizację ich niektórych pomysłów. Jakich? Np. liberalizacji bliskiej sercu Mentzena branży hazardowej: „Chyba jedynym powodem, dla którego poker jest w Polsce nielegalny, jest to, że się Kaczyńskiemu i Tusko wi kojarzy z filmem »Wielki Szu« z 1983 roku. Od tego czasu świat trochę się zmienił, poker stał się sportem, rozrywką, biznesem. Ten zakaz to absurd. Poker musi być legalny!”. Albo kosmetycznych korekt w ustawach podatkowych np. w postaci zmniejszenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. To dla PiS drobna cena za utrzymanie władzy. Co Konfederacji za wsparcie będzie musiała dać dzisiaj opozycja? Mentzen już zaciera ręce. ●

Sąd Rejonowy w Skarżysku – Kamiennej zawiadamia pokrzywdzonych, że w sprawie o sygnaturze akt II K 43/23, dotyczącej oskarżonego Łukasza Urban, przeciwko któremu Prokuratura Rejonowa w Skarżysku – Kamiennej skierowała akt oskarżenia, zarzucając popełnienie przestępstw z art. 286 § 1 k.k. w zw. z art. 91 § 1 k.k., art. 286 § 1 k.k. i art. 286 § 1 k.k. w zw. z art. 12 § 1 k.k., wyznaczony został termin posiedzenia wstępnego – na dzień 14 czerwca 2023 roku, godz. 9:00 sala VII oraz wyznaczony został termin rozprawy – na dzień 14 czerwca 2023 roku godz. 9:15 sala VII.

OGŁOSZENIE 34252472

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 243/23 z wniosku Piotrkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Piotrkowie Trybunalskim o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawczyni Mariannie Lubczyńskiej z domu Kowalskiej, urodzonej w dniu 24 sierpnia 1936 r. w Piotrkowie Trybunalskim, córce Antoniego i Anny z domu Jonczyk, zmarłej w dniu 11 lutego 2019 r. w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio zamieszkałej w Piotrkowie Trybunalskim przy ulicy Belzackiej 49/57a blok 11 m. 39 oraz po spadkodawcy Józefie Lubczyńskim, urodzonym w dniu 06 marca 1933 r. w Piotrkowie Trybunalskim, synu Romana i Anastazji z domu Kaczmarek, zmarłym w dniu 26 marca 2020 r. w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio zamieszkałym w Piotrkowie Trybunalskim przy ulicy Belzackiej 49/57a blok 11 m. 39.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Marianny Lubczyńskiej i Józefa Lubczyńskiego, aby w terminie 3 miesięcy od chwili ukazania się ogłoszenia, zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa do spadku, w przeciwnym bowiem wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34252007

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie Wydział II Cywilny, pod sygnaturą akt II Ns 382/22 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po: Bożenie Marii Pawłowskiej córce Jerzego Zygmunta i Heleny Teresy z domu Turoś, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Korczyńskiej 11/1 zmarłej 16 stycznia 2021 roku w Warszawie: Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie, udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252296

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 37/19 o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Kucik, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 30 grudnia 2016 roku.

Wzywa się spadkobierców zmarłego Janusza Kucik, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252070

OGŁOSZENIE

Wyciąg z ogłoszenia o IV przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim przy ul. Kochanki

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	Działka nr 22/29 o pow. 13 368 m², obręb 7 księga wieczysta nr GD1A/00024794/3
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	A.181.P2,U1 – teren zabudowy techniczno-produkcyjnej, magazyny, składy, bazy, parkingi, garaże, handel hurtowy a także zabudowa usługowa komercyjna.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 10/01/2022 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 4 stycznia 2022 r.
Cena wywoławcza	725 000,00 zł (w tym 23% VAT)
Termin i miejsce przetargu	19 lipca 2023 r. (środa) godz. 10:00 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6
Wysokość wadium	72 500,00 zł płatne do dnia 13 lipca 2023 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowe: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, tel. 58 5306075 ; mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

OGŁOSZENIE 34251765

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pojezierze” w Olsztynie

zaprasza do składania ofert na:

WYMIANĘ TABLIC GŁÓWNYCH ROZDZIELCZYCH TG WRAZ Z WYKONANIEM DOKUMENTACJI PROJEKTOWEJ

- Szczegółowe informacje dostępne są na stronie: www.smp.olsztyn.pl/zakladka_Przetargi
- Termin składania ofert upływa 01.06.2023 r. o godz. 11⁰⁰, ul. Kołobrzeska 13 p. 124 (sekretariat)

OGŁOSZENIE 34252047

OGŁOSZENIE 34252591

Jedna Planeta Jedno Życie. Energia dla klimatu

Prąd na przyjemności jest zielony

Sauna, jacuzzi, SPA – rodzinny hotel na obrzeżach Warszawy odciąłby swoich klientów od tych usług, gdyby nie nowe instalacje na dachu. Połowę potrzebnego prądu mają ze słońca.

Jakub Chełmiński

W hotelu Arkadia Royal w warszawskim Aninie trwają jeszcze ostatnie poprawki przed nowym sezonem. Ekipa remontowa poprawia płytki na tarasie przed wejściem, ale trawnik w ogrodzie, pełnym kwitnących krzewów, już przystrzyżony, a personel oprowadza po obiekcie chętnych do wynajęcia obiektu na konferencje czy imprezy okolicznościowe.

ŻUŻEL IED SHEERAN

– Najbliższe miesiące to dla nas bardzo intensywny czas. Najpierw komunie, potem wesela, w międzyczasie imprezy firmowe i konferencje. No i wakacje, czyli ruch turystyczny – mówi Beata Wiśniewska, która wraz z braćmi Dariuszem i Rafałem Wróblewskimi zarządza rodzinnym biznesem.

Liczą, że ten sezon w końcu będzie udany.

W hotelu jest 41 pokoi. A możliwości – moc.

Atutem jest np. opcja organizowania imprez firmowych, konferencji połączonych z uroczystą kolacją i tańcami na wyłączność już od 80 osób.

Oprócz spotkań biznesowych odbywa się tu wiele spotkań rodzinnych. Organizowane są przyjęcia ślubne do 160 osób, a także ceremonie w plenerze.

Rodzinny interes założył ich ojciec Józef Wróblewski, otwierając hotel Arkadia, jeden z pierwszych w Warszawie prywatnych hoteli po 1989 roku, przy ul. Radzymińskiej 182 na Targówku. Tamten obiekt wciąż działa z powodzeniem, hotel Arkadia Royal jest drugim obiektem w rodzinie.

Dziś goście są już wymagający. Imprezom rodzinnym mogą towarzyszyć animacje w ogrodzie dla dzieci czy grill party.

Właścicielom dobrze kojarzą się duże wydarzenia na Stadionie Narodowym, choćby zawody żużlowe. – Przyjeżdżają całe rodziny, od dziadków po wnuczki. Nie wiedziałam, że to się cieszy aż taką popularnością, ale Warszawa wtedy się zapelnia, nasz hotel też – opowiada Beata Wiśniewska. Z kolei koncerty światowych gwiazd, jak Eda Sheerana, to także duży ruch gości z zagranicy.

OCZEKIWANIE NA KONTROLERA REAKTORA JĄDROWEGO

– Ostatnie trzy lata były ciężkie: najpierw pandemia, potem te niebotycznie wysokie ceny energii, gazu, produktów spożywczych – zauważa pan Dariusz i wylicza, co gwałtownie idzie w górę:

– Ceny papieru, sprzętów kuchennych, mebli. Ostatnio zamawiałem zwykły przyprawnik pięcioelementowy, który cztery lata temu kosztował 5,60 zł, a teraz ten sam model kosztuje 56 zł. Jest dziesięć razy droższy – opowiada.

– To przykład, że nie zawsze aż takie podwyżki są uzasadnione – dodaje Beata Wiśniewska.

Z pandemii ostatecznie wyszli obronną ręką, choć nie było łatwo. Wspomina ją, że w okresie najcięższego lockdownu mogli poruszać się tylko przedstawiciele najbardziej krytycznych zawodów, w tym... kontrolerzy reaktorów jądrowych. Z szansy na przyjazd tych ostat-



nich żartowali hotelarze z całej Polski, ale oni niekoniecznie, bo akurat jedyny polski reaktor „Maria” znajduje się w Świerku niedaleko Wawra. Kontrolerzy co prawda na noclegi z bezpłatnym śniadaniem nie wpadali, więc hotelarze ratowali się cateringiem na wynos. Gdy przepisy już na to pozwalały, zaczęli organizować przyjęcia w namiotach. Sale bankietowe, w których mogłyby odbywać się komunie, stały puste, a rodziny świętowały w ogrodach, ale tak udawało się minimalizować straty.

Dzięki takim zabiegom i pierwszej tarczy rządowej udało im się nikogo nie zwolnić w pandemii. Choć nie można było płacić premii czy rekompensat za lockdowny. A z pracownikami są zżyci. Połowa pracuje od początku powstania hotelu, czyli od 12 lat, tak jak pani Mariola, która właśnie podaje nam kawę. – A kucharz nawet rok dłużej, bo przygotowywał menu, zanim obiekt był gotowy – mówi Dariusz Wróblewski.

Nie był to jednak koniec kłopotów. Krótko po pandemii wybuchła wojna w Ukrainie. Gwałtownie skończyły się wizyty zagranicznych turystów, którzy bali się przyjeżdżać do kraju graniczącego ze strefą wojny. – To nawet na ulicach w Warszawie było słychać, wcześniej można było wyłapać mnóstwo obcych języków, ostatnio turystów jest zdecydowanie mniej – mówi Beata Wiśniewska.

Dla takiego hotelu jak ich to duży ubytek przychodu. Znajdują się na obrzeżach, w najbardziej zielonej dzielnicy Warszawy, ale też z dobrym dojazdem do centrum czy na Stadion Narodowy.

Nadzieja na powrót zagranicznych gości wraca jednak w ostatnich tygodniach – pojawiają się pierwsze rezerwacje z zagranicy, przyjeżdża też dużo grup wycieczkowych z całej Polski, dla których komfortowe pokoje, smaczne obiady i duży, bezpłatny parking są wielkim atutem hotelu.

PANELEM W INFLACJĘ

Kolejnym po pandemii i wojnie utrudnieniem jest szalejąca inflacja. Tutaj jednak hotel Arkadia Royal od zeszle-

go roku ma swoją własną tarczę antyinflacyjną – termoizolację i panele fotowoltaiczne.

Już podczas budowy gmachu i adaptacji zabytkowej części starali się, żeby budynek był proekologiczny i oszczędny.

Zadbali o ocieplenia, specjalne okna, rekuperację powietrza. Wymienili wszystkie żarówki na LED-owe. W pokojach nie ma już też jednorazowych kosmetyków – ich używanie generowało ogromne ilości odpadów, więc zamienili je na uzupełniane dozowniki.

Na tym nie koniec. W zeszłym roku postarali się o fotowoltaikę, którą montowała firma Zielona Energia. – Sama instalacja poszła sprawnie, szybko i przyjemnie, między innymi dzięki Wojciechowi Michałowskiemu z firmy ENP CONSULTING zajmującemu się przygotowaniem i koordynacją inwestycji. Wszystko zajęło trzy dni, w miłej atmosferze. Panele mają moc 40 kW, na tyle pozwoliła konstrukcja dachu. Teoretycznie powinna zaspokoić 50 proc. naszych potrzeb i na razie wygląda na to, że spełnia te wymagania – ocenia Dariusz Wróblewski.

Beata Wiśniewska podkreśla: – Przede wszystkim bardzo nam to ograniczyło koszty SPA hotelowego, z którego goście chętnie korzystają, ale gdy zaczęły się największe podwyżki cen energii, dla nas zaczęło to być problemem – opowiada.

Ten efekt potężnego wzrostu kosztów widać choćby na miejskich siłowniach – które wcześniej miały sauny czynne przez cały czas otwarcia klubu, teraz wprowadzają wybrane godziny, a nawet dni tygodnia, w których można się wygrzać po treningu. SPA w hotelu to jeszcze większe koszty energii.

W Arkadia Royal działa jacuzzi, sauna sucha, parowa i łąka słoneczna. Ta ostatnia polega na odpoczynku pod lampami emitującymi światło zbliżone do słonecznego, ale bez szkodliwego promieniowania UV, co pozwala uzupełnić niedobory witaminy D3 powstające w okresie jesienno-zimowym.

– To wszystko działa na prąd i dla naszych gości dostępne jest za darmo. Koszty zaczęły jednak być znaczne i tu fotowoltaika była strzałem w dziesiąt-

OGŁOSZENIE



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER:



34248367

Jedna Planeta Jedno Życie. Energia dla klimatu



• **Rodzeństwo Beata Wiśniewska oraz Dariusz i Rafał Wróblewscy prowadzą drugi rodzinny hotel**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kę. Na razie wygląda na to, że spełnia te wymagania – ocenia Dariusz Wróblewski, który produkcję prądu przez instalację na dachu hotelu może śledzić na bieżąco w smartfonie. – Pokazuje mi, ile wyprodukowała w godzinę, dzień, w miesiąc. Widzę, że latem instalacja działa rewelacyjnie, gorzej zimą, co zrozumiałe. Mamy umowę na oddawanie nadwyżek do sieci, czekam z niecierpliwością na pierwszą fakturę wyrównującą.

Instalacja działa już równy rok. Przed podwyżkami hotel za energię płacił średnio około 1800 zł, teraz 3600-3800 z działającą fotowoltaiką. – To pokazuje, jak ogromne były podwyżki, i wolę nie myśleć, co byłoby bez energii słonecznej – mówi Dariusz Wróblewski.

A Beata Wiśniewska ma nadzieję i widzi pierwsze oznaki, że ten sezon wreszcie będzie lepszy. – Już widać ożywienie w rezerwacjach, duży ruch generują imprezy na Stadionie Narodowym, lepsza niż w poprzednich latach była też majówka, wróciły poza tym imprezy firmowe, z których ten hotel słynie od lat.

Jedna Planeta. Jedno Życie

• To projekt, w którym opowiadamy o wyzwaniach ekologicznych, z którymi przychodzi nam się mierzyć. W tej odsonie projektu pod nazwą Energia dla klimatu opowiadamy o konsekwencjach zderzenia się dwóch kryzysów: klimatycznego i energetycznego. Sprawdzamy, jak małe i średnie przedsiębiorstwa dbają o czystą energię. Dociekamy, jak firmy radzą sobie z transformacją energetyczną i co mogą zrobić, by zazielenić produkty, które sprzedają. Czy łatwo dziś brać odpowiedzialność i przechodzić na zieloną stronę mocy?

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Cud na farmie

Zamiast narzekać na suszę czy przymrozki, można hodować witaminowe bomby pod dachem

Mikroliście to młoda postać dobrze znanych nam roślin. Na piętrowych regałach na farmie w warszawskim Mordorze widzę poustawiane w rzędy podpisane doniczki: gorczyca, rzodkiewka, groszek, czerwona kapusta, kalarepa, rukola. Poszczególne gatunki różnią się kolorami i kształtami liści, ale wszystkie są pełne witamin i antyoksydantów, czasem zdrowsze nawet niż ich dorosłe odpowiedniki.

– To superfood. Stosuje się je jako dodatek do dań, od sałatek i kanapek przez burgery po smoothies. Zawiera ją mnóstwo witamin, w zależności od badań nawet o 40 razy więcej niż dojrzała postać rośliny – tłumaczyła nam Matylda Szyrle, zarządzająca Listnym Cudem, gdy pierwszy raz byliśmy na farmie.

Kryzys? Czuć go oczywiście, ale tu patrz na niego bardziej optymistycznie. – To nie są łatwe czasy, ale paradoksalnie kryzys uwypuklił zalety farm wertykalnych i daje nam przewagę – ocenia Szyrle.

Piętrowe pole

Farma stosuje hydroponikę. Rośliny rosną w doniczkach z torfu wypełnionych podłożem z kokosa. Kolejne piętra konstrukcji to stoły zalewowe – dwa razy dziennie wylewana jest na nie woda, którą rośliny spijają przez doniczkę. Pozostała woda jest zbierana i wykorzystywana ponownie.

Pomysł na rolnictwo wertykalne, czyli na uprawy piętrowe, pojawił się już na początku XX wieku, ale dopiero teraz staje się ono naprawdę modne. Piętrowe uprawy powstają w zamkniętych budynkach, dzięki czemu nie potrzebują dużych powierzchni, do tego są niezależne od warunków pogodowych. – Mamy wysokiej jakości plony, przez cały rok zużywamy 90 proc. mniej wody w porównaniu z tradycyjnym rolnictwem – mówi Szyrle.

Niestraszne im susze, ulewy, gradobicia ani szkodniki. A skoro nie ma

tych ostatnich, nie potrzeba też stosować pestycydów i innych środków ochrony roślin.

Blisko też do klientów, czyli odbiorców warzyw. Pierwsza farma Listnego Cudu działa w biurowej dzielnicy i głównie tu dystrybuowane są jej produkty.

– Oczywiście, że dotyka nas inflacja. Ceny, np. nasion, wzrosły nawet o sto procent, w górę poszły koszty pracy. Ale nie zmiotło nas z plan-szy. Od początku inwestowaliśmy w wydajne rozwiązania energetyczne. Nasze LED-y [oświetlają uprawy pod dachem] są energooszczędne, mimo podwyżek cen energii to mniej niż 10 proc. kosztów – opowiada Martyna i wylicza, dlaczego niektóre aspekty kryzysu może przekuć w sukces: – Widzę w sklepach pomidory i paprykę po 30 zł za kg, nasze ceny są stałe i mikroliście stają się konkurencyjnym źródłem witamin, idzie za tym większa sprzedaż. Patrzę też na temperaturę, przymrozki w maju i wiem, że to kolejna zaleta farm wertykalnych: jesteśmy niezależni od warunków pogodowych – wylicza.

– Najbardziej odczuliśmy w tym roku zmianę na rynku inwestycji w startupy – zbieramy obecnie rundę od Aniołów Biznesu i Funduszy Inwestycyjnych i widzimy, że i nam, i innym zrównoważonym start-upom jest znacznie trudniej pozyskać inwestycje niż rok temu – dodaje.

Zawierają mnóstwo witamin, w zależności od badań nawet o 40 razy więcej niż dojrzała postać rośliny

MATYLDA SZYRLE
Listny Cud



Nowa farma i panele

Interes idzie na tyle dobrze, że w maju firma otwiera drugą, cztery razy większą farmę, także w starej hali na Służewcu Przemysłowym.

W rozwiązaniach ekologicznych poszli jeszcze dalej. Zainwestowali w rekuperację. Umożliwia im to kontrolowanie ruchu powietrza nawiewanego i usuwanego z pomieszczeń oraz odzyskiwanie ciepła z tego drugiego, co minimalizuje straty energetyczne.

Do tego firma działa w duchu zero waste. Sprzedaje mikroliście w opakowaniach biodegradowalnych, które rozłożą się nawet w domowym kompostowniku. Aby nie marnować nadwyżek produkcyjnych, wystawiają je na platformie Foodsi. A jeśli wciąż zostaną mikroliście, trafiają do zaprzyjaźnionej hodowczynie kur, która odwodzięcza się... jajkami i syropem z malin.

Matylda nie spoczywa jednak na laurach, bo wie, że można zrobić jeszcze wiele. Listny Cud przygotowuje wniosek do programu Ścieżka SMART w programie FENG 2021-2027 prowadzonym przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Chcą wystąpić np. o pokrycie kosztów montażu paneli fotowoltaicznych, żeby jeszcze bardziej zmniejszyć ślad węglowy mikroliści kalarepy czy rukoli.

– Przyglądamy się też innym opcjom, na przykład małym biogazowniom i pompom ciepła. Widziałam taką na farmie w Holandii, działała razem z turbinami wiatrowymi. Wykorzystuje odpady z farmy, zaspokaja jej potrzeby energetyczne, a dodatkowo odzyskuje wodę. Patrzymy uważnie na ewolucję prawa w Polsce pod kątem dopuszczalności tego typu rozwiązań.

Swoimi doświadczeniami Listny Cud chce się dzielić i robi z tego kolejną odnogę swojego biznesu. Można u niej zamówić budowę farmy o rozmiarach od stu do tysiąca metrów kwadratowych. To oferta dla biur czy hoteli, które chciałyby mieć zdrowe liście na własne potrzeby.

Jest też mały model farmy o nazwie Narnia, bo przypomina magiczną szafę. Można w niej wysiewać liście i hodować aż do zbioru. Wszystko odbywa się dokładnie tak, jak na dużej farmie wertykalnej, tyle że na mniejszą skalę. To propozycja dla biur, jak i szkół. Narnia działa już w podstawówce w Żorach i co tydzień uczniowie zajądają się tam młodymi liśćmi, przy okazji ucząc się biologii.

Ten ostatni pomysł ma szanse podbić Europę. Listny Cud w maju reprezentuje Narnię w Mediolanie w ramach Food Trails. To projekt skupiony na tworzeniu i wdrażaniu w miastach zrównoważonej i zdrowej polityki żywnościowej. ●

Jakub Chelmiński

• Piętrowe uprawy powstają w zamkniętych budynkach, są niezależne od warunków pogodowych. Matylda Szyrle tak hoduje mikroliście

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Demografia

Indie – bogaty kraj biednych

Są najludniejszym krajem świata. Konsekwencją jest największy w historii proces urbanizacji.

Danuta Pawłowska
Katarzyna Korzeniowska
Michał Iliev

Pod koniec 2023 r. populacja Indii ma być większa o 2,9 mln osób niż populacja Chin.

W ciągu 12 lat liczba mieszkańców Indii wzrosła o 150 mln

Fakt, że Indie stają się najludniejszym krajem świata, ma ogromne znaczenie.

Przede wszystkim jest to istotne politycznie, bo stanowi symboliczny argument, który Indie będą wykorzystywać. – Mówią o sobie: jesteśmy globalnym mocarstwem, największym i najważniejszym państwem świata, z którym należy się liczyć. W związku z tym mamy pewne ambicje i musicie nas traktować poważnie – tłumaczy Patryk Kugiel, ekspert z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Indie już dzisiaj są jedną z największych gospodarek świata i najszybciej rozwijającą się dużą gospodarką świata. Od kilku lat rosną szybciej niż Chiny, w 2023 r. o 6 proc.

Indie są jednym z najmłodszych społeczeństw globalnie, ze średnią wieku 28 lat. To ma ogromne konsekwencje dla samych Indii, ale również dla świata, gospodarki globalnej, handlu międzynarodowego i środowiska naturalnego.

– Na indyjski rynek pracy wchodzi kolejne pokolenie – po 12 milionów młodych ludzi rocznie – mówi Patryk Kugiel. To oznacza, że koszt pracy w Indiach jest dzisiaj znacznie niższy niż w Chinach. – Przy zapewnieniu kolejnych zmian – jak rozwój infrastruktury, modyfikacja prawa administracyjnego, nowe inwestycje – plan Indii, aby stać się największą fabryką świata, jest realny – ocenia ekspert.

Dzisiaj są jeszcze daleko w tyle – udział Indii w światowym handlu jest na poziomie 2 proc. Jednak teraz wiele państw mówi o dywersyfikacji dostaw z Chin. Indie robią sobie na to miejsce.

Indie są dzisiaj trochę jak Chiny 30 lat temu. Oba te kraje w 1978 roku miały takie same PKB, a teraz Chiny są 55-krotnie większe, bo szybciej zaczęły swoje reformy.

Spółeczeństwo będzie się bogacić, ale na razie ten kraj jest na bardzo wczesnym etapie rozwoju. To oznacza, że można tam sprzedać praktycznie wszystko.

PKB na mieszkańca w Indiach wynosi około 6 tys. dol. (według paritetu siły nabywczej), w Polsce mamy około 30 tys., w Chinach – prawie 17 tys.

– Indie to bogate państwo biednych ludzi, ale z perspektywą szybkiego rozwoju – mówi Patryk Kugiel.

Premier Indii zapowiedział, że na stulecie niepodległości (w 2048 r.) Indie mają być państwem rozwiniętym i drugą pod względem wielkości gospodarką świata. Do końca tej dekady mają być trzecią – po Chinach i USA.

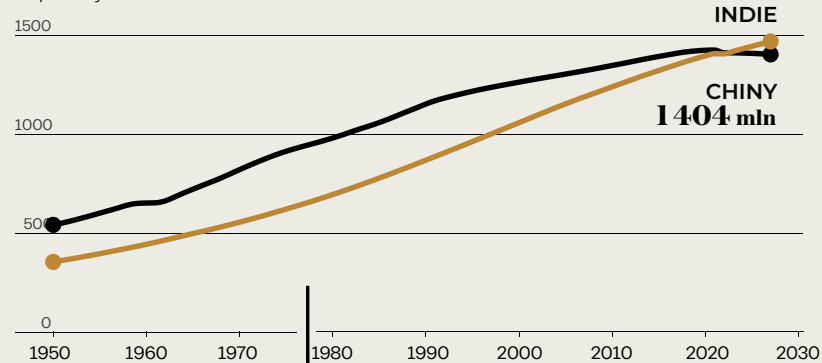
PUŁAPKI SZYBKIEGO WZROSTU

Jedno z największych wyzwań to wpływ rozwoju Indii na środowisko naturalne.

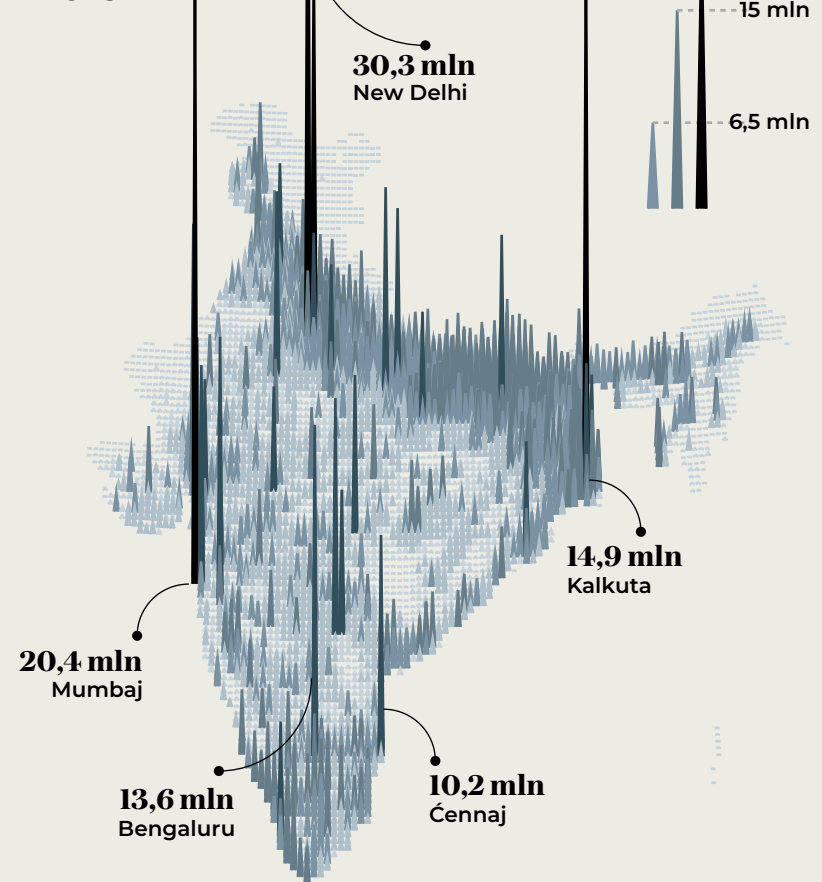
Do 2050 roku populacja tego kraju zwiększy się o 300 mln mieszkań-

Indie - najliczniejszy kraj świata

Populacja w mln

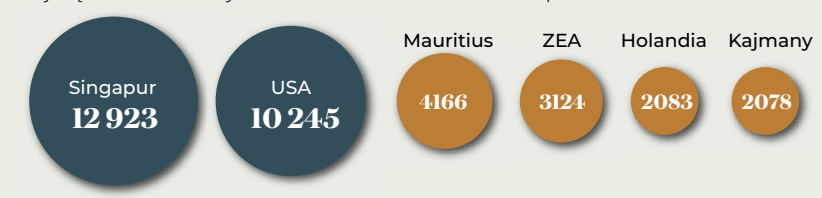


Wszyscy mieszkańcy Indii w 2023 r.



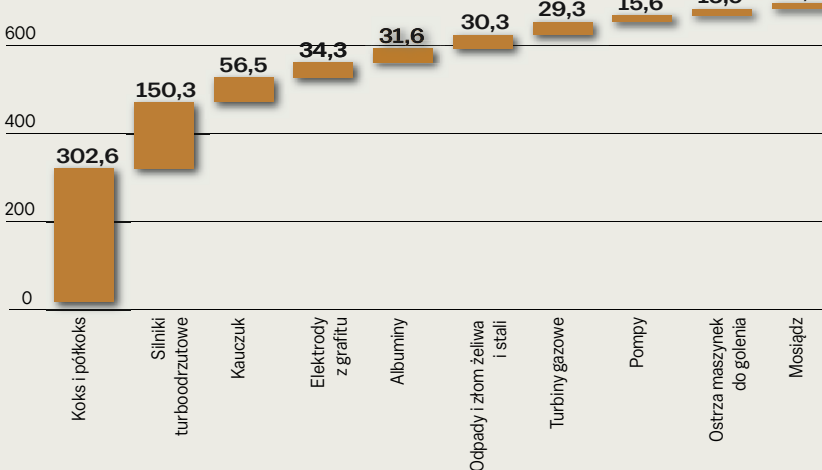
Oni już tam są

Najwięksi inwestorzy w Indiach w 2021 r., w mld rupii



Top-10 polskiego eksportu do Indii

W mln dol.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: MINISTERSTWO ROZWOJU I TECHNOLOGII, INDYJSKI DEPARTAMENT PROMOCJI PRZEMYSŁU I HANDLU W WFW.

ców – do 1,7 mld, z tego połowa będzie mieszkała w miastach. Dla porównania, dziś w miastach mieszka co trzeci Hindus. Będziemy mogli obserwować największy w historii świata proces urbanizacji. W czasie jednego pokolenia liczba mieszkańców w miastach się podwoi, a 400 mln ludzi wyprowadzi się ze wsi – to odpowiada populacji całej Unii Europejskiej. Urbanizacja wpłynie na stan środowiska, ale ludzie chcą mieć dostęp do elektryczności, mieć lodówkę i pralkę, po prostu lepiej żyć. Wzrost konsumpcji jest nieunikniony, ale jeśli Indie będą się rozwijać tak jak Europa Zachodnia czy Chiny, to oznacza dewastację środowiska. Jak tego uniknąć? Już dzisiaj Indie odpowiadają za 7 proc. emisji CO₂ na świecie i są na czwartym miejscu największych emitentów. Gospodarka indyjska jest oparta w 70 proc. na węglu.

Jest już cała masa różnych rozwiązań i polityk, które wprowadza rząd indyjski, aby ich wzrost był zielony. W 2030 r. 30 proc. energii ma pochodzić ze źródeł odnawialnych, dziś to 8 proc. – wylicza Patryk Kugiel. – Pewnie i tak nie da się uniknąć wzrostu emisji gazów cieplarnianych, ale być może unikniemy wzrostu katastrofalnego dla nas wszystkich. Dodajmy do tego, że w kilkunastu miastach buduje się właśnie metro, a w wielu transport miejski przechodzi na gaz.

Skąd Indie biorą technologię? Tańszą ściągają z Chin, ale z uwagi na napięte relacje i rywalizację stopniowo odcinają się od sąsiada. Najważniejszymi partnerami stają się Japonia, Korea Południowa i Europa.

Są jednak sektory, w których Indie już dziś są liderem. To, jak wylicza ekspert:

- eksploracja kosmosu – Indie są jednym z najważniejszych partnerów w misjach na Księżyc i Marsa, wyrzeliwiają satelity;
- usługi dla biznesu, w IT;
- wyprodukowanie własnej szczepionki na COVID-19 – jedno z niewielu państw, które to zrobiły;
- produkcja chipów, rozwój nowych technologii, przemysłu motoryzacyjnego, elektromobilności, produkcji solarów.

Indie w tym roku przewodniczą G20, a we wrześniu będą gospodarzem szczytu grupy i zaprezentują się na tej globalnej scenie jako mocarstwo – największe państwo świata, jedna z największych gospodarek świata, druga armia świata, państwo z trzecim pod względem wielkości budżetem obronnym, jedno z ośmiu mocarstw nuklearnych.

Indie wykorzystują ten moment swojej prezydencji w G20, żeby jeszcze bardziej przekonać do siebie państwa rozwijające się i stać się ich reprezentantem na światowej arenie. – Co prawda nie mają szansy wygrać z Chinami na inwestycje w Afryce, same potrzebują tego wszystkiego, ale na przykład szkolą urzędników, udzielają się w wiejskiej społeczności, promują własną kulturę, działają na polu dyplomatycznym – mówi Patryk Kugiel. Zabiegają o restrukturyzację długów państw rozwijających się i zdają się przekonywać, że Chiny was wykorzystują, a Indie dążą, aby interesy państw rozwijających się były bardziej uwzględniane w decyzjach zewnętrznych. ●

• Czytaj Więcej na

BIQ DATA.PL

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej
„Szwoleżerów”
ul. Dragonów 8, Warszawa,
tel. 22 840 47 92 ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY:

Wykonanie projektu i kosztorysu inwestorsk-
iego na wymianę oświetlenia zewnętrznego
w technologii LED na terenie Spółdzielni.
Szczegóły zamówienia w Istotnych Warunkach
Procedury, dostępnych w biurze Spółdzielni
lub pocztą elektroniczną - [biuro@smszwoleze-
row.pl](mailto:biuro@smszwoleze-
row.pl) oraz na stronie internetowej Spółdzielni
– www.smszwolezerow.pl

Termin składania ofert upływa 22.05.2023
roku, godz. 16.00.

OGŁOSZENIE 34252217

Zaproszenie do składania ofert
na usługi podnośnikowe (kod
CPV 42416300-8 – Wciągniki)
na rzecz armii francuskiej
stacjonującej w obozie
w Wędrzynie (woj. lubuskie)
na okres 1 roku od dnia
15/06/2023.

Dokumenty konsultacyjne
dostępne pod adresem e-mail: [dmc.
dpmopologne@gmail.com](mailto:dmc.dpmopologne@gmail.com).
Termin składania ofert: 05/06/2023
16:00 (czasu lokalnego).

OGŁOSZENIE 34252347

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 563/19

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie
o sygn. VIII Ns 563/19 toczy się postępowanie
z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych
w Warszawie Oddział w Chorzowie o **stwierdzenie
nabycia spadku po Marii Cecylii Kulak z domu
Wilk córce Pawła i Ludwika, zmarłej w dniu
30 grudnia 2018 roku w Chorzowie, ostatnio
zamieszkałej w Chorzowie. W skład spadku
wchodzi zadłużenie w ZUS.**
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Marii
Kulak, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania
się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe
prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą
zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252376

Panu płk. Jerzemu Salamusze

Prezesowi Ligi Obrony Kraju

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci ukochanego

Ojca Stanisława

składają:

członkowie i pracownicy
Ligi Obrony Kraju

www.nekrologi.wyborcza.pl/34252363

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

W Sądzie Rejonowym w Kamieniu Pomorskim
w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt
I Ns 230/22, toczy się sprawa o stwierdzenie
nabycia spadku po Zbigniewie Kabanie, zmar-
łym dnia 20 marca 2020r. w Wolinie, ostatnio
zamieszkałym w Wolinie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłe-
go, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania
się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejo-
nowego w Kamieniu Pomorskim i udowodnili
swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym
razie mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252067

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem
I Cywilny **pod sygnaturą I Ns 532/21** toczy się
postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni
Mieszkaniowej w Chorzowie o stwierdzenie nabycia
spadku po : Waltraudzie Gertrudzie Peśla z domu
Dolezik, córce Kryspina i Gertrudy z domu Godulla,
zmarłej dnia 28.06.2020r.w Chorzowie, ostatnio
stałe zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia
16.02.1941r. oraz po Henryku Ginterze Peśla, synu
Szczepana i Anny z domu Engel, zmarłym dnia
04.01.2016r. w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym
w Chorzowie, urodzonym dnia 22.10.1939r.
w Gommern, żonatym z Waltraudą Peśla.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w termi-
nie 6 miesięcy od opublikowania niniejszego ogło-
szenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie
i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciw-
nym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu
o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34252074

Z ogromnym smutkiem i żalem składamy

Prezesowi Zarządu Głównego STOP

Tadeuszowi Franaszkowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Żony

*Pracownicy Sekretariatu, Zarząd Główny
Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34252465

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 06 maja 2023 r.
w wieku 85 lat zmarł

ŚP

prof. dr hab.

Wojciech Antoni Turski

Pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34252193

*Zarząd Główny
Polskiego Towarzystwa Epidemiologii i Lekarzy Chorób Zakaźnych*

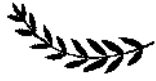
ze smutkiem informuje o śmierci

Pani

Profesor

Danuty Naruszewicz-Lesiuk

osoby wielce zasłużonej dla polskiego zakaźnictwa.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34252505



MIEJSCE,
W KTÓRYM
TWOJE EMOCJE SĄ
NAJWAŻNIEJSZE

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



ANNA CYKLIŃSKA
psycholożka,
autorka książki
„Przewodnik po emocjach”

1RP

34252599

eprasa.pl ddb5e6d85a



• **Wciąż toczą się walki o Bachmut. Na zdjęciu: ukraińscy żołnierze strzelający w miniony piątek z armaty w pobliżu tego miasta na wschodzie Ukrainy** FOT. LIBKOS / AP

Kolejny czarny dzień rosyjskiego lotnictwa

Rosja w sobotę straciła dwa śmigłowce Mi-8, myśliwiec Su-35 i samolot szturmowy Sy-34. Maszyny zostały zestrzelone nad własnym terytorium. Błąd obrony przeciwlotniczej czy robota ukraińskich sił specjalnych?

Bartosz T. Wieliński

Takich strat rosyjskie lotnictwo nie odnotowało od ponad roku. Maszyny brały udział w nalocie na obwód czernihowski położony w północno-wschodniej Ukrainie, tuż przy granicy z Rosją. Odrzutowce miały zrzucić kierowane bomby na cele (do tego typu ataków dochodzi w tym rejonie regularnie), helikoptery miały trzymać się z tyłu i zapewniać im wsparcie.

Helikoptery wyposażono w sprzęt do walki radioelektronicznej. Na pokładach miały stacje Rychag-AV, które służą do wykrywania sygnałów systemów obrony przeciwlotniczej przeciwnika i ich zagłuszania. Zasięg wartej 10 mln dolarów za sztukę aparatury, która weszła do użycia w 2019 r., ma wynosić do 300 km. Szacuje się, że w rosyjskich siłach zbrojnych helikopterów wyposażonych w ten system jest nie więcej niż 20.

Odrzutowce ani helikoptery nie doleciały do celów, nie przekroczyły nawet ukraińskiej granicy. Spadły na terenie rosyjskiego obwodu briańskiego. Jeden ze śmigłowców rozbił się pod miejscowością Klińce położoną 40 km od granicy. Zginęły załoga oraz jedna osoba na ziemi. Drugi Mi-8 spadł 10 km dalej. Na komunikatorze Telegram opublikowano filmy przedstawiające spadający jeden z od-

rzutowców. Miejsce upadku znajdowało się w pobliżu rozbitych śmigłowców. To, że cztery wojskowe maszyny uległy w jednym czasie awarii i się rozbiły, wydaje się zupełnie nieprawdopodobne. Samoloty i śmigłowce zostały zestrzelone. Ale przez kogo?

Atak z samolotów czy z ziemi?

– Przez Ukraińców – twierdzą Rosjanie. Dziennik „Kommiersant”, który dość obszernie opisał sprawę, powołuje się na ekspertów twierdzących, że to robota ukraińskiego lotnictwa.

– Atak został najprawdopodobniej przeprowadzony raketami powietrze-powietrze, czyli z wrogich samolotów lub śmigłowców. Nasza grupa powietrzna najprawdopodobniej wpadła w zasadzkę – twierdzi rosyjski dziennik. Oznaczałoby to, że ukraińskie mi-29 musiałyby wlecieć w rosyjską przestrzeń powietrzną, namierzyć myśliwce i śmigłowce, a następnie wystrzelić w ich kierunku przenoszone pod skrzydłami pociski przeciwlotnicze. Taka opcja nie wydaje się nieprawdopodobna. Ukraińskie helikoptery szturmowe rok temu atakowały składy paliwa w przygranicznym Biełgorodzie, przebijając nad rosyjskim terytorium podobny dystans jak między granicą a Klińcami. Tyle że atak na bazę paliwową nie wymaga takiej koordynacji jak przechwycenie szybko poruszają-

cej się grupy samolotów chronionej przez systemy wczesnego ostrzegania.

Igor Girkin vel Strielkow, ostro krytykujący Kreml były pułkownik FSB, który w 2014 r. doprowadził do oderwania od Ukrainy części obwodów ługańskiego i donieckiego, twierdzi, że atak przeprowadzono z ręcznych wyrzutni pocisków przeciwlotniczych, takich jak amerykańskie stingery czy polskie pioruny.

Taki scenariusz oznaczałby, że Ukraińcom udało się przerzucić przez granicę oddział sił specjalnych, który zastawił na trasie przelotu rosyjskich samolotów i śmigłowców pułapkę. Gdy maszyny znalazły się w zasięgu, żołnierze namierzili cele i odpalili w ich kierunku rakiety. Piorun ma 6 km zasięgu, stinger – 4,8 km. Być może załogi mające świadomość, że są jeszcze na swoim terytorium, nie zwracały uwagi na możliwe zagrożenia. Taki scenariusz też nie jest niemożliwy. Choć Ukraińcy głośno zaprzeczają temu, że atakują rosyjskie terytorium, ukraińskie jednostki operują po drugiej stronie granicy, prowadząc tam dywersję. W kwietniu oddział rosyjskich ochotników walczących po ukraińskiej stronie wtargnął na krótko do obwodu briańskiego. Z pewnością ta operacja nie była samowolką.

A może to Rosjanie?

Jest jednak jeszcze inne wytłumaczenie. Maszyny mogli zestrzelić sami Rosjanie. Taki scenariusz na Telegramie rozważają rosyjscy wojskowi, przypominając, że helikoptery prowadzące zagłuszanie wrogich systemów przeciwlotniczych zwykle wyłączają systemy identyfikacji swój – wróg. Po ogłoszeniu przez Wielką Brytanię, że przekazała Ukrainie pociski manewrujące Storm Shadow, którymi można razić cele na odległość 300 km, czyli także w głębi Rosji, Rosjanie wpadli w panikę. Niewykluczone, że wykryte nad obwodem briańskim samoloty z wyłączoną identyfikacją wzięto za ukraińskie maszyny, które szykują się do ataku brytyjskimi pociskami, i je czym prędzej zestrzelono. Przypadki friendly fire, czyli zestrzelenia własnych maszyn, zdarzają się Rosjanom od początku wojny.

Eksperci współpracujący z holenderskim blogiem wojskowym Oryx na podstawie zdjęć wyliczyli, że od początku roku Rosja straciła 77 samolotów bojowych, w tym miga-31, który rozbił się podczas startu z jednego z lotnisk na Krymie. Najczęściej traciła samoloty szturmowe Su-25, które wspierają wojska lądowe. Ukraińcy zestrzelili 30 takich maszyn. Śmigłowców Rosjanie stracili 87, najwięcej, bo 34, szturmowych śmigłowców Ka-52.

Niszczony sprzęt to jedno, ale Rosji brakuje też doświadczonych pilotów. Z ukraińskich szacunków wynika, że w chwili wybuchu wojny w rosyjskich siłach powietrznych służyło jedynie stu odpowiednio wyszkolonych pilotów. By załatać braki kadrowe, w obliczu strat Rosjanie wysyłają na misję doświadczonych instruktorów, którzy powinni szkolić młode kadry. ●

Takich strat rosyjskie lotnictwo nie odnotowało od ponad roku

Sudan w szoku. Życie zmienia studnia

W najmłodszym państwie świata, doświadczanym konfliktami i klęskami żywiołowymi, trzy czwarte mieszkańców potrzebuje pomocy. Ale widać też nadzieję.

ROZMOWA Z
HELENĄ KRAJEWSKĄ
rzeczniczką prasową
Polskiej Akcji Humanitarnej

ROBERT STEFANICKI: Dlaczego Sudan Południowy potrzebuje pomocy?

HELENA KRAJEWSKA: Bo ma małą odporność na szoki regularnie występujące w Rogu Afryki. Częściowo wynikające ze zmian klimatu, które tam mocno wpływają na życie codzienne. Jest to też kraj boleśnie doświadczony przez konflikty, wciąż nie całe terytorium jest pod pełną kontrolą rządu w Dżubie. Powoduje to brak bezpieczeństwa i niepewność co do najbliższej przyszłości.

Duży wpływ ma też wojna w Ukrainie, która spowodowała wzrost cen żywności, nawozów (docierały z Białorusi) oraz transportu. A dofinansowania jest coraz mniej, również przez wojnę w Ukrainie, bo wielu międzynarodowych darczyńców zdecydowało się tam przerzucić część środków.

Według ostatnich szacunków, w Sudanie Południowym aż 76 proc. mieszkańców potrzebuje pomocy – to ponad 9,4 mln osób.

Teraz doszła wojna domowa w Sudanie. Od jej wybuchu koszt koszyka żywności w obszarach przygranicznych Sudanu Południowego wzrósł o 30 proc.

– To jest dodatkowy szok. Część uchodźców z Sudanu Południowego, żyjących w Sudanie zdecydowała się na powrót. Do tego dochodzą Sudańczycy i uchodźcy z innych krajów, którzy mieszkali w Sudanie, a teraz uciekają na południe. Oni też potrzebują pomocy. Te wszystkie szoki nawarstwiają się i pogarszają sytuację.

Organizacje humanitarne przez wzrost cen żywności muszą podejmować trudne decyzje: czy pomóc mniejszej liczbie ludzi, czy zmniejszyć racje żywnościowe, czy przesunąć część środków na pomoc nowym osobom – właśnie uchodźcom.

Sudan Południowy jest nowym krajem, uzyskał niepodległość po 20-letniej wojnie w 2011 roku, z poparciem społeczności międzynarodowej. Jakie to miało znaczenie dla sytuacji humanitarnej?

– To mogło być nowe otwarcie, początek nowej ścieżki rozwojowej. Niestety, chwilę po uzyskaniu niepodległości doszło do wieloletniej wojny domowej na terenie samego Sudanu Południowego. Wiele osób zdecydowało się na ucieczkę, głównie do Ugandy. Część Sudańczyków Południowych, którzy wrócili do kraju, pozostawiła za granicą swoje rodziny. Mamy też do czynienia z drenażem mózgów. Ci, którzy chcą się kształcić, wolą



• – Studnia potrafi zmienić każdy aspekt życia – podkreśla Helena Krajewska FOT. PAH

robić to za granicą – i nie wszyscy wrócą. To ogranicza szanse rozwoju społecznego i gospodarczego kraju. Kryzys humanitarny powoduje, że edukacja i długofalowe projekty infrastrukturalne nie są priorytetem, bo są pilniejsze potrzeby. Ale organizacje pomocowe obecne na miejscu, jak PAH, zawsze starają się wykraczać poza doraźną pomoc humanitarną.

Pani była niedawno w Sudanie Południowym. Jak to wygląda?

– Byłam w różnych rejonach kraju, m.in. w Piborze, to jest region autonomiczny na wschodzie, doświadczony przez powódzie. Duże grupy ludności musiały się przemieścić, uciekając przed masami wody, które zalewały pola, zabijały zwierzęta, niszczyły domy. Wiele z tych osób, mimo że woda ustąpiła, boi się wracać. Żyją w tymczasowości. A przebywają na terenach, gdzie żyją inne grupy, zasobów jest mało, więc rośnie napięcie między społecznościami przyjmującymi i napływowymi.

Widać to też w samym Piborze. Miasto było całkowicie zalane. Szkoły odbudowano, ale prowizorycznie. Na terenie szkół powstały schronienia dla rodzin, ci ludzie nie mają dokąd pójść. Wśród rolników też widać poczucie tymczasowości – będą uprawiać małe poletka na własne potrzeby, ewentualnie sprzedadzą nadwyżkę na targu. Nie inwestują w duże uprawy albo sady, bo nie wiadomo, czy zaraz znowu nie będzie powodzi.

Laikowi Sudan Południowy raczej kojarzy się z suszami. Tam wylewają rzeki?

– Rzeki wylewają po opadach, ale też same opady mogą powodować powódź, bo błyskawicznie spada bardzo dużo deszczu na rozgrzaną, wysuszoną ziemię, która go nie wchłania. W jednej części kraju jest susza, w drugiej powódź. Odpowiadają za to zmiany klimatu. Nie da się przewidzieć, kiedy zacznie się pora deszczowa, kiedy się skończy, rolnicy nie wiedzą,

kiedy zasiać, kiedy zebrać. Trudno planować.

Wcześniej tak nie było?

– Zawsze były pory deszczowe i suche, ale można się było spodziewać, kiedy i ile deszczu spadnie. Teraz np. w Somalii jest tak, że susza zaczyna się wcześniej i trwa dłużej, opady nie są wystarczające, a potem nagle spada bardzo dużo deszczu. Sudan Południowy też ma te problemy, chociaż potencjalnie jest to kraj rolniczy, zielony, jednak pomimo dobrych warunków ryzyko dla inwestycji jest zbyt duże. Białą Nil obfituje w ryby, ale mało jest chętnych do zajęcia się ich przetwórstwem i eksportem. Niepewność, brak bezpieczeństwa, brak infrastruktury utrudnia wejście na ścieżkę rozwoju gospodarczo-społecznego.

Od jak dawna PAH jest w Sudanie Południowym?

– Od 2006 r., kiedy jeszcze nie było tego państwa, już działaliśmy na tych terenach. Na miejscu zatrudniamy w większości Sudańczyków Południowych, wielu z nich to byli uchodźcy. Mamy też pracowników z sąsiednich krajów, a także Polaków.

Jak podejmujecie decyzję o wejściu do jakiegoś nowego kraju?

– Dokonujemy oceny potrzeb na miejscu. Sprawdzamy, czy te potrzeby są znaczne, czy możemy pomóc długofalowo i pozyskać na to środki, również od dużych darczyńców instytucjonalnych. Opracowujemy też strategię, jak wyjść z kraju, żeby go nie uzależniać od pomocy. Wybieramy miejsca, gdzie nie ma nadmiaru organizacji, bo wtedy nasza pomoc może być bardziej efektywna. Ale w przypadku Sudanu Południowego to my jesteśmy organizacją wiodącą, mamy duże doświadczenie, zwłaszcza w budowaniu infrastruktury wodnej czy sanitarnej, i udzielamy porad innym.

Finansowanie jest z grantów międzynarodowych?

Niestety, chwilę po uzyskaniu niepodległości doszło do wieloletniej wojny domowej

– Z jednej strony są to granty z UE, ONZ, UNHCR, UNICEF, ale też dofinansowanie przez osoby prywatne, firmy. Często udawało się nam zbudować studnię dzięki jednej osobie, która zebrała środki wśród rodziny, znajomych. Widziałam na miejscu „studnię pani Jadwigi” albo taką zbudowaną ze środków mieszkańców miasta Kościan, tzw. Kościaniankę. To piękne, że umiemy jako Polacy zostawić taki ślad po sobie. Jest też widoczne zaangażowanie firm. W mieście Bor działa Green Belt Academy, bardzo dobra szkoła, zmodernizowana dzięki środkom Electrolux Polska.

Działacie punktowo czy kompleksowo w jakiejś dziedzinie?

– Staramy się, aby projekt nie obejmował tylko jednej dziedziny, np. obok dostępu do wody włączamy

promocję higieny albo wsparcie jakiejś szkoły lub kliniki, tworzenie bezpiecznych przestrzeni dla kobiet i dzieci, pomoc psychologiczną po traumie. W tym momencie jesteśmy obecni w wielu rejonach Sudanu Południowego z różnymi działaniami. Ponadto działają obiekty infrastruktury, które wybudowaliśmy wcześniej: studnie, toalety, szkoły.

Jak ta pomoc wpływa na życie ludzi?

– Studnia daje dostęp do najważniejszej rzeczy w życiu – bez wody nie ma niczego. Kobiety nie muszą chodzić godzinami po wodę, nie muszą jej kupować albo czerpać brudnej z rzeki. Dzieci też nie muszą chodzić po wodę, co oznacza, że mogą zająć się nauką. Dziewczynki, które wchodziły w okres menstruacyjny, rezygnują ze szkoły, jak nie ma wody, toalet.

Woda jest też niezbędna dla małego biznesu. Odwiedziłam sklepik z herbatą, właścicielka – jedyna żywicielka rodziny – powiedziała, że może go prowadzić tylko dzięki temu, że blisko jest zbudowana przez PAH studnia.

Bez dostępu do czystej wody nie można walczyć skutecznie z niedożywieniem. Małe dzieci, które zapadają na choroby biegunkowe, są odwodnione, co pogłębia ich niedożywienie.

Studnia potrafi więc zmienić każdy aspekt życia. Ale to jest tylko start. Muszą iść za tym inwestycje, współpraca rozwojowa.

Widzi pani jakąś nadzieję dla Sudanu Południowego? Po tylu latach można się zniechęcić.

– Można patrzeć na ten kraj jak na miejsce stałego konfliktu, ale można też dostrzec, jakie ma szanse. Osoby, które spotkałam na miejscu, utwierdziły mnie w przekonaniu, że są nadzieje i możliwości, żeby ten kraj przestał potrzebować pomocy humanitarnej w takim zakresie. Spotkałam fantastycznych, młodych ludzi. Chodzi tylko o to, żeby nie wyjechali z kraju i realizowali swoje pomysły na miejscu. Dlatego tak istotne jest wsparcie edukacji. Szkoły nie tylko kształcą, ale też pozwalają się wyrwać z kręgu ubóstwa – często także zapewniają posiłki, pomoc. Jak będzie edukacja, dostęp do opieki zdrowotnej, infrastruktura transportowa, to Sudan Południowy może wyjść z kryzysu. ●

Rozmawiał Robert Stefanicki

"W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem."
/św. Paweł/

Dnia 8 maja 2023 roku odszedł od nas

Leonard Szymański

ukochany Mąż, wspaniały Tato i najlepszy Dziadek
Wielki Patriota, Społecznik, Człowiek Czynu
zawsze niezwykle odważny, mądry i tolerancyjny
niezastąpiony Przyjaciel nas wszystkich,
który niósł Miłość i Dobro całym swoim życiem.

Msza św. pogrzebowa odbędzie się w piątek 19 maja 2023 o godz. 10.30
w kościele pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Poznaniu przy ul. Nowina 1,
a o godz. 12.00 pogrzeb na Cmentarzu Jeżyckim przy tej samej ulicy.

Regina, Rafał, Krzysztof, Anna, Kinga i Mariusz, Marysia, Ania, Marta i Szymon

Zamiast kwiatów prosimy o wsparcie zbiórki na Szymona Kozickiego

www.nekrologiwyborcza.pl/34252093

Groźby ministra nauki

Badanie historycznej prawdy nie obraża narodu

Przemysław Czarnek ma fałszywe wyobrażenia o swojej roli jako ministra – nie odróżnia jej od roli działacza partyjnego. Wskutek tego staje się on zagrożeniem dla wolności nauki

Reykowski

Janusz Reykowski
– psycholog,
profesor nauk
humanistycznych

Minister edukacji i nauki złożył bezprecedensowe oświadczenie, że ograniczy finansowanie instytucji naukowych, których pracownicy publikują teksty jego zdaniem obrażające Polaków. Chodziło mu konkretnie o ustalenia dotyczące udziału Polaków w zagładzie Żydów.

W latach 80. prowadziłem badania dotyczące psychologicznych warunkowań działań altruistycznych. Zajmowałem się osobami, które w czasie okupacji hitlerowskiej bezinteresownie ratowały Żydów. Badania te były częścią międzynarodowego programu pt. „Osobowość altruistyczna”, zainicjowanego przez prof. Samuela Olinera, socjologa ze Uniwersytetu Stanowego Humboldt z północnej Kalifornii. On sam uratował się w Polsce i do końca życia pomagał finansowo rodzinie, która się do tego przyczyniła. Składnikiem tych badań były bardzo szczegółowe wywiady biograficzne, ze szczególnym uwzględnieniem okoliczności podjęcia działań ratujących oraz ich przebiegu.

Otóż w ich trakcie zaobserwowałem zaskakujący mnie fakt: bardzo wielu ratujących na pytanie o zagrożenia, z którymi musieli sobie radzić, opisywało dramatyczne przeżycia związane ze szmalcownikami, tj. ludźmi, którzy starali się znajdować ukrywających się Żydów i szantażować ich oraz osoby, które ich ukrywały. Było to śmiertelne niebezpieczeństwo dla jednych i dru-

gich. Opis sposobów zabezpieczania się przed tym niebezpieczeństwem był często ważną częścią relacji osób ratujących.

Co więcej, bardzo wielu ratujących opisywało poczucie zagrożenia ze strony sąsiadów i różne sposoby zabezpieczania się przed nimi. Zaskoczył mnie także inny fakt: długo po wojnie (blisko 40 lat) wielu badanych ukrywało swoją działalność przed sąsiadami czy w ogóle przed obcymi. Obawiali się, że jej ujawnienie może narazić ich na nieprzyjemności.

Obserwacje te są w pełni zgodne z ustaleniami historyków. Tak więc trzeba przyjąć do wiadomości, że w polskim społeczeństwie było niewiele ludzi, którzy brali udział w prowadzonej przez nazistów akcji tzw. ostatecznego rozwiązania. Ale nie tylko w Polsce. W innych krajach Europy Zachodniej, w których prof. Oliner prowadził te badania, także występowały te zjawiska.

W tym świetle wypowiedź ministra Czararka trzeba uznać za nieszczęśliwą pod różnymi względami.

Po pierwsze, można domniemywać, że nie ma on wiedzy o tym, co się w polskim społeczeństwie działo w czasach okupacji hitlerowskiej.

Po drugie, jeśli jednak ma jakąś wiedzę, to wypowiedź ta wskazuje na wątpliwą moralnie chęć ukrywania prawdy o negatywnych faktach z przeszłości własnego kraju. Byłaby to specyficzna forma obrony pozytywnego obrazu

własnej wspólnoty, obrona polegająca na zaprzeczaniu i wypieraniu ze świadomości niewygodnych faktów – jedna z najbardziej prymitywnych form obrony. Wiedza o przeszłości jest bardzo ważnym składnikiem obywatelskiego wychowania. Jednak może nim być pod warunkiem rzetelnego przedstawiania kart jasnych i kart ciemnych, pozbawiona zafalszowań przez interes polityczny.

Nie znaczy to oczywiście, że twierdzenia historyków nie podlegają krytyce. Krytyka za pomocą argumentów, a nie za pomocą represji jest ważnym czynnikiem doskonalenia wiedzy. Natomiast ingerencja polityczna deformuje ten proces, będąc bezprecedensowym w krajach demokratycznych pogwałceniem wolności nauki.

Po trzecie, wybrany przez Przemysława Czararka sposób obrony dobrego imienia własnego narodu przez zwalczanie tych naukowców, którzy ujawniają nieprzyjemne prawdy, wskazuje, że demokratyczna zasada wolności badań naukowych jest mu obca (choć sam przygotowywał ustawę o wolności w nauce). Najwyraźniej w jego rozumieniu to władza polityczna decyduje o granicach tej wolności. Taki sposób pojmowania wolności nauki spotykamy, jak wiadomo, w państwach autorytarnych, np. w Rosji pod rządami Putina. Przynosi ona, jak wskazuje historia, wielkie szkody zarówno nauce, jak i społeczeństwu.

Minister Czarnek tłumaczył swoje stanowisko telefonami od obywateli (elektoratu?) żądającymi „ukr-

cenia” naukowców, którzy „obrażają polski naród”. Mogłoby się wydawać, że minister polskiego rządu zdaje sobie sprawę z tego, że polskiego narodu nie może obrazić historyk, ujawniając ciemne strony narodowej historii. W ten sposób są „obrażane” chyba prawie wszystkie europejskie narody, a także naród amerykański.

I nie tylko w Polsce są ludzie, którzy zaprzeczają ustalonym, ale niewygodnym faktom i domagają się ich ocenzurowania. Światły minister nauki powinien chronić naukę przed takimi żądaniami, wyjaśniając obywatelom, że zadaniem uczonych jest dochodzenie do prawdy obiektywnej, niezależnej od czyichkolwiek preferencji czy uprzedzeń. Tymczasem okazuje się, że sam minister ma fałszywe wyobrażenia o swojej roli – nie odróżnia jej od roli działacza partyjnego, któremu chodzi nie o prawdę, tylko o zadowolenie jakiejś części elektoratu. Wskutek tego staje się on zagrożeniem dla wolności. Niestety, zagrożeniem dla tej wolności okazują się także inni członkowie polskiego rządu.

Obrona wolności nauki jest sprawą ponadpartyjną. Dlatego głos w tej sprawie powinni zabrać zarówno naukowcy związani z obozem opozycyjnym, jak i ci bliscy obozowi rządowemu. Są wśród nich osoby mające poważny dorobek naukowy. Można mieć nadzieję, że lojalność polityczna nie stłumiła ich przywiązania do etosu nauki. ●
Janusz Reykowski

Kara śmierci? Nie zabijaj

Przypominam premierowi, że katolików obowiązuje piąte przykazanie

O. Dostatni

Premier Mateusz Morawiecki wypowiedział słowa, które wielu ludzi zbulwersowały, a mnie także dały wiele do myślenia: „Jestem osobiście za najwyższym wymiarem kary – karą śmierci”.

Nie chcę odnosić się do kontekstu politycznego tych słów.

Mateusz Morawiecki deklaruje, że jest katolikiem. Wielokrotnie odwołuje się do nauczania Kościoła, a szczególnie do nauczania Świętego Jana Pawła II. Dlatego pragnę w tym kontekście przypomnieć, że w Katechizmie Kościoła Katolickiego znajdują się jasne słowa: „Kościół w świetle Ewangelii naucza, że »kara śmierci jest niedopuszczalna, ponieważ jest zamachem na nienaruszalność i godność osoby«, i z determinacją angażu-

je się na rzecz jej zniesienia na całym świecie”.

Ostatni papież, Jan Paweł II, Benedykt XVI i Franciszek, wielokrotnie przypominali, że kara śmierci musi zostać odrzucona. Franciszek zmienił, doprecyzował słowa, wspomniane powyżej w Katechizmie. Jan Paweł II w encyklice „Evangelium vitae” ukazał aspekty moralne i społeczne niewykonywania kary śmierci.

Mateusz Morawiecki deklaruje, że jest katolikiem, a opowiada się za karą śmierci. To hipokryzja

Polscy politycy chętnie odwołują się do Jana Pawła II, czasami traktując jego nauczanie instrumentalnie, wykorzystując je do bieżących celów politycznych. Trzeba więc podkreślić, że postulowanie zaostrzenia kar i wprowadzenia kary śmierci stoi w sporze z nauczaniem Kościoła katolickiego. Czyni zamęt i jest moralnie niedopuszczalne z perspektywy chrześcijańskiej.

Zwłaszcza w czasie, gdy brutalna wojna za naszą wschodnią granicą zabija tysiące ludzi, ten kierunek lekkomyślnych słów budzi niepokój. Szacunek dla ludzkiego życia naruszany na wojnie jeszcze bardziej powinien przywoływać przykazanie „nie zabijaj” w kontekście kary śmierci.

Dlatego rozdzwięk między osobistymi deklaracjami katolików a nauczaniem Kościoła katolickiego, tutaj w kwe-

stii kary śmierci, musi być nazwany precyzyjnie: to jest polityczna hipokryzja. I niebezpieczna gra przedwyborcza. Prześciganie się w radykalizmie karania karą śmierci, nawet za największe przestępstwa, jest nieetyczne. Moralnie jest to złe postępowanie.

Dlatego ja, prosty ksiądz, proszę polskiego premiera katolika i przypominam przykazanie, które nas, chrześcijan, w tym przypadku rzymskich katolików, obowiązuje: „Nie zabijaj”. ●
Tomasz Dostatni OP

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Witold Mrozek

Dlaczego umierają w listopadzie? Chodzi o mężczyzn, jak słyszymy, „w wieku poborowym”, których zwłoki co roku znajdowane są w lesie pod Görberfsdorfem. Przed stuleciem z okładem to sanatorium w południowo-wschodnich Niemczech. My znamy to miejsce jako Sokołowsko, urokliwy i modny kurort w południowo-zachodniej Polsce.

TEN ŚWIAT WYPEŁNIAJĄ MĘŻCZYŹNI

W Teatrze Śląskim miała właśnie premierę pierwsza adaptacja pierwszej powieści Olgi Tokarczuk po Noblu – „Empuzjonu”. Oto przybywa do Görberfsdorfu tajemniczy Mieczysław Wojnicz z odległego Lwowa, ze słowiańskich kresów monarchii Habsburgów. Mało kto w pruskim uzdrowisku umie wymówić jego nazwisko, mało kto rozumie też jego tajemnicę. Wszyscy jednak podejrzewają, że może się stać kolejną ofiarą morderczego leśnego fenomenu.

W rolę Wojnicza wciela się intrygującego młody aktor Michał Piotrowski; robi to z subtelnością i przyciąga uwagę, jest zdecydowanie osiłą tej opowieści.

Na scenie są sami mężczyźni – nawet gdy trzeba zagrać kobietę czy postać niebinarną, która odgrywa tu istotną rolę. To stare jak teatr rozwiązanie w „Empuzjonie” nabiera ironicznego sensu. Świat powieści Tokarczuk wypełniają przecież mężczyźni, którzy kobietami pogardzają, ale jednocześnie się ich boją. W tej na pozór najbardziej męskiej opowieści Tokarczuk rozpoznamy wątki obecne w twórczości pisarki od lat – jak choćby swoją zemstę natury w „Prowadź swój pług przez kości umarłych”.

LWÓW BARDZIEJ POLSKI NIŻ WROCŁAW

Spektakl w reżyserii Roberta Talarczyka jest zwarty, konsekwentnie posuwa się do przodu, od jednego skondensowanego obrazu do kolejnego. Razem z dramaturgiem Miłoszem Markiewiczem udało się czterem stronom powieści noblistki zmieścić w blisko półtoragodzinnym przedsta-



FOT. GRZEGORZ CELEJWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wieniu. To solidna robota, mimo pewnych przesunięć względem oryginału bardzo mu wierna – a zarazem dość klasyczna w stylu.

Rzeczywistość w przededniu pierwszej wojny światowej przywodzi na myśl inne sanatorium – to w Davos z „Czarodziejkiej góry” Thomasa Manna. W finale adaptacji „Empuzjonu” pojawia się zresztą bardzo wyraźne nawiązanie do tamtej słynnej powieści. Te realia, w których Lwów jest w oczywisty sposób bardziej polski niż Wrocław, nazywany tu konsekwentnie Breslau, rymują się zarazem jakoś z tematami interesującymi Talarczyka od za-

wsze – niepolską historią ziem, które dziś są Polską.

Talarczyk to bowiem nie tylko reżyser znany z bardzo śląskich (i bardzo męskich) spektakli, ale też dyrektor, który od dziesięciu lat zmienia wizerunek Teatru Śląskiego w Katowicach, otwierając go na lokalne tematy, znanych artystów oraz język śląski. W „Empuzjonie” język śląski też się pojawia – grany przez Jakuba Freta służący zarządzającego sanatorium niejakiego Opitzma mówi właśnie po śląsku, czyli po górnośląsku. Ten zabieg zastąpił w teatrze obecny w powieści wymarły już dziś dialekt dolnośląski.

To, co pozwala od razu zanurzyć się w świat Tokarczuk, to scenografia Katarzyny Borkowskiej – przygaszone zielenie, zaburzona perspektywa, pulsujące organiczne kształty. Borkowska przez lata współpracowała z czołowymi polskimi reżyserkami – Mają Kleczewską i Ewelina Marciniak. Ma swój własny bardzo wyrazisty styl, który akurat w tej pracy sprawdził się doskonale.

Spektakl jest koprodukcją Teatru Śląskiego w Katowicach, Teatru Studio w Warszawie (warszawska premiera – 19 maja) i Instytutu Grotowskiego we Wrocławiu (premiera wrocławska – 23 czerwca 2023 r.). ●

Szukanie najbardziej korzystnego kadru

Jak ruchome obrazy zmieniły człowieka

Na świecie jest 45 miliardów kamer – a nawet więcej, bo te szacunki pochodzą z 2022 r. Obsesja na punkcie obrazu nie pozostaje bez wpływu na nasze zachowania.

Piotr Guskowski

Dopiero co miliony ludzi z całego świata śledziły koronację Karola III na ekranach swoich smartfonów, laptopów czy telewizorów. 70 lat temu, kiedy korona trafiła na głowę jego matki Elżbiety II, przed czarno-białymi odbiornikami zasiadli mieszkańcy Zjednoczonego Królestwa. Pierwsza w historii telewizyjna transmisja z koronacji cieszyła się wtedy większą popularnością niż radiowa.

Żeby zobaczyć koronację Edwarda VII, Brytyjczycy musieli się ustawić w kolejce po bile-

ty. Premiera krótkiego filmu odbyła się jeszcze w dniu ceremonii: 9 sierpnia 1902 r.

„Czcigodni Anglicy, zostaliście oszukani!” – grzmiał jeden z dziennikarzy. I nazywał produkcję w reżyserii Georges’a Mélièsa wielkim blefem. Rzeczywiście: nie było to wcale nagranie z opactwa westminsterskiego, tylko rekonstrukcja tego wydarzenia czy raczej symulacja. Filmowcy nie dostali zgody na rejestrację uroczystości. Dlatego wszystko z wyprzedzeniem zainscenizowano w studiu, z udziałem francuskich aktorów.

Co na to król? Był zachwycony możliwościami kamery filmowej. Po projekcji miał powiedzieć: – Co za wspaniała maszyna! Znalazła nawet sposób na to, żeby zarejestrować sytuacje, które nie miały miejsca.

Przywołana anegdota z początków kina tłumaczy, skąd wziął się

tytuł filmu Axela Danielsona i Maximiliena Van Aertrycka: „I król rzekł: »Co za fantastyczna maszyna!«”. A może przy okazji zdradza intencje twórców? Duet ten zasłynął krótkim metrażem „Ten Meter Tower”. Był to rodzaj eksperymentu. Filmowcy zapłacili uczestnikom za wspięcie się na 10-metrową wieżę do skoków do wody. Zastanawiali się, jaką decyzję podejmą w sytuacji społecznej presji wywołanej obecnością kamery i kolejki oczekujących. Skoczą czy jednak zdecydują się zejść?



Film można zobaczyć na festiwalu Millennium Docs Against Gravity. Walczy tam o nagrodę Wyborcza.pl Big Screen Doc

Teraz, w „I król rzekł: »Co za fantastyczna maszyna!«”, Danielson i Van Aertryck prowadzą szersze rozważania nad wpływem kultury medialnej na społeczne zachowania. To rodzaj eseju, który prowadzi widza przez historię obrazu: od wykonania pierwszego zdjęcia po erę YouTube’a i Instagrama. Narodzinom fotografii towarzyszyła refleksja, że można dzięki niej zatrzymać moment w czasie, dokumentować prawdę. Szybko okazało się jednak, jak łatwo manipulować obrazem. Początkowo iluzję tworzone głównie dla rozrywki – była rodzajem magicznej sztuczki, potem zaczęło to służyć propagandzie.

Film można zobaczyć na festiwalu Millennium Docs Against Gravity. Walczy tam o nagrodę Wyborcza.pl Big Screen Doc.

Brak odpowiedniej perspektywy może zniekształcić obraz.

Twórcy „I król rzekł...” mnożą przykłady. Nie trzeba szukać daleko: Eurowizja. Jeśli wydawało się wam, że prowadzący łączą się ze studium w każdym kraju, żeby poznać wyniki, to byliście w błędzie. Wszystkie osoby odczytujące punktację znajdują się w jednym pomieszczeniu. Siadają kolejno przed kamerą na zielonym tle.

Pytanie, czy krytyczne podejście do tego, co widzimy – do czego zachęcają Axel Danielson i Maximilien Van Aertryck – jest jeszcze w ogóle możliwe w załowie obrazów, które atakują ze wszystkich stron i konkurują o naszą uwagę? Codziennie konsumujemy, ale też sami produkujemy miliony obrazów, godziny nagrań. Szukamy najbardziej korzystnego światła i kadru. Życie niektórych, odkąd monetyzują go poprzez streaming, zamieniło się w pracę 24 godziny na dobę. ●

• W swym pierwszym biegu Bartosz Zmarzlik robił co mógł, by nie skończyło się upadkiem. Upadł jednak na tor

FOT. TOMASZ JASTRZEBOWSKI/EAST NEWS

Gdy Fredrik Lindgren debiutował w Grand Prix, Bartosz Zmarzlik miał dziewięć lat, a najmłodszy uczestnik warszawskich zawodów, Bartłomiej Kowalski, zaledwie dwa

Michał Wilgocki

Polski żuźlowiec nigdy jeszcze nie wygrał zawodów Grand Prix, organizowanych na Stadionie Narodowym od 2015 r. Za to zwycięzca z soboty, Fredrik Lindgren, może się oficjalnie ogłosić specjalistą od warszawskiego toru. Szwed to, obok Jasona Doyle'a, jeden z dwóch najstarszych uczestników cyklu Grand Prix. We wrześniu skończy 38 lat, więc na żużlu może się jeszcze trochę pościgać – na poziomie ligowym, ale już nie mistrzowskim, można spokojnie jeździć jeszcze grubo po czterdziestce. Gdy Lindgren debiutował w Grand Prix, Bartosz Zmarzlik miał dziewięć lat, a najmłodszy uczestnik warszawskich zawodów, Bartłomiej Kowalski, zaledwie dwa.

W Szwedzie od początku pokładano duże nadzieje – w 2006 r. karierę zakończył Tony Rickardsson, największa legenda czarnego sportu, sześciokrotny indywidualny mistrz świata. Od jego czasów żaden Szwed nigdy mistrzem nie został. Lindgren – choć zawsze solidny i obecny w Grand Prix – dwa razy był trzeci w całym cyklu, lecz udało mu się to dopiero w 2018 i 2020 r. Warszawski triumf w sobotę był zaledwie szóstą wygraną przez niego rundą. Niewiele zresztą brakowało, żeby do tego nie doszło. W pierwszej odsłonie finału Lindgren jechał drugi, za plecami Jacka Holdera.

Dla Australijczyka to również był wielki wieczór. On z kolei ściga się w cieniu osiągnięć swojego starszego brata Chrisa, mistrza świata sprzed 11 lat. Stałym uczestnikiem Grand Prix jest dopiero drugi sezon, ale w Warszawie do finału wszedł po raz pierwszy. Do historycznego zwycięstwa zabrakło mu zaledwie kilkudziesięciu metrów.

Przepisy stanowią, że gdy wyścig zostanie przerwany, np. po upadku jednego z zawodników, można zaliczyć jego wyniki, jeśli pierwszy żuźlowiec jest już na ostatnim okrążeniu. Holder właśnie wychodził z ostatniego łuku trzeciego kółka i już powoli myślał o otwieraniu szampana, gdy Bartosz Zmarzlik, w walce o trzecią pozycję bezpardonowo wjechał pod łokieć Jasona Doyle'a i Australijczyk upadł. Dla Holdera stało się jasne, że o zwycięstwo będzie musiał zaważać drugi raz.

Kontrowersja w finale

Starcie Zmarzlik – Doyle rozpalilo Stadion Narodowy i wyzwoliło mnóstwo negatywnych emocji. Głównie pod adresem Australijczyka, mistrza świata z 2017 r. Kibice byli pewni, że symulował i celowo położył się na motocyklu, gdy tylko Zmarzlik zaczął go wyprzedzać. Obiektywnie patrząc, sytuacja była jednak trudna do oceny i nie tak jednoznaczna – między zawodnikami prawdopodobnie był kontakt. Było to starcie, do którego opisu jak ułał pasuje cytat-mem z szefa polskich sędziów żużlowych Leszka Demskiego. Demski w jednym z programów, oceniając kontrowersję, stwierdził, że „sędzia nie popełnił błędu, ale mógł podjąć inną decyzję”. Trudno sobie jednak wyobrazić, jak mocną psychikę musiałby mieć Jesper Steentoft, żeby wykluczyć w finale Zmarzlika przy obecności prawie 45 tys. jego kibiców.



Polak znów nie wygrał na Stadionie Narodowym

Czy Fredrik Lindgren może zagrozić Bartoszowi Zmarzlikowi w walce o żużlowe mistrzostwo świata i zakończyć szwedzką posuchę, trwającą od czasów Tony'ego Rickardssona? Historia żużla zna co najmniej jeden przypadek, gdy coś podobnego się wydarzyło.

Kontrowersyjna decyzja sędziego – a raczej jej brak – miała również miejsce w półfinale. Gdy o miejsce walczyli Lindgren i Daniel Bewley z Wielkiej Brytanii, Szwed nagle niemal stanął dęba na swoim motocyklu i zjechał drogę Brytyjczykowi. Gdyby Bewley się przewrócił, prawdopodobnie Lindgren byłby wykluczony z dalszych zmagani. Bewley jednak – chcąc uniknąć karambolu – zachował się fair, utrzymał się na motocyklu i przypłacił to spadkiem na ostatnią pozycję. Zdaniem ekspertów, Lindgrena można było wykluczyć post factum, jednak sędzia się na to nie zdecydował.

W takich oto okolicznościach Fredrik Lindgren ostatecznie wygrał w Warszawie i utwierdził kibiców w przekonaniu, że jest specjalistą od sztucznej nawierzchni na Narodowym – od 2017 r., kiedy wygrał tu po raz pierwszy, za każdym razem staje na podium.

Fredrik Lindgren, eksperymentator

Lindgren wyrasta w tym roku na jedną z barwniejszych postaci cyklu Grand Prix. Jeden z powodów to odważna decyzja, by zastosować nowinkę technologiczną – użył pasków sprężelowych zamiast łańcuchów. To rozwiązanie było do tej pory wyśmiewane przez konkurencję,

Lindgren jednak testuje je od kilku spotkań, co w Warszawie dało efekt w postaci wygrania kwalifikacji i całego turnieju.

Fascynujące jest też, jak Lindgren pozbił się po problemach zdrowotnych. W 2021 r. drugi raz złapał COVID i później miał problem z powikłaniami, oddychaniem, co odbiło się na jego psychice. Fatalny sezon musiał zakończyć przedwcześnie, dając sobie czas na odpoczynek. Od pandemii podczas zawodów niemal na krok nie odstępował żona, a wcześniej menedżerka Carolina Jonasdotter. Po zawodach promieniała, widząc, że w końcu jej mąż cieszy się dobrym zdrowiem, co od razu znalazło potwierdzenie w wynikach.

Po dwóch rundach cyklu Grand Prix, Lindgren jest jego liderem na równi z Bartoszem Zmarzlikiem. Jako jeden z niewielu rywali wygląda na kogoś, kto może zagrozić Polakowi równą formą. Będzie o to niesłychanie trudno, bo Zmarzlik – nawet, gdy ma gorszy dzień – zawsze jest w czołowej ósemce zawodów. W Warszawie znalazł się w niej 38. raz z rzędu. Dla porównania – żaden z jego rywali, którzy weszli do półfinałów, nie zrobił tego więcej niż cztery razy z kolei.

Czy sezon 2023 okaże się w końcu tym, w którym Lindgren po latach posuchy spełni nadzieję szwedzkich kibiców? Historia żużla już kiedyś to widziała: 13 lat temu, w wieku 39 lat mistrzem został Tomasz Gollob. Dlaczego więc Lindgren nie miałby tego dokonać?

Wielki pech nadziei polskiego żużla

Turniej na Stadionie Narodowym miał jeszcze jednego cichego bohatera. To 21-letni Bartłomiej Kowalski, wychowanek szkółki Janusza Kołodzieja, obecnie w barwach Betard Sparty Wrocław. Kowalski pierwotnie w ogóle nie miał startować w zawodach – przeznaczona była dla niego rola rezerwowego. W takiej roli obsadza się zazwyczaj lokalnych młodzieżowców, którzy wyjeżdżają na tor tylko wtedy, gdy któryś z zawodników

wjedzie w taśmę lub nie jest w stanie kontynuować zawodów.

W Warszawie zaszała inna sytuacja – dziką kartę na zawody dostał Dominik Kubera, jedna z największych nadziei polskiego żużla, ale miał niebywałego pecha. Podczas piątkowych eliminacji, nie atakowany przez nikogo przewrócił się na plecy. W szpitalu okazało się, że doszło do urazu kręgosłupa i zawodnika czeka co najmniej kilkumiesięczna przerwa w zawodach.

Przepisy stanowią, że w takich okolicznościach – gdy już odbyły się kwalifikacje – nie można ściągnąć innego zastępstwa i do gry wchodzi pierwszy rezerwowowy, czyli właśnie Kowalski. Nikt nie dawał mu w turnieju większych szans ani też niczego nie oczekiwał. Tymczasem junior nieoczekiwanie w siódmym wyścigu wyskoczył ze startu, wygrywając m.in. z wicemistrzem świata Leonem Madsenem. Utrzymał się na prowadzeniu przez cztery kółka i był pierwszym Polakiem, który tego dnia przywoził trzy punkty. Stadion Narodowy eksplodował z radości, a Kowalski po wyścigu nie chciał zjechać z toru, robiąc kolejne rundy honorowe. Gdy w końcu zjeżdżał do parkingu, z gratulacjami wyskoczył do niego kolega klubowy, trzykrotny mistrz świata Tai Woffinden. I to zdecydowanie był najbardziej wzruszający moment zawodów na Narodowym. ●

Speedway Grand Prix

• Wyniki Speedway Grand Prix Polski: 1. Fredrik Lindgren (Szwecja), 2. Jack Holder (Australia) 3. Bartosz Zmarzlik; 10. Maciej Janowski, 13. Bartłomiej Kowalski, 16. Patryk Dudek.

• Klasyfikacja generalna: 1. Zmarzlik 108 pkt, 2. Leon Madsen (Dania) 92 pkt, 3. Daniel Bewley (Wlk. Brytania) 84 pkt.

A jednak się kręci

Iga Świątek w świecie psychicznych kryzysów

Tendencja się nasila, kobiecy tenis jest coraz bardziej rozpięty między ekstremaliami – absolutną hegemonią Polki oraz gęstniejącym tłumem zawodniczek, które uciekają z kortów

Stec



W ubiegłym tygodniu poddała się Amanda Anisimova. Wyznała na Instagramie, że od poprzedniego lata zmagala się z wypaleniem, że z całych sił próbowała wytrzymać kryzys, ale przebywanie na turniejach stało się dla niej nie do zniesienia, że teraz priorytetem jest psychiczny dobrostan, dlatego robi sobie przerwę. Nie sprecyzowała, na jak długo zamierza zerwać ze sportem. Z oświadczenia 21-letniej Amerykanki wynika tylko, że załamanie przyszło po życiowym sukcesie na trawie, awansie do ćwierćfinału Wimbledonu w 2022 roku.

Znamy też jej sportową biografię, dość typową. Zaczęła wywijać rakieta jako pięciolatka, rodzice (rosyjscy imigranci) dla rozwoju córki przeprowadzili się z New Jersey na Florydę, czyli do tenisowego królestwa. Wielką nadzieją kortów stała się jako dziewczyna w wieku licealnym, jeszcze przed osiągnięciem pełnoletności dotknęła wielkoszlemowego półfinału (w Paryżu), kilka miesięcy później zmarł jej ojciec i zarazem trener. Od tamtej pory, jeśli akurat nie leczyła kontuzji, oblatywała planetę. Podróżowała z turnieju na turniej, z kontynentu na kontynent, mieszkała pod adresem nigdzie, czy może raczej – wszędzie. Klasyczny życiorys wyhodowanej na wyczynową

tenisistkę dziewczyny, która nie ma czasu na młodość, bo przemierza eksperymentalną przestrzeń złożoną z samolotów, hoteli, kortów otoczonych trybunami i treningów, tablic wyników i turniejowych drabinek.

Kiedy czytałem zwierzenia Anisimovej, stanęła mi przed oczami sekwencja zdarzeń z ubiegłorocznego Australian Open, imprezy, jednej z imprez, które otwierają każdy sezon i katapultują tenisistki (oraz tenisistów) z północnej półkuli na antypody. Amerykanka pokonała tam brończącą tytułu, lansowaną niegdyś na liderkę światowego rankingu Naomi

z kortów, gdy oczekiwaliśmy, że przed nimi jeszcze wiele sezonów gry na wspaniałym poziomie.

Osaka, która po przywołanej porażce tłumaczyła się ze łzami w oczach, że „nie jest bogiem” i nie może zawsze zwyciężać, toczyła batalię z samą sobą na naszych oczach, oglądaliśmy wręcz transmisję na żywo z jej ucieczek i prób powrotu, czytaliśmy o potwornej presji, jaką wywierają na nią rodacy, dla których nie jest wystarczająco „japońska” (wychowywała się w USA). Niżej podpisany patrzył z bliska, jak totalnie zapada się w sobie podczas igrzysk w Tokio. To ją zepchnęła ze

Hiszpanka otrząsnęła się, w ubiegłym roku była nawet wiceliderką rankingu, obecnie notowana jest w czwartej dziesiątce.

Kobiecy tenis stał do niedawna skrajną nieprzewidywalnością, wynikami jak z bębna maszyny losującej, panowało bezkrólewie – eksperci nie umieli ustalić, kto gra najlepiej na świecie. Aż zjawiała się Iga Świątek. I wzniciła rewolucję. Wygrywa na masową skalę, uciekła konkurencji na dystans mierzony tysiącami rankingowych punktów, a jeśli nawet w trakcie meczu zagapi się i osunie w kryzysik, to wraca bezwzględna, bezlitosna, wykonuje wyroki jak terminatora, jakby pod skórą ukrywała stal, a głową sterował wuztut z emocji mikroprocesor. Kiedy przypomni sobie, że skończyła ledwie 21 lat, popatrzymy na styl, w jakim zwycięża, posłuchamy jej i pomyślimy o prestiżu, jakim cieszy się tenis, to na usta pcha się refleksja – przecież Świątek już teraz staje się poważną kandydatką na polską sportsmenkę wszech czasów. Zwłaszcza że wygląda na skrajne przeciwieństwo globalnych liderok z nieodległej przeszłości – niestabilnych, szarpanych nieustającymi wzlotami i upadkami. Nikt nie wątpi, że trzyma władzę absolutną.

Losy innych tenisistek, także fantastycznie zdolnych, każą jednak zachować ostrożność. Życie Świątek duchowej równowagi, czerpania radości z gry, bezmiaru zasobów energetycznych – i powstrzymanie się od niewstrzemięźliwych sądów. Polkę z przywołanymi wyżej konkurentkami łączy to, że również widzieliśmy, jak płacze. Nie ze szczęścia, lecz po porażce albo wskutek odczuwanego podczas meczu napięcia. Nie wiemy, jaką presję wnosi na kort, i nie wiemy, co spadnie na nią w przyszłości. Anisimova miała zresztą podobny start – też rozbłysnęła na gwiazdkę na turnieju Rolanda Garrosa, też rozprawiła się tam z broniącą tytułu Simoną Halep, też była jeszcze nastolatką.

Tak jak Emma Raducanu, która jeszcze przed 19. urodzinami triumfowała w US Open. Potem nasłuchiwała się, że zostanie najmłodszą sportową miliarderką w dziejach, że zachowuje się nieprzyzwoicie, podpisując nazbyt lukratywne kontrakty sponsorskie, Brytyjczyk wylewali na nią w internecie frustrację zrodzoną z tęsknoty za sukcesami na kortach. To kolejny wykwit naszych czasów, który zagraża każdej tenisistce, leżącej samotnie w hotelowym pokoju na drugim końcu świata. Właściwie każdy ma do niej kontakt, choćby wściekły hazardowy nalogowiec, którego roznosi agresja, bo przegrał „przez nią” u bukmachera. Oby Raducanu, ostatnio rozkładana przez kontuzję, się podniosła. Oby tenis nie przeobraził się w jedyny sport, w którym większość wybitnych zawodniczek albo przerywa grę, albo jakoś wytrzymuje, ale zwija się z bólu, skrzętnie przed nami skrywanego. ●

Rafał Stec

Osakę, by w kolejnej rundzie, w walce o ćwierćfinał, twardo przeciwstawić się Australijce Ashleigh Barty – ona faktycznie była wówczas numerem jeden klasyfikacji WTA, a wtedy wreszcie zdobyła na kortach w Melbourne trofeum.

Dzisiaj żadna z tych trzech zawodniczek nie trzyma już w dłoni rakiety. 21-letnia Amerykanka, 27-letnia Australijka i 25-letnia Japonka rzucały sport w różnych momentach kariery, różnie rezygnację uzasadniały, ale ich losy spaja główny wątek, w innych dyscyplinach niespotykany – tenis wyćwiczył je psychicznie, wypatroszył z życiowej energii, wszystkie schodziły

szczytu Barty, która wycofała się jako liderka rankingu WTA, opowiadając o pustce, którą poczuła po spełnieniu największego marzenia, triumfie na Wimbledonie.

Australijka 21-miesięczną przerwę od grania zarządziła sobie już jako nastolatka, bo chciała żyć jak rówieśniczki. W tym samym wieku depresja przygniotła Paulę Badosę, którą wcześniej obwołano „nową Szarapową”, więc wychodziła na korty rozdygotana, przerażona poczuciem obowiązku – jeszcze zanim oswoiła się z intensywnością rywalizacji w tenisie, powtarzała sobie, że musi zostać legendą kortów. 25-letnia obecnie



• Amanda Anisimova podczas ubiegłorocznego US Open

FOT. FRANK FRANKLIN II
VAP

Pewnego razu w Rzymie

Nielatwo w to uwierzyć, ale na męczce w Rzymie Iga Świątek kiedyś przegrała – w 2020 r., podczas swojego debiutu. Teraz wróciła do tamtych wydarzeń, wspomnienia okazały się nadzwyczaj interesujące.

Marek Deryło

W niedzielne popołudnie Świątek grała w III rundzie z Ukrainką Łesią Curenko i choć zaczęła mecz nieco rozregulowana – rywalka uderzała bardzo soczyście – to szybko przejęła nad nim kontrolę. Przegrała z 68. tenisistką rankingu pierwsze dwa gemy, ale później przyspieszyła. Set zakończył się wynikiem 6:2 dla liderki rankingu.

W drugim, niespełna 34-letnia Curenko udawała, że wciąż jest w dobrej formie (w I i II rundzie wygrała bez straty seta). W pierwszym gemie serwowała Świątek, Ukrainka doprowadziła do stanu równowagi, drugi także był zacięty. Oba jednak wygrała Polka, która kilka chwil później prowadziła już 3:0.

Mecz trwał godzinę i 17 minut, Świątek wygrała 6:2, 6:0 i awansowała do 1/8 finału.

W piątek, w II rundzie rzymskiego turnieju rangi WTA 1000, Świątek pokonała Anastasję Pawluczenkową 6:0, 6:0. Po raz drugi w karierze wygrała mecz w ten sposób w rozgrywkach rangi WTA. Znow w Rzymie – w finale w 2021 r. pokonała 6:0, 6:0 Karolinę Pliskową. To pierwszy dowód na to, że na włoskiej męczce Świątek czuje się wyśmienicie.

Drugi dowód jest jeszcze bardziej efektywny. Polka wygrała w Rzymie w 2021 i 2022 r., przegrywając w tych dwóch edycjach imprezy tylko jednego seta (w 2021 r.). Jeśli znow obroń tytuł, zostanie pierwszą tenisistką w XXI w., która wygra w Rzymie trzy razy z rzędu. I to wszystko jeszcze przed 22. urodzinami.

O trudnych tygodniach sezonu 2020

Turniej WTA 1000 w Rzymie jest jednak dla Świątek wyjątkowy jeszcze z jednego powodu. Nieco innego niż te wyżej wymienione. Opowiedziała w piątek o swoim starcie w stolicy Włoch w 2020 r., a czytający tę wypowiedź internauci przybliżali stopniowo głowy do ekranów z coraz większym zaciekawieniem.

Wtedy Świątek odpadła już w I rundzie, a niecały miesiąc później została sensacyjną mistrzynią Rolanda Garrosa, nie przegrała w Paryżu ani jednego seta. Miała wówczas 19 lat.

Gdy wspominała ostatnio tamtą porażkę w Rzymie, w meczu z Holenderką Arantxą Rus, tenisistką niewybitną, mówiła o „traumatycznym przeżyciu”. I o następnych bardzo trudnych tygodniach. Powiedziała: – Wtedy przed Rolandem Garrosem miałam nawet ta-



• Iga Świątek podczas wczorajszego meczu z Łesią Curenko FOT. ANDREW MEDICINI/AP

ką rozmowę z Darią [Daria Abramowicz to psycholożka Świątek], czy jest sens to wszystko kontynuować. Było aż tak źle.

– W Rzymie popełniałam mnóstwo błędów, nie radziłam sobie z „wysokimi” piłkami [odbijającymi się wysoko], jakie zagrywała rywalka. Mieliśmy później poważne rozmowy w zespole, co zmienić, jak się zresetować. Co zrobić, bym poczuła się nieco lepiej. Kolejne treningi nie były łatwe, łagodnie mówiąc – opowiadała Świątek.

Polka wygrała w Rzymie w 2021 i 2022 r., przegrywając w tych dwóch edycjach imprezy tylko jednego seta

– Moje oczekiwania wobec siebie były bardzo wysokie, bo wiedziałam, że na męczce jestem w stanie grać o wiele lepiej. Było naprawdę źle. Tuż przed Rolandem Garrosem, już w Paryżu, nawet na treningach byłam spięta i zestresowana – opisywała swój kryzys obecna liderka rankingu.

W końcu założyła się o coś z Darią Abramowicz, nie pamięta już o co. Zakład był prosty – czy choć jeden trening Świątek zdoła ro-

zegrać bez żadnej „dramy”, czy chociaż jeden przebiegnie spokojnie.

Nastąpił niezwykle reset. Świątek nie wyjaśnia dokładnie, jak do niego doszło; czy tylko sam zakład z psycholożką wywołał taki efekt, czy to pomysł Abramowicz „przeniósł” głowę Świątek w inne miejsce i w ten sposób – gdy celem stał się spokojny trening, a nie wygrany mecz – uwolnił tenisistkę od myśli, które wzmacniały kryzys. Świątek wspomina natomiast, że na paryski wielkoszlemowy turniej machnęła ręką. – Podczas pierwszych meczów na kortach Rolanda Garrosa w 2020 r. wydawało mi się, iż gram tak źle, że gorzej już nie jestem w stanie – wspominała.

I zaczęła po prostu grać bez jakichkolwiek oczekiwań wobec samej siebie. Tak, jakby żadna porażka nie była dla niej jakimkolwiek rozczarowaniem. – I nagle, gdy zorientowałam się, że wygrywam, pytam samą siebie: „Co tu się dzieje?” – opowiadała ostatnio.

Wtedy nastąpił decydujący moment. Świątek, mimo zwycięstw, udało się utrzymać nastawienie psychiczne, które wyżej określiłszy jako machnięcie ręką na cały ten turniej. Żadnych oczekiwań. – Nie umiem dokładnie wytłumaczyć, dlaczego zagrałam wtedy tak dobrze – przyznała Świątek, dodając, że od tamtej pory bardzo istotną sprawą w jej karierze stało się „obniżanie oczekiwań wobec siebie”.

Rzymskie nierówności

W 1/8 finału Polka zagra dziś z Chorwatką Donną Vekić (WTA 24) albo z reprezen-

tantką Rosji Ludmiłą Samsonową (WTA 16) – mecz zakończył się po zamknięciu wydania. Świątek jest jedyną tenisistką z piątki najwyższej rozstawionych, która pozostała w grze. Zaskakująco szybko – głównie w II rundzie – odpadły Aryna Sabalenka, Jessica Pegula, Ons Jabeur i Caroline Garcia. Dało to asumpt jednemu użytkownikowi Twittera do wyrażenia oburzenia: „I one chcą równych plac?”.

Dyskusja na ten temat wraca w Rzymie, ponieważ tutaj – inaczej niż np. w Wielkich Szlemach – kobiety zarabiają zdecydowanie mniej niż grający w tym samym czasie mężczyźni. Za awans do ćwierćfinału tenisista otrzymuje ponad 160 tys. euro (brutto), a tenisistka – mniej niż 75 tys. Zwycięzca otrzyma nieco ponad 1,1 mln, zwyciężczynie – ciut więcej niż 520 tys. Oburzony użytkownik Twittera zwracał uwagę na niestabilność światowej czołówki w kobiecym tenisie, nierówną formę. Świątek, głośna adwokatka wyrównania plac w tenisie, swego czasu wyraziła opinię, że nieprzewidywalność kobiecego tenisa to raczej dowód na jego atrakcyjność.

Szybko też okazało się, że zdenerwowany użytkownik Twittera po prostu przegrał zakład bukmacherski przez jedną z wysoko rozstawionych tenisistek. I może stąd wzięło się jego oburzenie.

Transmisja kobiecego turnieju WTA 1000 w Rzymie w sportowej sekcji Canal+. Na III rundzie rozgrywki te zakończyli w weekend Magda Linette i Hubert Hurkacz. ●

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego ALEKSANDRA ŚLIWY, który urodził się jako wcześniak z zespołem Downa.

Chłopczyk zmagają się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedostłuchem prawostronnym, niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją ruchu, jest po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy, Aleksander to bardzo pogodny chłopiec. Wymaga dalszego leczenia, wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, logopedyczne, co przekracza możliwości finansowe rodziny. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na dalszą walkę o zdrowie Aleksandra.



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Śliwa 12842 na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34244602

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

